



Gayle Wilson



*Cygańska
księżniczka*

Intrygi i tajemnice 04

Tytuł oryginału: Claiming the Forbidden Bride

Prolog

Wrzesień 1814 roku, Anglia

Patrząc na swoje odbicie w lustrze, Rhys Morgan, były major 13. Pułku Kawalerii odruchowo uniósł lewą rękę, żeby podtrzymać prawą dłoń i poprawić zawiły węzeł fularu. Przeszył go dotkliwy ból. Wciąż odczuwał skutki lat spędzonych na Półwyspie Iberyjskim. To cud, że przy tak poważnych ranach, spowodowanych wybuchem kartacza, chirurgom udało się uratować jego lewą rękę. Oczywiście nie była w pełni sprawna i Rhys Morgan uświadomił sobie, że nigdy nie będzie.

Najważniejsze, że przeżył i udało mu się wrócić do Anglii.

Tym razem użył tylko prawej ręki, żeby wygładzić zmarszczkę na surducie. Ubrania, które zostawił w Anglii przed wyjazdem na wojnę, nie nadawały się do noszenia ani do przeróbki. Przez minione cztery lata zmieniła mu się figura: zmęźniał i jednocześnie zeszczupłał. Z przedwojennej garderoby ocalały jedynie wysokie skórzane buty.

Gotowe ubrania były niemodne i uszyte z nienajlepszych materiałów, ale zupełnie wystarczały na podróż. Rhys obiecał bratu, że jak tylko dotrze do Londynu, uda się do jednego z najbardziej znanych londyńskich krawców.

– Jak wyglądam? – spytał, gdy ujrzał w lustrze sylwetkę brata.

– Świetnie – odparł Edward. – Przynajmniej do czasu wizyty u londyńskiego krawca.

– Jeśli Keddinton nie zatrzaśnie mi drzwi przed nosem, będzie to twoja zasługa.

– Nie zrobi tego. Jest twoim ojcem chrzestnym.

– Nie widział mnie od ponad pięciu lat.

– To nieistotne. Keddinton zna swoje obowiązki. Kilka dni nie zrobi różnicy – orzekł Edward.

– O ile nie zmieni się pogoda. Jesienią jest nieprzewidywalna.

– Tym bardziej powinienes...

Rhys roześmiał się i odwrócił do brata.

– Jeśli jeszcze jeden dzień spędzę przy ciepłym kominku, to najpewniej oszaleję. Chyba nie chcesz mieć mnie na sumieniu.

– Bardzo dużo zrobiłeś dla Anglii i króla.

– Podczas służby wojskowej byłem w wielu krajach. Większość z nich będzie miała granice na nowo ustalone w Wiedniu.

– Nie możesz oczekiwać, że Keddinton...

– Byłbyś zaskoczony, gdybyś wiedział, jak niewiele oczekuję – przerwał mu Rhys. – Uważam jedynie, że zdobyte przez mnie doświadczenie może się przydać.

W ciągu ostatniego miesiąca bracia wciąż wracali do tego tematu, lecz nie osiągnęli porozumienia.

– Możesz się przydać tutaj.

Rhys położył dłoń na ramieniu brata.

– Gdybym naprawdę był tu potrzebny, z pewnością bym został. Przecież zdajesz sobie sprawę z tego, że tylko wchodziłbym w drogę twojemu zarządcy.

– Nic mi nie jesteś winien.

Starszy o dziesięć lat Edward zachowywał niemal taki sam dystans, jak ich ojciec. Rhys nie wątpił, że obaj się o niego niepokoiili, ale okazywanie uczuć było im obce.

– Wybacz, ale nie mogę się z tobą zgodzić – powiedział. – Oboje z Abigail nie tylko mnie przygarnęliście, ale też troszczyłeś się o mnie, jakbym...

Rhys zawahał się, szukając odpowiednich słów, które wyraziłyby jego wdzięczność, nie wprawiając Edwarda w zakłopotanie.

– Jakbyś był moim bratem? Pozwól sobie przypomnieć, że moim jedynym bratem. Muszę przyznać, że niechętnie pozwalałam ci wyjechać.

– Udało mi się przeżyć na wojnie, myślę więc, że dotrę do Londynu bez przeszkód.

– Samotnie, i w dodatku konno – podkreślił z dezaprobatą Edward.

– Mówiąc szczerze, nie mogę się doczekać tej podróży.

To była prawda. Był ogromnie wdzięczny, że rodzina pieczołowicie się nim zajęła, gdy przybył tu prawie pół roku temu. Zażywał podsuwane przez bratową leki i posłusznie dostosował się do poleceń brata. Od kiedy poczuł się lepiej, nie opuszczała go jednak myśl o wyrwaniu się spod ich opiekuńczych skrzydeł.

– Uważaj na siebie i obiecaj, że nie zrobisz nic głupiego.

– Jeśli na drodze napadną na mnie rozbójnicy, od razu się poddam i oddam im twoje pieniądze. Uwierz mi, Edwardzie, nie szukam przygód.

Doskonale wiedział, jaki będzie następny argument mający go przekonać do rezygnacji z wyjazdu. Nie chciał wysłuchiwać po raz kolejny, że musi dbać o swoje nadwerężone zdrowie.

– Jeśli nie wyruszę teraz, nie dotrę do Buxton przed zmrokiem. Nie zamierzam spędzić nocy na drodze.

Edward już chciał coś powiedzieć, ale tylko przytaknął skinieniem głowy.

– Zatem witaj, przygodo – powiedział Rhys, przepuszczając brata w drzwiach.

– Mam nadzieję, że nie – mruknął Edward.

Rhys uśmiechnął się do siebie, przekonany, że jeszcze nie dojrzał do ustabilizowanego, nudnego stylu życia.

TTLR

Rozdział pierwszy

Rhys jednak dotrzymał słowa danego bratu i jechał powoli. Pierwszy dzień spędzony w siodle uświadomił mu, jak dawno nie dosiadał konia. Dotarł do gospody w Buxton wczesnym popołudniem zdecydowany nazajutrz pokonać dłuższy odcinek drogi. Zaproszenie ojca chrzestnego, które Rhys otrzymał kilka tygodni wcześniej, nie dotyczyło konkretnego terminu, a on nie był wówczas na tyle silny, żeby sprecyzować dzień przyjazdu.

Był zadowolony, że mimo bólu mięśni wstał stosunkowo wcześnie i wyruszył w drogę. Z radością wdychał rześkie jesienne powietrze i z przyjemnością patrzył na mijane, nadal zielone wzgórza.

Nagle rozległ się krzyk. Przez łąkę biegła dziewczynka, wołając coś niezrozumiale. Rhys zauważył, że nikt jej nie ściga, ale szybko przekonał się, co przeraziło dziewczynkę. Przed nią biegło jasnowłose dziecko.

Uśmiechnął się, przypominając sobie własne dzieciństwo. Był starszy od uciekającego dziecka. Zazwyczaj przychodziło mu zapłacić za takie eskapady i ukrywanie się przed nauczycielem, ale uważał, że chwile wolności warte są kary.

Rozejrzał się niespiesznie po terenie, którym biegło dziecko, i uśmiech zniknął z jego twarzy. Ze swojego punktu obserwacyjnego zobaczył, że łagodnie wznosząca się łąka kończy się stromą skarpą. W dole połyskiwał w blasku słońca wezbrany na skutek opadów strumień.

Z pewnością dziewczynka nie widziała, co kryje się za wzniesieniem, i nie miała szans dogonić dziecka, uznał Rys. Spiął konia ostrogami i gniadosz Edwarda ruszył z kopyta. Kiedy dotarli do łąki, Rhys pochylił się nisko nad łbem konia, ponaglając go do szybszego tempa. Poruszali się po przekątnej i Rhys nie spuszczał wzroku z widocznych w oddali jasnych włosów dziecka.

Nieświadome zagrożenia było coraz bliżej stromizny. Rhys słyszał, że dziewczynka wciąż bezskutecznie krzyczy. Przywarł do konia, czując pod sobą jego drgające mięśnie. Był coraz bliżej dziecka zupełnie niezwracającego uwagi na pościg.

Było już blisko krawędzi i Rhys przechylił się w siodle, gotów złapać dziecko w biegu. Nie miał wyboru. Kierując konia równolegle do skraju urwiska, pochylił się jeszcze bardziej i wyciągnął lewą rękę. Nie zważając na ból, gotów był chwycić dziecko za ubranie i unieść je, zanim spadnie. Teraz i on, podobnie jak dziewczynka, zaczął wykrzykiwać ostrzeżenia.

Czuł, jak serce podchodzi mu do gardła. Wiedział, że o bezpieczeństwie dziecka decydują całe. Aby je uratować, musiał chwycić za jasne włosy lub ubranie. Nagle dziecko odwróciło się, przerażone bliskością konia.

W tej jednej krótkiej chwili Rhys wyciągnął rękę, żeby chwycić dziecko za ubranie. Już miał złapać za sukienkę, kiedy mała zrobiła unik i po chwili, ku jego przerażeniu, spadła ze skarpy.

Koń znalazł się tak blisko urwiska, że ziemia zaczęła osuwać się spod jego kopyt. Rhys błyskawicznie zawrócił. Kiedy tylko znaleźli się na twardym gruncie, mocno ściągnął wodze, zatrzymując konia. Zeskoczył i podbiegł do miejsca, gdzie zniknęło dziecko.

Urwisko nie było tak wysokie, jak się obawiał. Rozejrzał się, szukając dogodnego zejścia. Nie było żadnego. Tylko gwałtowny spadek, po którym stoczyła się mała dziewczynka. Spojrzał na płynący dołem głęboki strumień i zobaczył, jak ona znika pod wodą. Bez chwili wahania Rhys skoczył.

Woda była znacznie zimniej sza, niż się spodziewał, choć był dopiero wrzesień. Wynurzył głowę z wody i się rozejrzał. Nie zważając na ból ręki, utrzymywał się na powierzchni, czekając, aż dziewczynka znów się wyłoni.

Kiedy tylko ją zobaczył, rzucił się w tym kierunku. Był dobrym pływakiem, ale miał wrażenie, że porusza się w zwolnionym tempie, jak w koszmarnym śnie. Używał tylko jednej ręki, ciążyły mu też pełne wody buty. Nie było czasu na rozglądanie się.

Zwiększył tempo i zanurkował. Otworzył oczy, próbując zobaczyć coś w zamulonej wodzie i zauważył złote pasma. Pochwyił je i mocno zacisnął na nich dłoń. Zmobilizował resztki sił, żeby wynurzyć się na powierzchnię, ciągnąc za włosy tonące dziecko. Zobaczył prześwitujące przez wodę słońce – obietnicę ratunku.

W końcu wynurzył się i zachłysnął, biorąc oddech. Głowa dziecka też znalazła się nad powierzchnią wody. Byli daleko od brzegu i jeśli oboje mieli przeżyć, Rhys musiał maksymalnie się zmobilizować i odwołać do woli przetrwania. Spojrzał na buzię dziecka. Na pół przezroczyste powieki z siateczką żył zasłaniały oczy. Długie rzęsy leżały niczym wachlarze na bladych policzkach. Sine z zimna wargi były na wpół otwarte, ale dziecko nie oddychało.

Rhys nieraz widział śmierć, ale nie był świadkiem śmierci dziecka. Nie zamierzał do niej dopuścić. Gdyby nie przestraszył małej, może nie wykonałaby tego ostatniego, tragicznego w skutkach kroku. Będzie miał jej śmierć na sumieniu i będzie musiał dźwigać to brzemię do końca swoich dni.

Jedyną szansą na przeżycie – jeśli w ogóle taka była – było dotarcie do brzegu. Zmarznięty i wyczerpany chwycił dziecko niesprawną ręką, obrócił się w wodzie na prawy bok i posługując się zdrowym ramieniem, popłynął w stronę brzegu.

Kilka razy zatrzymywał się, żeby mocniej chwycić małą. W pewnym momencie poruszyła się i lekko zakasłała. Objaw życia dodał mu sił w zmaganiu się z rwącym nurtem. Był zbyt wyczerpany, żeby uświadomić

sobie, co się dzieje, kiedy w końcu dotknął ręką dna. Uniósł głowę i zobaczył, że od brzegu dzieli go niecały jard.

Stanął, czując, jak nogi grzęzną w mule. Trzymał dziecko w obu rękach. Chwiejąc się, zrobił zaledwie kilka kroków i osunął się na kolana. Chciał osłabić upadek, ale lewa ręka ześlizgnęła się po mokrych kamieniach. Prawą ręką trzymał dziecko i nie mógł zamortyzować upadku. Padając, uderzył skronią w kamienie.

Mała wysunęła się z uścisku i leżała teraz obok Rhysa. Otworzyła niebieskie oczy i patrzyła na niego. Ledwie to zauważył, stracił przytomność.

Nadia Argentari obserwowała swoją babcię Magdę przeglądającą towary na przewoźnym straganie wędrownego kupca. Szybkie ruchy zniekształconych wiekiem palców wyrażały wzgardę dla ich jakości, ale wiadomo było, że to część odgrywanego nieodmiennie rytuału. Przedmioty były wybierane, cena za nie ustalana z takim samym brakiem entuzjazmu, jaki babcia okazywała przy ich ocenie.

Nadia widziała to już setki razy i przeniosła wzrok, żeby spojrzeć na senne obozowisko. Anis powinna przyprowadzić Angel już dawno temu. Niemal w tej samej chwili, kiedy ogarnął ją niepokój, zobaczyła jasne włosy córeczki lśniące w promieniach słońca prześwitującego między bukami. Ona i opiekująca się nią dwunastoletnia dziewczynka szły w stronę obozowiska Romów.

Nadia uniosła rękę, żeby im pomachać. Angel oderwała się od opiekunki i podbiegła do matki. Przytuliła się, ukrywając buzię w matczynej spódnicy. Nadia położyła dłoń na głowie córeczki, gładząc ją po jedwabistych włosach.

– Udał się spacer? – spytała Anis.

Starsza dziewczynka przytaknęła, zerkając na starszą kobietę, wciąż zajęta szukaniem towarów na straganie.

– Muszę teraz pomóc mamie. Jeśli nie ma pani nic przeciwko temu – powiedziała z szacunkiem.

Nadia przywykła do okazywania jej poważania. Argentari należeli do jednej z bardziej znaczących rodzin, a ona była tu najlepszą znachorką. Już chciała wyrazić zgodę, kiedy zachowanie Anis wzbudziło jej podejrzenia. Powrócił niepokój. Nachyliła się, by uważnie spojrzeć na dziecko.

Nie zmartwiły jej ani brudna sukienka, ani potargane włosy. Angeline uwielbiała biegać po łąkach ciągnących się tuż za wielkim lasem. Pewnie mała upadła, uznała Nadia, a Anis bała się, że zostanie obarczona winą za wypadek.

– Coś się stało?

Starsza dziewczynka uniosła opuszczone powieki. Otworzyła usta, ale szybko je zamknęła i przecząco pokręciła głową.

– Dlaczego kłamiesz? – usłyszała Nadia pytanie zadane przez Magdę. Nie miała pojęcia, że przysłuchuje się ona rozmowie. Wiedziała, że babcia nie lubi, by przeszkadzano jej w zakupach.

– Myślisz, że kłamie? – zwróciła się do babci, uważnie wpatrując się w twarz Anis.

Dziewczynka zerknęła na jedną i na drugą kobietę, ale odpowiedziała Magdzie, zgodnie z pozycją, jaką starsza kobieta zajmowała w taborze.

– Nic się nie stało, przysięgam.

– Nie spiesz się z przysięgami. Powiedz prawdę, a nikt nie będzie cię winił.

– Nie obiecuj czegoś, czego nie będziesz mogła dotrzymać – ostrzegła Nadia, wyczuwając, że babcia miała rację. Z jakiegoś powodu Anis kłamała. Dopiero teraz, gdy Nadia położyła rękę na ramieniu Angeline, zauważyła, że ubranie dziewczynki jest mokre.

– Dlaczego jest przemoczona?

Anis oblizwała wargi. Znów spojrzała z obawą na Magdę.

– Wpadła do wody.

– Wpadła? – spytała zaskoczona Nadia i pochyliła się nad córeczką, szukając obrażeń. Kiedy uniosła głowę uspokojona, że dziecku nic się nie stało, zobaczyła, że Anis łzy spływają po policzkach. – Jak doszło do tego, że wpadła?

– Pędziła przez łąkę tak, że nie mogłam jej dogonić. Naprawdę się starałam. Nie pomyślałam o strumieniu. Nie wiedziałam, że pobiegnie tak daleko.

– Spadła ze skarpy?

Po chwili wahania Anis przytaknęła.

Z uczuciem ulgi, że przygoda, która mogła skończyć się tragedią, okazała się tylko niegroźnym wypadkiem, Nadia przytuliła córeczkę, co przypomniało jej o tym, w jakim stanie są ubrania dziewczynki. Musiała zabrać ją do wozu i przebrać w coś suchego.

– I ty ją wyciągnęłaś? – spytała Magda. – Jesteś bardzo dzielna. Chyba powinnam cię wynagrodzić za taką troskę o moją wnuczkę.

Anis pokręciła przecząco głową, jak zahipnotyzowana wpatrując się w twarz starszej kobiety.

– Nie? – zapytała łagodnie Magda. – Nie zasługujesz na nagrodę?

Anis znów pokręciła przecząco głową.

– Pewnie kto inny wyciągnął ją z wody. Czy tak?

Zanim dziewczynka potwierdziła to przypuszczenie, Magda zorientowała się, że trafnie odgadła. Nadia wiedziała, że babcia nie tylko potrafiła przewidywać przyszłość, ale także rozumiała ludzką naturę.

Zobaczyła prawdę ukrytą za kłamstwami Anis, jakby czytała w otwartej księdze.

– Kto? – spytała Nadia.

W tym momencie Angelina wzięła matkę za rękę i starała się skłonić ją do pójścia we wskazywanym kierunku. Spojrzenie niebieskich oczu przenosiła z twarzy Nadii na buki, spomiędzy których wyłoniła się grupa dziewczynek. Po chwili wolną ręką wykonała pierwszy gest, jakiego nauczyła ją Nadia, oznaczający niebezpieczeństwo. *Gadziowie*. Ludzie, którzy nie są Romami.

Magda popatrzyła znacząco na Nadię.

– Widziałas go? Tego *gadzia!* – Nadia zwróciła się do Anis.

Angelinę wciąż ciągnęła ją za rękę w stronę lasu.

– Nie chciała go tam samego zostawić – wyjaśniła Anis – ale on był ciężki. Nie mogliśmy go ruszyć.

Do Nadii, która próbowała zrozumieć, co rzeczywiście się stało, w końcu dotarło, że rozmawia z dzieckiem, któremu nierozsądnie powierzyła własną córkę.

– Chcesz powiedzieć, że mężczyzna, który uratował Angel, jest ranny?

– Próbowałam go obudzić, *draparni*. – Dziewczynka otarła łzy z policzków brudnymi rękami. – Zrobiło się późno. Musiałyśmy wracać, bo byłabyś zła.

– Więc zostawiłaś go.

– To *gadzio* – odparła dziewczynka, próbując się bronić. – Poradzi sobie.

– A gdyby on to samo powiedział o Angel?

– *Drabarni*, ona... – Anis nie dokończyła tego, co chciała powiedzieć we własnej obronie.

– Możesz mnie do niego zaprowadzić?

Nadia wcale nie miała ochoty zajmować się tym *gadzio*, jednak bez wątpienia uratował jej córeczkę. Bez względu na to, kim był mężczyzna, jej obowiązkiem było zadbać o jego zdrowie i bezpieczeństwo. Tak stanowiło prawo *kumpanii*, a także jej poczucie sprawiedliwości.

TTLR

Rozdział drugi

Zanim dotarli do skarpy, z której spadła Angeline, nastał mrok. Zgodnie z poleceniem Nadii, pojawili się odpowiednio przygotowani mężczyźni *kumpanii*. Wyposażeni w pochodnie, schodzili po stromym zboczu do strumienia. Na górze pozostawili zaprzężony w konia wóz, który miał zabrać żywego czy umarłego *gadzio*. Pod kierunkiem Nadii przeszukiwali brzeg, cicho przekazując sobie polecenia.

Angeline nie chciała zostać w obozie. Płakała i nie dawała się uspokoić dopóty, dopóki Nadia nie ustąpiła. Teraz uczepiona matczynej spódnicy szeroko otwartymi oczami obserwowała poszukiwania. Anis, która miała pokazać miejsce wypadku, stała na uboczu. Najwyraźniej bała się zbliżyć do Nadii, żeby nie spotkała ją kara.

Nadia początkowo była zła na dziewczynkę, ale później zrozumiała, że nie może obarczać winą Anis. To ona jako matka odpowiada za to, komu powierza opiekę nad córeczką. To jej obowiązkiem jest troszczyć się o zdrowie i bezpieczeństwo własnego dziecka, zadbać o to, by nic złego się mu nie przytrafiło. Mogło dojść do tragedii...

– Znaleźliśmy go, *draparni!*

Okrzyk wyrwał Nadię z zadumy. Mocno trzymając Angel za rękę, podbiegła do grupki mężczyzn.

– Żyje? – zapytała, nie kryjąc lęku.

– Jeszcze tak. Gdyby jednak tu został...

Wzruszenie ramion, z którym Andrasz wygłosił tę uwagę, było równie obojętne, jak zdawkowy uśmiech. Zupełnie, jakby powiedział, że nie obchodzi go jakiś *gadzio*, nawet jeśli uratował życie romskiego dziecka.

– Co mamy z nim zrobić? – spytał Nicolaus, kiedy wraz z innymi mężczyznami bez specjalnej uwagi uniósł bezwładne ciało, jakby to był knur, którego zabili w lesie.

– Zabierzcie go do mojego wozu – poleciła Nadia, choć wiedziała, że jej babci to się nie spodoba.

Żaden z mężczyzn nie odważył się okazać zdziwienia. Przecież we własnym wozie zajmowała się Nicolausem, kiedy złamał rękę, i zaszywała ranę od noża na ramieniu Michaela. Tam też trzymała wszystkie leki. Poza tym było to najlepsze miejsce dla rannego *gadzia*.

Kiedy mijali ją mężczyźni, których prowadził niosący dwie pochodnie Panuel, Nadia rzuciła okiem na niesionego przez nich człowieka. Migocące światła wyostrzyły rysy jego twarzy: wystające kości policzkowe, prosty nos i silnie zarysowany podbródek. Przyłapała się na tym, że zastanawia się, jakiego koloru ma oczy i włosy, teraz zlepione w mokre kosmyki.

Cała grupa zaczęła wspinać się po zboczu i wtedy Nadia poczuła szarpnięcie za spódnicę. Spojrzała na córeczkę – po jej policzkach spływały łzy. Uśmiechnęła się uspokajająco do małej. Po chwili pod wpływem impulsu, nie zważając na okazane przez dziecko nieposłuszeństwo, które doprowadziło do wypadku, ani demonstrowaną złość na wieść, że Angeline zostanie w obozie, Nadia pochyliła się i objęła córeczkę.

– Wszystko w porządku – powiedziała. Przesunęła kciukiem po policzku dziewczynki uspokajającym gestem. – Wyleczymy go.

Z twarzy dziecka zniknął wyraz zaniepokojenia. Popatrzyło w kierunku Anis. Nadia skinęła głową, domyślając się, o co małej chodzi. Angel podbiegła do domorosłej opiekunki i pociągnęła ją za rękę. Dziewczynka się pochyliła i wtedy Angel pogładziła kciukiem policzek Anis, powtarzając gest matki.

Widząc to, Nadia uśmiechnęła się. Cokolwiek trapiło jej córeczkę, najwyraźniej świat znów stał się dla niej przyjazny. Zawdzięczała jej życie mężczyźnie niesionemu teraz w górę zbocza do czekającego wozu. Przysięgła sobie, że bez względu na okoliczności zwróci zaciągnięty u nieznajomego dług.

Mężczyźni ułożyli *gadzia* na łóżku stojącym w wozie Nadii i stanęli w wąskim przejściu, czekając na dalsze polecenia. Gdyby poprosiła, zdjęliby z niego mokre ubranie, ale widząc dreszcze przeszywające ciało nieprzytomnego, uznała, że zrobi to sama.

W jej profesji nie było miejsca na fałszywy wstyd, szczególnie wtedy, gdy zagrożone było czyjeś życie. To była pierwsza zasada, którą wpoila jej babcia uzdrowicielka. Przekazała Nadii rozległą wiedzę na temat leczenia rozmaitych chorób i ratowania ludzkiego życia.

- Dziękuję – powiedziała, nie patrząc na mężczyzn.
- Chcesz, żebyśmy pomogli ci go rozebrać, *drabarni*?
- Nie wiem, jak poważne są jego rany. Powinam najpierw to sprawdzić.
- Jak sobie życzysz, *drabarni*. Zawołaj, jeśli będziemy ci potrzebni.

Poprosiła Anis, żeby zaprowadziła Angeline do Magdy, gdzie miała miała zanoć. Kiedy mężczyźni odeszli, została sama z Anglikiem. Pochyliła się nad specjalnym blatem, na którym badała pacjentów, umiejętnie przerobionym ze stołu, przy którym pracował jej ojciec.

Thom Argentari był cenionym złotnikiem, nawet w świecie *gadziów*. Kupił ten wóz od wędrownego artysty, żeby mieć bezpieczne lokum na narzędzia, cenne kamienie i szlachetne metale, których używał, wykonując biżuterię. Wraz z jego śmiercią wóz przeszedł na własność Nadii.

Zapaliła lampę i stanęła przy stole, żeby przyjrzeć się rannemu mężczyźnie. Delikatnie odwróciła mu głowę, żeby obejrzyć jego ranę. Wprawdzie przestała krwawić, ale Nadia wiedziała, że często przy ranach głowy gorsze były niewidoczne obrażenia. Opuszkami palców dotknęła skóry wokół rany. Potem zbadała w ten sam sposób całą czaszkę, szukając oznak pęknięcia lub złamania, jak nauczyła ją tego babcia. Po chwili wyprostowała się z uczuciem ulgi, nie znalazła bowiem żadnych oznak naruszenia kości.

Jednak mężczyzna wciąż był nieprzytomny...

Nie mogła tego zrozumieć. Zaczęła więc starannie sprawdzać całe jego ciało. Gdy dokonała obdukcji, stwierdziła, że mężczyzna nie odniósł dodatkowych obrażeń.

Przysiadła na brzegu blatu. Przyglądała się przez chwilę skomplikowanemu węzłowi, którym był zawiązany fular, po czym rozsuptała go i odsunęła koszulę, żeby odsłonić szyję. Sprawdziła tętno i uspokoiła się, czując silny i równy puls. Po chwili przyłożyła dłoń do czoła Anglika. Sprawdziły się jej podejrzenia – było rozpalone. Ponieważ nie znalazła ran, doszła do wniosku, że ta wysoka temperatura to skutek długiego leżenia w lodowatej wodzie.

Poczuła złość na Anis, która pozostawiła rannego mężczyznę samego. Kiedy zabrała się do zdejmowania z niego ubrania, zorientowała się, że nie poradzi sobie sama z dopasowanym surdudem, i przyszło jej do głowy, czy nie wezwać pomocy. Ostatecznie zdecydowała, że zrobi to sama. Cierpliwie przecinając nożem szwy, usuwała surdud po kawałku, a potem to samo zrobiła z kamizelką.

Uznała, że luźniejszą koszulę uda jej się zdjąć, rozcinając jedynie szew w głębokim wycięciu na szyi. Potem obracając powoli mężczyznę na bok, zsunęła rękaw koszuli z prawej ręki. Następnie powtórzyła wszystkie

czynności i zsunęła lewy rękaw. W pewnym momencie z gardła mężczyzny wydobył się udręczony jęk, przywodzący na myśl ranne zwierzę.

Zaskoczona Nadia spojrzała na nieznanego. Nadal miał zamknięte oczy. Pomyślała, że być może zwichnął ramię, skacząc do wody. Z tym szybko sobie poradzi, ale potrzebna jej będzie pomoc przy jego nastawianiu.

Ułożyła mężczyznę na plecach i zorientowała się, że jęk bólu wywołała rana zadana na długo przed uratowaniem Angeline. Choć przywykła do widoku najrozmaitszych obrażeń, od lat lecząc ludzi z *kumpanii*, to była wstrząśnięta rozległością obrażeń. Czy to możliwe, żeby nadal ruszał tą ręką?

Okrywając go ciepłym pledem, pochyliła się, żeby jeszcze raz spojrzeć na ranę głowy. Miejsce nie było opuchnięte, a strup skutecznie powstrzymał krwawienie. Gdyby mężczyzna był starszy, obawiałaby się zapalenia płuc. W jego wieku i przy dobrej ogólnej kondycji, wydawało się to mało prawdopodobne.

Wszystko, co mogła zrobić, to uważnie obserwować jego stan. Postanowiła, że gdy gorączka wzrośnie, zaaplikuje mu leki działające skutecznie przy rozmaitych przyczynach wysokiej temperatury. Wiedziała, że w razie przedłużającego się braku przytomności pacjenta są tylko dwa rozwiązania: chory odzyska świadomość albo umrze. Nadia, która bardzo chciała, by mężczyzna przeżył, poczuła się bezradna.

Tak jak się Nadia spodziewała, w nocy gorączka wzrosła. Wiedziała, że angielscy lekarze, opierając się na zdobytym medycznym wykształceniu, przestrzegają żelaznych reguł przy leczeniu. W tym przypadku mężczyźnie puszczono by krew i postawiono bańki. A gdyby gorączka nie spadła, powtórzono by oba zabiegi.

Nadia użyła sposobu, którego nauczyła ją babcia. Odsunęła pledy okrywające mężczyznę i kawałkiem płótna zanurzanym w zimnej wodzie

obmywała mu twarz, kark i nagi tors. Początkowo dreszcze się wzmogły tak, że chory zaczął szczerkać zębami, ale po pewnym czasie się uspokoił.

Nad ranem trzeciego dnia, kiedy nie doszło do zapienia płuc, lecz wysoka temperatura się utrzymywała, zastosowała kolejny zabieg. Z bezgraniczną cierpliwością ostrożnie poila mężczyznę naparem z suszonej kory leczniczego drzewa rosnącego w Peru.

Po pewnym czasie Anglik zaczął wydawać nieartykułowane dźwięki, które szybko zmieniły się w słowa. Wykrzykiwał jakieś imiona i wydawał polecenia. Wreszcie pod koniec szóstego dnia jej wysiłki zostały nagrodzone pojawieniem się kropelek potu na górnej wardze chorego. Wyczerpana, niezdolna przypomnieć sobie, kiedy ostatnio jadła porządny posiłek i spała więcej niż kilka godzin, Nadia odstawiła balię z zimną wodą i odłożyła płócienną szmatkę. Przyłożyła wierzch dłoni do czoła *gadzia* – było tak chłodne jak jej własne. Odetchnęła z ulgą. Mężczyzna, który uratował jej córeczkę, przeżył. Był bezpieczny i mogła poprosić Magdę lub inną starszą kobietę, żeby przy nim czuwały. Musiała coś zjeść i zobaczyć Angel. Zaraz potem nareszcie położy się do łóżka.

Rhys otworzył oczy i szybko je zamknął – światło wydawało się ranić go niczym nóż wbijany w czaszkę. Jak przez mgłę pamiętał, że wynoszono go z pola bitwy, ale nie mógł sobie przypomnieć, co to była za bitwa, może dlatego, że cały był obolały. Poza tym dręczyło go dojmujące pragnienie.

Spróbował przełknąć ślinę, ale gardło miał wysuszone na wiór. Nawet w prowizorycznych szpitalach polowych ustawianych blisko linii walk zawsze był ktoś gotów podać wodę. Gdyby tylko mógł zawołać...

Ponownie uniósł ciężkie powieki, tym razem bardzo ostrożnie. Przez zmrużone oczy zobaczył, że światło, którego tak się obawiał, dawała jedna świeca. Teraz jej blask już tak bardzo go nie raził. Odwrócił głowę, starając

się dojrzeć ordynansa lub lekarza. W tym momencie chwyciły go mdłości, które z trudem powstrzymał. Rhys postanowił więcej nie ponawiać prób poruszania się.

Spróbował skupić na czymś myśl, byle tylko pokonać odruch wymiotny. W końcu, gdy znów na ułamek sekundy otworzył oczy, uświadomił sobie, że miejsce, w którym się znajduje, w niczym nie przypomina żadnego znanego mu szpitala. Świeca tkwiła w skreconym świeczniku wykonanym z nieznanego mu metalu, poczerniałego ze starości. Dalej widział mieszaninę kolorów z wyraźnie wybijającą się czerwienią i złotem.

Lekko poruszył głową, próbując lepiej przyjrzeć się otoczeniu. Przeciwna ściana była tak blisko, że gdyby miał siłę, mógłby jej dotknąć, wyciągając rękę. Spostrzegł, że od podłogi po sufit była zastawiona półkami. Wyteżył wzrok i rozpoznał znajdujące się na półkach przedmioty. Koszyki wypełnione pękami roślin i czymś, co wyglądało jak suszone korzenie, gliniane garnki, szklane słoje o dziwnych kształtach z nieznaną mu zawartością. Na samym środku siedziała szmaciana lalka podobna do tych, które sprzedawano we wszystkich tanich sklepach w Anglii.

Nagle z zaskakującą jasnością uświadomił sobie, że nie jest już w Hiszpanii, i to od wielu miesięcy. Uniósł prawą rękę, żeby dotknąć twarzy. Ogolona.

Spojrzał na stół. Obok lichtarza stała buteleczka z lekarstwem.

Nagle pamięć odżyła i wróciły skrawki wspomnień z ostatnich dni. Długie szczupłe palce odmierzające płyn z buteleczki. Potem ręka wsuwająca się pod jego głowę i unosząca ją, żeby mógł wypić lek. Z całych sił próbował sobie przypomnieć twarz osoby, która podawała mu lekarstwo, ale nadaremnie.

Zamknął oczy i wziął głęboki oddech. Coś poruszyło się przy jego nogach. Znów otworzył oczy. Przy łóżku stała mała dziewczynka. Jej oczy w kolorze hiacyntów rosnących w ogrodzie jego bratowej miały długie, niemal bezbarwne rzęsy. Natomiast włosy otaczające drobną buzię wydawały się niemal złote w świetle świecy.

– O! – Głos odmówił mu posłuszeństwa.

Rhys po raz kolejny poczuł, jak bardzo chce mu się pić. Stojąca przy łóżku dziewczynka zrobiła zdziwioną minę i zniknęła z jego pola widzenia. Opanował chęć sprawdzenia, gdzie się podziała, pamiętając, ile kosztował go pierwszy ruch. Choć leżał prawie nieruchomo, ogarnęło go uczucie ogromnego zmęczenia. Może nie miał racji albo... Próba rozwiązania zagadki stała się zbyt trudnym zadaniem. Znacznie mniej ważna niż sen, w którym znów się pogrążył.

Rozdział trzeci

– Obudź się, *chavi*.

Słyszając czułe określenie, którym babcia zwracała się do niej jeszcze w czasach dzieciństwa, Nadia otworzyła oczy i zobaczyła Magdę. Pomyślała, że pewnie coś złego dzieje się z jej pacjentem.

– Znow ma gorączkę?

– Nie, nic mu nie jest.

– To dlaczego przy nim nie siedzisz? Przecież obiecałaś.

– Angel jest z nim.

– Angel? Dlaczego?

Wstając, Nadia starała się odpędzić resztki snu.

– Stephano wrócił. Uznałam, że powinnaś to wiedzieć.

Przyrodni brat Nadii był tytułarnym przywódcą *kampanii*, jednak większą część roku spędzał poza taborzem. Nie było trudno przewidzieć, jak Stephano zareaguje na wieść o tym, że Nadia zaopiekowała się Anglikiem.

– Powiedziałas mu o *gadziu*? – zapytała Nadia, wiedząc, że jeśli Magda jeszcze tego nie zrobiła, to wkrótce na pewno o wszystkim opowie ukochanemu wnukowi.

– Jeszcze nie, dopiero się pojawił. Pozostali właśnie się z nim witają.

– Na pewno ktoś mu powie.

– Oczywiście, *chavi*. Ma prawo wiedzieć, co działo się w taborze podczas jego nieobecności.

Nadia zdawała sobie sprawę z tego, że Stephano żywi nienawiść do wszystkich *gadziów*, a już zwłaszcza do tych wywodzących się z tej samej klasy społecznej, co jego ojciec, baron Framlingham. Nie rozumiała, dlaczego mimo to zdecydował się żyć wśród Anglików, a nie z rodziną matki, Romki.

Faktem jest, że większą część dzieciństwa spędził w rodzinie ojca i macochy, wychowywany jak uprzywilejowany członek wyższych sfer. Jej zdaniem, nienawiść, jaką czuł do *gadziów*, miała więcej wspólnego z wygnaniem z tamtego świata niż z romską krwią płynącą w jego żyłach.

– Co zamierzasz? – spytała Magda.

– Sprawdzić, jak czuje się mój pacjent pozostawiony pod opieką czteroletniego dziecka.

Nadia miała nadzieję, że uda jej się dotrzeć do własnego wozu, zanim przyrodni brat zacznie jej szukać, ale kiedy zstępowała po schodkach wozu babci, zobaczyła zbliżającego się Stephana. Na jej widok przyspieszył kroku.

– Musimy porozmawiać! – zawołał.

– Później, mam ważniejsze sprawy.

Licząc na to, że taka odpowiedź go zadowoli, owinęła się ciasniej szalem i ruszyła w kierunku swojego wozu. Była przekonana, że nie uniknie rozmowy z bratem, ale przynajmniej odbędzie ją w cztery oczy. Idąc szybko z głową pochyloną przed wieczornym wiatrem, niemal wpadła na córeczkę.

Angel chwyciła ją za spódnicę i zaczęła ciągnąć, drugą ręką wskazując wóz. Niewykluczone, pomyślała Nadia, że Anglik się obudził. W samą porę, żeby można go było przedstawić bratu, pomyślała z ironią i w tym samym momencie poczuła na swoim ramieniu rękę Stephana. Zatrzymała się i spojrzała mu w twarz. Najwyraźniej był wściekły. Zatem dowiedział się o wszystkim szybciej, niż przypuszczała.

Już chciał coś powiedzieć, ale na widok Angel zamknął usta. Rzucił jedynie w stronę Nadii gniewne spojrzenie, po czym chwycił dziewczynkę i uniósł ją w powietrze. Angel objęła go za szyję i przytuliła się, nie kryjąc radości.

– Przynajmniej jest ktoś, kto cieszy się na mój widok – rzekł pod adresem Nadii.

– Miło cię widzieć. Tak długo cię nie było, że niemal zapomniałam, jak wyglądasz.

– Może byłaś zbyt zajęta innymi sprawami, żeby o mnie pamiętać – zauważył z przekąsem.

– Zdaje się, że oboje byliśmy zajęci.

Po rzuceniu aluzji do tajemniczych spraw Stephana Nadia odwróciła się i ruszyła w stronę wozu, wiedząc, że brat pójdzie za nią. Im bliżej wozu się znajdowali, tym mniejsze było prawdopodobieństwo, że ktoś usłyszy, co Stephano ma do powiedzenia.

Oczywiście babcia miała rację. Stephano miał prawo wiedzieć o wszystkim, co wydarzyło się w taborze podczas jego nieobecności, także o tym, co porabiała jego przyrodnia siostra. Inni członkowie taboru nie widzieli nic dziwnego w tym, że zaopiekowała się mężczyzną, który uratował od utonięcia jej córeczkę. Nadia życzyła sobie, aby tak pozostało do czasu, gdy Anglik odzyska siły i opuści obóz.

– Dlaczego to robisz?!

Rhys obudził się na dźwięk głosu. Otworzył oczy i nie czując bólu, ostrożnie rozejrzał się w poszukiwaniu osoby, która to powiedziała. Jednak nie zobaczył mówiącego.

– Ponieważ uratował życie Angel – usłyszał kobiecy głos. – Co ty byś zrobił w tej sytuacji?

W odpowiedzi jakiś mężczyzna się roześmiał, po czym odparł drwiąco:

– Zastanowiłbym się, jakie miał motywy, po czym zostawił własnemu losowi i zapomniał o nim.

– Nie wierzę w to, że jesteś aż tak cyniczny.

– Cyniczny? Po prostu wiem, że żaden *gadzio* nie życzy nam dobrze.

– Uratował życie mojej córki.

– Angel nie jest twoją córką.

– Znaczy dla mnie więcej niż córka. Nie oceniaj mnie według ich standardów.

– Masz rację. Nie jesteś jedną z nich, ale on jest. Im szybciej nas opuści, tym lepiej dla nas wszystkich.

– A jeśli powiem ci, że to mój gość?

Gość w *kumpanii* był traktowany z wielką uprzejmością, podejmowany najlepszym jedzeniem i pićciem, nawet kosztem niewygód gospodarza.

– W takim razie uznaję, że gościłaś go wystarczająco długo. Chcę, by stąd zniknął.

– Nie jest jeszcze na tyle silny...

– Niech sam o sobie się zatroszczy. Pozbądź się go. Mówię poważnie.

– Tak, mój panie – odrzekła z najwyraźniej udawaną pokorą kobieta. – Czy jest jeszcze coś, co ja, biedna Cyganka, mogłabym zrobić, żeby zadowolić swojego pana?

– Przestań!

– Nie mówię ci, jak powinienesz postępować. Robisz to, co uważasz za słuszne, a ja to rozumiem. Nie jestem jednak na twoje rozkazy.

– Pozbądź się go – powtórzył nieznoszącym sprzeciwu tonem mężczyzna.

Rhys niemal czuł narastającą wzajemną niechęć między dwojgiem spierających się ludzi.

– A może chcesz, żebym sam to załatwił?

– Spróbuj, a pożałujesz.

– Czy to groźba, *jel'enedra*?

– Nigdy nikomu nie grozę. Ty powinieneś to wiedzieć najlepiej.

Zapadło milczenie i Rhys zadał sobie w duchu pytanie, czy kłócąca się para oddaliła się z zasięgu jego słuchu.

– Pozbądź się go – odezwał się znowu mężczyzna. – W innym przypadku, zrobię to, kiedy wrócę. Nie chcę tu żadnego *gadzia*. Wciąż mam dość władzy, żeby przeprowadzić swoją wolę.

Cichy szelest obudził Rhysa. Po chwili zaskrzypiały drzwi – słyszał ten dźwięk już wcześniej. Do pomieszczenia nie wpadło światło, ale Rhys poczuł słaby zapach dymu. Spróbował dojrzeć w ciemności osobę, która weszła do środka. Nagle rozbliżyło światło świecy.

Leżał nieruchomo, czekając, aż osoba, która zapaliła świecę, zjawi się w jego polu widzenia. Spodziewał się ujrzeć kobietę i był ciekaw, jak wygląda właścicielka melodyjnego głosu.

Stojąc odwrócona tyłem do łóżka, kobieta ustawiła świecę na stole. Kręcone czarne włosy związane chustką spływały jej na plecy. Wzorzysty szal, którym miała owinięte ramiona, był bardzo kolorowy. Odwróciła się i wyciągnęła rękę, żeby dotknąć jego czoła. Zatrzymała się w pół ruchu, kiedy zauważyła, że on ma otwarte oczy. W milczeniu wpatrywali się w siebie nawzajem.

Drwiącym tonem wygłoszone zdanie o „biednej cygańskiej dziewczynie” przygotowało Rhysa na to, co zobaczył. Nie był jednak w stanie przewidzieć, jak na niego ten widok podziała. Kilka ciemnych kosmyków wysunęło się spod chusty, okalając doskonały owal twarzy. Skóra zdawała się lśnić w blasku świecy. Oczy w kształcie migdałów były równie czarne, jak włosy.

– Obudził się pan – przemówiła kobieta.

– Wygląda na to, że chyba tak – odparł Rhys.

Zobaczył, jak kąciki jej warg uniosły się w uśmiechu. Szybko opanowała rozbawienie i powiedziała:

– To dobrze.

Wyciągnęła rękę i dotknęła jego czoła.

– Nie ma pan gorączki – powiedziała z zadowoleniem, wycofując rękę.

Przytaknął, a potem uświadomił sobie, że nadal nie wie, dlaczego tu się znalazł i gdzie to jest. Chciał zadać wiele pytań, ale Cyganka odwróciła się, zanim zdołał wypowiedzieć choć jedno.

Kiedy znów podeszła do łóżka, trzymała w szczupłych dłoniach filiżankę. Tak jak wcześniej, podtrzymała mu głowę, żeby mógł wypić jej zawartość. Płyn miał gorzki smak, od którego niemal ścierpł mu język. Wypił całą zawartość filiżanki i dopiero wtedy przyszła mu do głowy myśl, że mogła mu podać cokolwiek, niekoniecznie lekarstwo.

– Poproszę wodę – powiedział ochryple.

– Oczywiście.

Znów zniknęła z jego pola widzenia. Rhys miał okazję, żeby zebrać myśli i opanować emocje, które zawładnęły nim od chwili, kiedy zobaczył Cyganekę. Zamknął oczy. Gdyby przyjaciele o tym wiedzieli, zapewne wytknęliby mu, że zbyt długo nie miał kobiety, i stąd wziął się ten stan. Brat doradziłby, żeby wziął się w garść i zachował rozwagę. Abigail byłaby zachwycona jak wtedy, gdy posłusznie poprosił do tańca dziewczynę, którą mu wybrała na balu miejscowego ziemiaństwa.

Może każde z nich miałooby po trosze rację. A może był otumaniony powracającą gorączką. Jednak to, co odczuwał w ciągu ostatnich paru chwil, wykraczało poza jego dotychczasowe doświadczenie. Zauroczenie... Wreszcie znalazł właściwe słowo.

Otworzył oczy i zobaczył, że młoda kobieta znów się nad nim pochyla. Uniosła mu głowę i podsunęła do warg naczynie. Z wdzięcznością pił chłodną wodę łagodzącą suchość w gardle, niemal boleśnie świadomy bliskości opiekunki. Poczuł, że okalające jej twarz kosmyki pachną słońcem.

– Wystarczy? – spytała, kiedy kubek był już pusty.

– Dziękuję – przytaknął.

– Jak się pan czuje?

– Zdezorientowany – odparł szczerze. – Gdzie jesteśmy?

Zawahała się, zanim odpowiedziała.

– Jest pan w moim domu, który akurat teraz znajduje się w samym sercu lasu Harpsden.

– Teraz?

– Obawiam się, że trafił pan do obozowiska Romów, milordzie. Mam dom na kołach.

„że trafił pan do obozowiska Romów...” Zabrzmiało to tak, jakby znalazł się tu z powodu jakiegoś nieszczęśliwego wypadku. Choć starał się sobie przypomnieć cokolwiek, pamięć go zawodziła.

– Miałem gorączkę?

– I został pan ranny w głowę – wyjaśniła kobieta i kciukiem dotknęła rany na skroni.

Rhys drgnął. Ruch był zbyt gwałtowny i wywołał znane mu już dudnienie w czaszce. Zamknął oczy, starając się przetrwać atak bólu i mdłości.

– Przepraszam. Powinnam to wiedzieć. Podam panu coś na ból.

Zanim zdążyła odejść, chwycił ją za nadgarstek.

– Nie.

Wojskowi lekarze szpikowali go środkami przeciwbólowymi. Wolał radzić sobie z bólem sam. Cyganekę zdziwił ten protest, ale nie oponowała.

– Jak pan sobie życzy – powiedziała i czekała. Po chwili Rhys zreflektował się i puścił jej rękę.

Nawet gdy wyszła, zabierając świecę, wciąż czuł pod palcami dotyk gładkiej skóry jej ręki. Minęło dużo czasu, zanim mimo wyczerpania i wypicia porcji lekarstwa udało mu się zasnąć.

Nadia zdmuchnęła płomień świecy i postawiła ją na podłodze obok łóżka w wozie babci. Angeline już spała otulona kołdrą. Nadia wsunęła się pod przykrycie i przyciągnęła do siebie dziewczynkę, żeby poczuć ciepło jej ciała. Podbródek oparła na głowie dziecka, ale długo nie zamykała oczu. Patrzyła w ciemność, rozmyślając o Angliku.

Nie przejęła się stanowczym żądaniem Stephana. Brat wpadł tylko na kilka dni. Choć sprawował niekwestionowaną władzę w taborze, to własne troski uniemożliwiały mu kontrolowanie poczynań grupy w takim stopniu, jak robił to jej ojciec. Biorąc pod uwagę fakt, że *gadzio* odzyskał przytomność, całkowity powrót do zdrowia nie powinien zająć mu dużo czasu.

To nie myśl o żądaniu Stephana nie pozwalała jej zasnąć, a raczej świadomość, że Anglik może odejść, zanim powróci jej brat, żeby sprawdzić, czy jego polecenie zostało wykonane.

Dlaczego miałoby ją obchodzić, że jakiś *gadzio*, którego po raz pierwszy w życiu zobaczyła tydzień temu, zniknie z jej życia? W Anglii pełno było *gadziów*, przy czym większość tych, których spotkała Nadia, była gotowa zawrzeć z nią bliższą znajomość. Zatem jakie to ma znaczenie, że więcej go nie zobaczy? Nadia mocniej przytuliła się do córeczki i zaczęła powtarzać w myślach litanie.

Ma dziecko, które kocha. Szacunek ludzi. Więcej pieniędzy, niż zdoła wydać, i wiele możliwości, by zarobić. To wszystko, czego potrzebuje, przekonywała w duchu samą siebie. Świadomie zrezygnowała z bliższych kontaktów z mężczyznami, mimo że chętnych nie brakowało.

Nie wiedzieć czemu akurat teraz zapragnęła bliskości mężczyzny, a właściwie tego konkretnego angielskiego lorda. Miała świadomość, że takie związki były niebezpieczne i bez szans na szczęśliwe zakończenie. Przekonała się o tym na własnej skórze. Mimo to...

Dziś, kiedy pochyliła się, przysuwając kubek z wodą do warg Anglika, nagle zapragnęła go pocałować, poczuć smak jego ust, znaleźć się w jego ramionach.

Po raz pierwszy w życiu Nadia Argentari nie umiała zracjonalizować swoich emocji lub siłą woli zaprzeczyć ich istnieniu, aby przywołać się do porządku. Z tą niewesołą konstatacją w końcu zasnęła.

Rozdział czwarty

Kiedy Rhys otworzył oczy, było jasno. Po raz pierwszy nie odczuwał bólu głowy i postanowił lepiej przyjrzeć się pomieszczeniu, w którym się znajdował. Wiedział od Cyganki, że umieściła go w swoim wozie, w, jak to określiła, „domu na kołach”.

Tego ranka przez uchylone drzwi wozu wpadały do środka promienie słońca. Zapach leków się ulotnił i Rhys oddychał rześkim powietrzem angielskiej jesieni. Poczł znajomy z czasów służby w wojsku zapach palonego drewna i obracającego się na rożnie mięsa. Usłyszał też szmer przytłumionych rozmów, przerywanych od czasu do czasu śmiechem.

Kątem oka zauważył jakiś ruch i odwrócił głowę. Dziewczynka, którą widział wczoraj, znów stała przy jego łóżku. Uśmiechnęła się i Rhys odpowiedział uśmiechem. Dziewczynka uniosła rękę, przysunęła ją do twarzy Rhysa i przesunęła po niej dwoma paluszkami. Zaskoczony, znów się uśmiechnął, nie bardzo wiedząc, co powinien zrobić. Dziewczynka powtórzyła ruch, przechylając głowę, jakby czekała na jego reakcję. Zaskoczony pokręcił głową, ale z ulgą przekonał się, że nie wywołało to ataku bólu.

– Nie rozumiem – powiedział.

Dziewczynka po raz kolejny wykonała ten sam gest, co poprzednio, wyraźnie rozczarowana.

– Przepraszam, maleńka... – zaczął Rhys, ale zniknęła z jego pola widzenia.

Spojrzał w stronę otwartych drzwi wozu. Zobaczył liście buku lśniące złotem w porannym słońcu. Migotały na wietrze, rzucając cętkowane cienie na ściany, co przypomniało mu krajobraz, który mijał, jadąc konno po opuszczeniu Buxton.

„Obawiam się, że trafił pan do obozowiska Romów”, powiedziała kobieta, która się nim opiekowała. Nie wyjaśniła jednak, jak do tego doszło ani w jaki sposób został ranny. Choć bardzo się starał, nie mógł przypomnieć sobie, co zdarzyło się po tym, jak opuścił gospodę. Pamiętał jedynie uczucie szczęścia z odzyskanej swobody, które ogarnęło go po raz pierwszy od czasu powrotu do Anglii.

Może został napadnięty przez rozbójników. Jeśli tak, to nic z tego nie pamiętał. Czy Cyganie byli napastnikami, czy go uratowali...

– Angel dała znać, że już się pan obudził. Jak się pan czuje?

Weszła kobieta, która ostatniej nocy podawała mu lekarstwo. Nie nosiła chusty. Spięła włosy spinkami lśniącymi w jej czarnych włosach niczym klejnoty. Zniknął też szal. Bluzka bez rękawów z pewnością nie chroniła jej przed porannym chłodem, ale biały materiał podkreślał smukłość śniadych ramion.

Rhys uświadomił sobie, że choć bluzka ma głęboko wycięty dekolt, to nie odsłania więcej niż suknie noszone przez damy podczas balu, na który zaciągnęła go bratowa. Natomiast jego reakcja na krągłe ramiona widziane na przyjęciu w niczym nie przypominała reakcji na widok smagłych ramion młodej kobiety.

– Angel?– spytał.

– Ma na imię Angeline, ale... – Kobieta wzruszyła ramionami.

Ruch ten zwrócił uwagę Rhysa na widoczne w wycięciu dekoltu krągłe piersi. Z trudem oderwał od nich wzrok, spojrzał kobiecie w oczy i uśmiechnął się.

– Obawiam się, że nie była ze mnie zadowolona.

– Naprawdę? Wydawała się bardzo podekscytowana tym, że się pan obudził.

– Pokazywała coś palcami. Chyba oczekiwała, że zrozumie, o co chodzi, ale...

– Jak to wyglądało?

Rhys pokazał gesty wykonane wcześniej przez dziewczynkę.

Kobieta roześmiała się.

– Chciała, by pan z nią poszedł. Przywykła do spełniania jej życzeń i nabrała przekonania, że pan zrobi to, czego ona chce.

– Powinienem spróbować. Gdyby tylko powiedziała mi, czego chce.

– Angel nie mówi i nie słyszy.

– Zatem jest głuchoniema – stwierdził Rhys, zastanawiając się, dlaczego sam się tego nie domyślił. – Pewnie uważa pani, że nie jestem zbyt bystry.

– Odniósł pan poważną ranę głowy i długo nieprzytomny leżał w gorączce. Nic dziwnego, że wszystko wydało się panu niezrozumiałe.

– Powiedziała pani wczoraj, że trafiłem między Romów. Zupełnie nie pamiętam, jak do tego doszło.

Spojrzała na niego lekko zdziwiona.

– Niczego pan nie pamięta?

– Jedyne to, że wyjechałem z gospody w Buxton. Mam wrażenie, jakby to było wczoraj. Tymczasem musiałem korzystać z pani gościnności znacznie dłużej.

– Nie poznał pan Angel?

– Była tu raz. To pewnie było... wczoraj wieczorem.

– Pamięta pan, jak został tu przyniesiony?

– Myślałem... – Rhys zawahał się. Z jakiegoś powodu nie chciał przyznać, że był przekonany, iż znów jest w Hiszpanii. – Może... trochę, jak przez mgłę.

Przypominał sobie, że położono go na wozie i że droga była bardzo wyboista.

– Co się stało z moim koniem? – Znów pojawił się przebłysk pamięci.

– Gniadosz z gwiazdą na czole?

– Tak. Należy do mojego brata. Nie powinienem go stracić.

– Jeden z mężczyzn znalazł go dziś rano. Proszę się nie martwić, zadbamy o niego. Będzie czekał, aż odzyska pan siły.

– A kiedy to będzie?

Trudno mu było wyobrazić sobie, że znów dosiądzie konia, ale nie chciał zostać tu dłużej niż to konieczne.

– Jestem uzdrowicielką, nie kabalarką, milordzie – odparła z uśmiechem kobieta. – Mogę sprowadzić moją babcie, jeśli chce pan poznać swoją przyszłość.

– Nie jestem lordem. – Rhys nie miał pojęcia, dlaczego nagle stało się dla niego tak ważne, żeby kobieta to wiedziała.

– Dla nas wszyscy angielscy panowie są lordami. Dawno temu przekonaliśmy się, że drobne pochlebstwo może wiele zdziałać. Zwłaszcza gdy zdobycie środków do życia zależy od dobrej woli tych, dla których załatwia się różne sprawy.

– A jakie sprawy pani załatwia?

– Z pewnością nie takie, o jakich pan myśli – zastrzegła. – Mówiłam już, że mam pewne doświadczenie w leczeniu, umiem nastawiać kości i zszywać rany. Moja babcia może panu wywróżyć przyszłość, jeśli jest pan na tyle nierozsądny, żeby tego chcieć. A inni... są kowalami, kotlarzami, garbarzami, wyplatają kosze, cieślami. Oprócz tego sprzedajemy i kupujemy wszelkiego rodzaju przedmioty.

Romowie znani byli z tego od dawna. A także z wielu innych powodów. Przez wieki wszelkiego rodzaju łajdactwa – od oszukiwania w grze po kradzież dzieci – właśnie im przypisywano. Myśląc o tym, Rhys przypomniał sobie małą dziewczynkę z dużymi niebieskimi oczami i bezbarwnymi rzęsami. W jaki sposób znalazła się wśród Cyganów? Ani przez chwilę nie wierzył, że mogłaby być córką tej kobiety. Nie odważył się jednak o to zapytać. Tym bardziej że był zdany na łaskę tych ludzi, a przynajmniej jeden z nich bardzo chciał się go pozbyć.

Zastanawiał się, co łączy kobietę z mężczyzną, który kazał jej się pozbyć Anglika. Czy przewodzi taborowi? Jest jej ojcem? A może mężem lub kochankiem? Choć kobieta go oczarowała, Rhys zdawał sobie sprawę, że należą do dwóch różnych światów, oddzielonych murem zbudowanym z obyczajów i uprzedzeń. Cyganka się nim zaopiekowała, za co zawsze będzie jej wdzięczny, lecz...

Im szybciej zdoła opuścić to miejsce, tym lepiej dla wszystkich. Kobieta odzyska swój wóz. Mężczyzna, który kazał jej się pozbyć Anglika, będzie zadowolony. Co ważniejsze, Rhys ponownie wyruszy do ojca chrzestnego. Otóż to! Uświadomił sobie, że nie powiadomił Keddintona o opóźnieniu, bo nie był w stanie. Niewykluczone, że zaniepokojony wicehrabia wszczął alarm, w wyniku którego Edward wyruszył na poszukiwania. Uprzytomnił sobie, że na szczęście w liście nie określił dokładnie terminu przybycia. Gdyby udało mu się teraz wysłać wiadomość, zapobiegłby zamieszaniu.

– Czy ktoś z taboru opuszcza czasem obóz?

– Oczywiście. – Kobieta wydawała się zaskoczona tym pytaniem.

– W takim razie czy ktoś mógłby dostarczyć list mojemu ojcu chrzestnemu, wicehrabiemu Keddintonowi? Ma dom w Warrenford Park,

blisko Wargrave. Oczekuje mnie. Jeśli nie pojawię się u niego wkrótce, może rozpocząć poszukiwania.

Wyraz twarzy kobiety nagle się zmienił. W tym momencie Rhysowi przyszło do głowy, że jego obecność tutaj może stanowić zagrożenie dla Romów. Nie wątpił, że zarówno jego brat, jak i ojciec chrzestny mogą oskarżyć Romów, jeśli odkryją, że wraca do sił w ich obozie.

– Oczywiście – odparła. – Przyniosę coś do pisania i dopilnuję, żeby list został dostarczony najszybciej, jak to tylko możliwe.

– Dziękuję. Lepiej zapobiec niepotrzebnym zmartwieniom.

– Oczywiście – powtórzyła.

Udało mu się wyrwać spod nadopiekuńczych rodzinnych skrzydeł i teraz powinien się skupić na powrocie do formy, żeby podjąć realizację planu, który miał mu zapewnić niezależność.

– Jak on się czuje? – spytała Magda.

– Lepiej. – Nadia zanurzyła chochlę w garnku z owsianką, który wisiał nad ogniem blisko wozu babci. W kieszeni fartucha miała przygotowane wszystkie niezbędne przybory do pisania. – Nie pamięta, co się stało ani jak się tu znalazł.

– Nie pamięta, że uratował Angel?

– Nie jestem pewna, czy powinniśmy mu mówić.

– Na razie Anglik żyje w przekonaniu, że jest twoim dłużnikiem. – Magda od razu zrozumiała intencję Nadii. – Jeśli uświadomisz go, że uratował twoją córkę, to będziesz miała wobec niego zobowiązania.

– Właśnie.

– Z drugiej strony, czujesz się jak oszustka, nie wyjawiając mu prawdy.

Nie po raz pierwszy Nadię zaskoczyła umiejętność czytania w myślach, którą posiadała babcia.

– Zasluguje na moją wdzięczność. Gdyby go tam nie było... – Urwała, bo wzruszenie nie pozwoliło jej dokończyć zdania.

– Nie tylko tam był, *chavi*. Z opowiadania Anis wynika, że zaryzykował własne życie, żeby uratować Angel.

– Wiem. Zrobił to dla obcego dziecka, które nic dla niego nie znaczyło.

– Angielskiego dziecka – podkreśliła Magda. – Gdyby Angel była podobna do ciebie, *chavi*, wątpię, żeby skoczył do strumienia.

Nadia nie zaprotestowała. Znała opinie na temat Romów.

– Co o tym sądzisz? – spytała Magda.

– O czym? – Nie patrząc na babkę, Nadia przetarła ręką fartucha brzeg właśnie napełnionej dużej misy.

– Czy uczyniłby to samo dla innego dziecka? Dla Tary albo Racine?

– Skąd mam wiedzieć? Mogę mówić o tym, co zrobił.

– I to ci wystarczy?

– Na dzisiaj tak – odparła Nadia.

– A jutro?

– Jutro odejdzie i zniknie z mojego życia, a ja nie będę musiała o nim więcej myśleć.

– Czasem kłamstwa są bardziej wiarygodne niż prawda, *chavi*. Jednak to, które przed chwilą wypowiedziałaś, do nich nie należy.

– Twoje mądrości są chyba bardziej odpowiednie dla *gadziów*, bo oni chcą wierzyć we wszystko, co im mówisz. Zapominasz, z kim rozmawiasz. Poza tym Stephano wydał polecenie, że Anglik ma zniknąć przed jego powrotem do taboru.

– Czy kiedykolwiek słuchałaś poleceń Stephana? Chyba tylko wtedy, gdy były zgodne z twoją wolą.

– A czy tak nie jest tym razem? Lepiej idź na wieś stawiać kabałę wieśniakom. Będziemy potrzebować ich pieniędzy na zimę.

– Nawet wcześniej, skoro zamierzamy wykarmić obcych – odrzekła Magda, ale bez złośliwości, z uśmiechem.

Kiedy Nadia odwróciła się, żeby zabrać przygotowane dla *gadzia* śniadanie, również się uśmiechała.

Zbliżyła się do wozu i ujrzała, że Anglik siedzi ubrany na stopniach. Jego widok zaskoczył nieporuszoną zazwyczaj Nadię. Rozchylona batystowa koszula odsłaniała umięśniony tors.

– Trochę słońca? – spytała, wolną ręką osłaniając oczy przed słońcem.

– Najwyższy czas, żeby przestać się wylegiwać.

– Oto odpowiedź na pańskie pytanie.

– Moje pytanie?

– Kiedy będzie pan mógł dosiąść konia.

Rhys nie odpowiedział na ten żart. Czekala chwilę, a potem podała mu przyniesioną przez siebie misę.

– Czy angielscy lordowie jadają owsiankę?

– Jestem pewien, że tak. – W zielonych oczach pojawił się błysk rozbawienia.

– A pan?

– Znany byłem ze swojego zamiłowania do owsianki. O ile miałem ją akurat pod ręką.

– W takim razie... – Podsunęła mu bliżej misę. Zawahał się, nim sięgnął po naczynie.

– Chciałbym pokryć wszystkie koszty mojego leczenia. Jeśli powie mi pani, ile... – Urwał na widok wyrazu twarzy Nadii.

– Proszę, to pana owsianka – powiedziała. – Mamy jej dużo. Niezależnie od tego, co pan o nas słyszał, nie każemy płacić gościom za jedzenie.

– Trudno o mnie powiedzieć, że jestem gościem.

Ze swojego punktu widzenia miał rację, pomyślała Nadia. Nie wiedział, co zrobił, aby zasłużyć na jej wdzięczność, a ona z samolubnych powodów postanowiła mu tego nie mówić. Nagle, wbrew wcześniejszemu postanowieniu, doszła do wniosku, że nadszedł czas, by wyjawić prawdę.

– Jest pan moim gościem, i to szczególnym. Może pan tu zostać, jak długo zechce.

– To bardzo uprzejmie z pani strony, ale...

– Uratował pan życie mojej córki – przerwała mu. – Narazając własne.

– Pani córki? Angel?

– Wpadła do strumienia i byłaby się utopiła. Pan ją uchronił od śmierci. Nie wiem, w jaki sposób zranił się pan w głowę, ale na pewno przy ratowaniu Angel.

– Przecież ona...

– Dziewczynka, która się nią opiekowała, wszystko widziała. Wciąż nic pan nie pamięta?

Na czole Rhysa pojawiła się głęboka zmarszczka, kiedy starał się przypomnieć sobie dramatyczne, jak wynikało z wypowiedzi Nadii, zdarzenia. W końcu potrząsnął bezradnie głową.

– Zupełnie nic. Pamiętam, jak jechałem konno, ciesząc się swobodą. Również jak byłem wieziony wozem. Przynajmniej tak mi się wydaje. Może to było co innego – zawahał się.

– Co innego?

Najwyraźniej Anglik również nie wszystko był gotów powiedzieć, uznała Nadia.

– Chyba wtedy myślałem, że wywożą mnie z pola bitwy. Potem zdawało mi się, że to mi się śniło.

– Pole bitwy? Był pan żołnierzem?

– To lepiej czy gorzej niż być lordem? – zażartował.

– Z mojego punktu widzenia? Pewnie zależy od tego, czy był pan bogatym żołnierzem.

– Chyba znów muszę panią rozczarować. Wszyscy zamożni żołnierze to lordowie. Patent oficerski jest bardzo drogi. – Nabrał porcję owsianki na łyżkę i podmuchał na nią, nim włożył do ust.

– No cóż – odparła Nadia, patrząc z zadowoleniem, jak je. – W takim razie będzie pan musiał jeść z nami owsiankę.

– Bardzo dobrą. Dziękuję. – Uniósł łyżkę, jakby chciał nią zaszalutować, po czym zanurzył ją w misce. – Za to i całą resztę.

– Wciąż to ja mam dług do spłacenia, milordzie. Być może kiedyś uda mi się wyrównać rachunek.

– Już jest spłacony. Jeśli rzeczywiście tak było, jak pani mówi, jestem szczęśliwy, że znalazłem się w odpowiednim miejscu i o właściwej porze. – Spojrzał na nią poważnymi zielonymi oczami i dodał: – Jak również bardzo zadowolony, że była pani na miejscu, kiedy potrzebowałem pomocy.

– Nic nie ryzykowałam.

Rhys rozejrzał się wokół siebie. W obozie panowała zwykła poranna krzątanina, ale więcej niż jedna para oczu pilnie ich obserwowała. Uśmiechnął się i skinął głową w stronę ciekawskich. W odpowiedzi na ten gest szybko wrócili do codziennych obowiązków.

Jedynie Andrasz, który pomagał przy transporcie Anglika do obozu, uniósł w odpowiedzi rękę. Rhys zaszalutował, a potem zwrócił wzrok na Nadie.

– Nie poniosła pani żadnych kosztów?

Roześmiała się.

– Jeśli sądzi pan, że naraziłam swoją pozycję, ponieważ umieściłam pana w moim wozie, to się pan myli.

– Przynajmniej jedna osoba miała pani to za złe. Choć nie jestem w stanie stwierdzić, czy ten mężczyzna mówił prawdę, ostrzegł panią, że ma wystarczającą władzę, żeby przeprowadzić swoją wolę.

Nadia wiedziała, że Anglik mówi o jej przyrodnim bracie. Stanęli bardzo blisko wozu, kiedy się ze Stephanem spierali, więc nie była zaskoczona, że jej podopieczny wszystko słyszał.

– To dlatego pan wstał? Poczuliście się zagrożony?

– Wstałem, ponieważ poczułem się na tyle dobrze, że postanowiłem spróbować.

– I jak widać z dobrym skutkiem. Gratuluje.

– Proszę poczekać z pochwałami, póki nie zdobędę się na więcej niż tylko przesiadywanie na słońcu.

– Z pewnością jazda na pańskim koniu wymaga większego wysiłku.

– Gniadoszu mojego brata – poprawił ją.

O co chodziło? O rywalizację? A może zazdrość o obowiązujące w Anglii prawa pierwородnego syna? – zastanawiała się Nadia.

– Poprosić Andrasza, by przyprowadził konia? – Odwróciła się, rozglądając za kowalem.

– Może później. – Rhys podał jej do połowy opróżnioną misę.

Nadia zauważyła drżenie jego rąk, ale nic na ten temat nie powiedziała.

– Jak pan sobie życzy. Zapewniam pana, że zarówno pan, jak i koń pańskiego brata będziecie dobrze traktowani, dopóki nie odzyska pan sił, milordzie.

– Jeśli koniecznie chce mnie pani tytułować, to proszę używać mojego stopnia wojskowego: major.

– Czy major nie musi kupować patentu oficerskiego? – zażartowała.

– Tak się złożyło, że ten tytuł mi przydzielono. Natomiast stopień kapitana kupiłem dzięki pomocy finansowej mojego brata i ojca chrzestnego.

– Ach, tak. – Sięgnęła do kieszeni fartucha i wyciągnęła papier i ołówek. Kiedy podawała je Rhysowi, ich palce się zetknęły. – A więc, majorze...?

– Morgan. Rhys Morgan.

– Jak się pan czuje, majorze Morgan? – Nadia skłoniła głowę w dworskim ukłonie.

– Dziękuję, lepiej niż wczoraj.

– I nie tak dobrze, jak będzie się pan czuł jutro. Obiecuję. Proszę tylko o cierpliwość.

Przytaknął, patrząc jej w oczy. Po chwili uciekła spojrzeniem i oznajmiła:

– Na obiad będzie coś lepszego.

– Zdziwiłaby się pani, jak bardzo można być wdzięcznym za zwykłą owsiankę.

Jako żołnierz z pewnością wiedział, co znaczy niedostatek, pomyślała. Teraz był w Anglii, gdzie ludzie jego pokroju uważali, że wszystko im się należy. Może z wyjątkiem względów cygańskiej dziewczyny.

– Nie wiem, jak pani ma na imię.

Przez chwilę zastanawiała się, czy powiedzieć mu prawdę. Szybko uznała, że nie ma to wielkiego znaczenia.

– Nazywam się Nadia Argentari – powiedziała.

– Pani unizony sługa, panno Argentari. – Rhys powtórzył jej wcześniejszy gest, pochylając głowę w dwornym ukłonie.

– Jakoś nie chce mi się w to wierzyć, milordzie.

– Majorze.

– Majorze Morgan, jeśli mi pan wybaczy, zajmę się teraz pozostałymi pacjentami wymagającymi mojej opieki.

– Żaden z nich nie będzie równie wdzięczny za pomoc, jak ja.

– Wbrew pana zaprzeczeniom widzę, że zachowuje się pan niczym lord.

– Jestem zwykłym żołnierzem, zapewniam. Gotowym na pani usługi – dodał.

W tym momencie Nadia poczuła przeszywający ją dreszcz. Zupełnie, jakby była bardzo młodą dziewczyną, po raz pierwszy spotykającą się z przystojnym chłopcem. Zaniepokojona swoją reakcją, pomyślała, że im szybciej Anglik odjedzie, tym lepiej będzie dla wszystkich. A zwłaszcza dla niej.

Rozdział piąty

Następnego dnia rano Nadię zaskoczył niespodziewany przyjazd Stephana. Idąc przez obóz, zobaczyła, jak jeden z mężczyzn odbiera od niego czarnego ogiera i prowadzi do zagrody dla koni. Koń był w bardzo złym stanie, z pewnością wymagał troskliwej opieki.

Stephano nie miał w zwyczaju zajeżdżać wierzchowca, ale, jak zauważyła Nadia, ostatnio dziwnie się zachowywał. Przypisywała ten szczególny stan ducha przyrodniego brata nadmiernemu zainteresowaniu dramatycznymi wydarzeniami z przeszłości kosztem spraw codziennych.

Nadia nie odstąpiła od planu dnia i w dalszym ciągu szła w stronę wozu babci. Uznała, że nie warto unikać konfrontacji, do której nieuchronnie musiało dojść. Nie posłuchała Stephana i na pewno zażąda on wyjaśnień, dlaczego nie zastosowała się do jego polecenia. Niestety, nie miała żadnego wytłumaczenia oprócz tego, którego on nie przyjmował do wiadomości.

Ze spuszczoną głową zbliżyła się do wozu Magdy.

Zauważyła, że Stephano zdążył się przebrać; zdjął bryczesy i surdut i miał na sobie tradycyjny cygański strój. Mały złoty kolczyk, wpięty w ucho, zaśnił w blasku słońca. Kolorowa kamizelka, koszula z długimi rękawami i luźne spodnie były podobne do ubrań innych mężczyzn przebywających w obozie, ale postawa Stephana, jego pewność siebie, wyróżniały go z tłumu. Nawet spośród tak pogardzanych przez niego Anglików, pomyślała Nadia.

Kiedy stanęli naprzeciw siebie, nie pocałował jej w policzek na powitanie, jak zwykł to robić. Zatem dowiedział się, że Anglik wciąż jest w obozie, domyśliła się Nadia.

– Mówiłem ci, żebyś się go pozbyła – odezwał się z naganą w głosie Stephano, potwierdzając przypuszczenie Nadii.

– A ja mówiłam, że wyjedzie, jak tylko będzie w odpowiedniej formie.

– Przecież jest.

Ruszył szybkim krokiem w stronę wozu Nadii, która musiała biec, żeby za nim nadążyć. Złapała go za ramię, ale ją odepchnął.

– Posłuchaj! – Chwyciła Stephana obydwoma rękami i odetchnęła z ulgą, kiedy się zatrzymał. Mimo że na jego twarzy malował się wyraz nieustępliwości, powiedziała: – Ten człowiek uratował życie Angel. Jestem przekonana, że to dla ciebie coś znaczy choćby dlatego, że dla mnie jest bardzo ważne.

Spojrzenie czarnych oczu złagodniało niemal niezauważalnie. Gdyby Nadia nie знаła tak dobrze przyrodniego brata, prawdopodobnie by tego nie dostrzegła. Był znany z niezwykłego opanowania; doświadczenia życiowe nauczyły go nieujawniania uczuć.

– Magda uważa, że Anglik czuje się na tyle dobrze, by opuścić obóz – powiedział.

– Czy gdy następnym razem zostaniesz ranny, mam cię oddać w ręce Magdy?

W milczeniu zacisnął wargi. Nadia była utalentowaną i sprawdzoną uzdrowicielką.

– Wiem, że odzyskał świadomość.

– Zgadza się.

– Więc kim on jest?

– Nazywa się Rhys Morgan. Jest żołnierzem, który niedawno wrócił z walk w Hiszpanii.

– I?

– To wszystko, co wiem. Aha, właśnie jechał do ojca chrzestnego, kiedy zdarzył się wypadek.

Nadia uświadomiła sobie, że Stephano mógłby dostarczyć napisany przez Anglika list. Nie tylko dlatego, że szybko dotarłby do Londynu. Znajomość angielskich zwyczajów sprawiłaby, że rodzina Rhysa nie nabrałaby podejrzeń.

– Prosił, żebym wysłała kogoś z listem do jego ojca chrzestnego.

Wyjęła z kieszeni złożony kawałek papieru, który dostała od Rhysa, i podała bratu.

– Ojciec chrzestny? Powiedział, jak się nazywa?

– Zdaje się, że Keddinton.

– Keddinton? Jesteś pewna?

To nazwisko nic Nadii nie mówiło, ale wyglądało na to, że nie było obce jej bratu. Rozłożył kartkę, żeby przeczytać treść listu, i Nadia zobaczyła błysk srebrnej bransoletki zrobionej dla Stephana przez jej ojca.

– Znasz go?

– Nie obracam się w tych samych kręgach, co lord Keddinton. Już nie – dodał z goryczą.

– Więc...

– Słyszałem o nim – wyjaśnił, składając kartkę. – Ty też byś o nim słyszała, gdybyś nie była tak zajęta swoją córką i ziołami.

– Za to zainteresowanie ziołami byłeś mi w przeszłości wdzięczny. Niewykluczone, że znów będziesz potrzebował mojej wiedzy.

Stephano często cierpiał na silne bóle głowy, a zioła przynosiły mu pewną ulgę.

– Kim jest ten Keddinton?

– Bardzo wpływowym człowiekiem w stolicy. Bardziej, niż wskazywałby na to jego tytuł. Twój *gadzio* ma potężnych protektorów, *jel'enedra*. Zastanawia mnie, dlaczego odpowiada mu przebywanie w ciasnym

wozie i korzystanie z opieki cygańskiej znachorki. Rozumiem, że nie jest to sprawa osobista, moja droga?

– Przywykł to trudnych warunków. Mówiłam ci, że był żołnierzem.

– Jego ojciec chrzestny należy do najbardziej wpływowych ludzi w Anglii.

– Jakie to ma znaczenie?

– Nie jestem pewien, czy w ogóle ma. – Stephano wzruszył ramionami.

– Po prostu to interesujące i może się okazać przydatne.

– W jaki sposób...

– Powiedziałem, że może się okazać, *jel'enedra*. A gdybym powiedział lordowi Keddintonowi, co zrobiłaś dla jego chrzestnego syna? Może zechciałby cię wynagrodzić.

– Nie liczyłam na nagrodę, opiekując się człowiekiem, który uratował życie mojej córki.

– Z tego wynika, że jesteś zadowolona ze swojego losu. Należysz do tych, którzy nie korzystają z tego, co opatrność daje im do ręki.

– Ty korzystasz?

– Wcześniej się tego nauczyłem, i to nazbyt dobrze. Nic dziwnego, miałem lepszych nauczycieli niż ty.

– Zmieniłeś się, Stephano. Jesteś zgorzkniały.

– A może byłem, tylko wcześniej tego nie zauważyłaś?

– Nie. Coś cię odmieniło.

– Jeśli chcesz wiedzieć co, spytaj Magdę.

– Babcie?

– Ona wszystko widzi i wszystko wie. Pytałaś ją kiedyś o swoją przyszłość?

– Nie wierzysz w jej prorocтва, tak samo jak ja.

– Natomiast wierzę w przeznaczenie, a ktoś wtrącił się do mojego i je zmienił.

– Magda ci to powiedziała? – spytała z ironią Nadia.

– Dużo się od niej dowiedziałem, ponieważ jej słucham.

– Czy pamiętałeś, żeby zrobić srebrem znak krzyża na jej dłoni? Uważaj, Stephano. Ona może nie tylko przepowiedzieć ci pecha. Może nawet rzucić na ciebie klątwę.

– Już ktoś to zrobił. Babcia próbuje mi jedynie pomóc w wyzwoleniu się od klątwy.

Powiedziawszy to, Stephano skłonił się dwornie, jakby byli na londyńskim balu i właśnie skończyli kotylicion. Zanim Nadia zdążyła zastanowić się nad trafną odpowiedzią, brat odszedł. Patrzyła, jak dołączył do grupki mężczyzn. Ich radosne powitanie uświadomiło Nadii po raz kolejny, jak zręcznie jej brat potrafi pogodzić funkcjonowanie w dwóch odmiennych środowiskach.

„Już ktoś to zrobił, moja droga. Magda próbuje mi jedynie pomóc w wyzwoleniu się od klątwy”.

Brat nie chciał ujawnić swoich zamiarów. Nadia miała nadzieję, że Magda zdradzi, jak oboje zamierzali zemścić się na *gadziach*, którzy zrujnowali życie Stephanowi. Zamyślona spojrzała w stronę swojego wozu. Wygląda na to, że brat na razie zostawi w spokoju majora, aby wykorzystać jego koneksje. Przynajmniej w najbliższym czasie jej podopieczny może się czuć bezpiecznie.

– Sądziłam, że nie zalecasz oglądania się wstecz. Przecież uczyłaś mnie, żeby nie wracać do starych spraw, nie analizować tego, co kiedyś się wydarzyło, aby nie być niewolnikiem przeszłości. Mówiłaś: co się stało, to się nie odstanie.

Babcia milczała. Wbrew oczekiwaniom Nadii, nie była chętna do rozmowy. Nadia jednak zamierzała pociągnąć ją za język.

– Ludzie się zmieniają – powiedziała. – Na przykład Stephano.

– Uważasz, że się zmienił? A może dopiero teraz zauważyłaś, z jakimi problemami musi się zmierzyć z powodu swojego urodzenia?

– Problemami? Robi, co chce, i to zarówno tutaj, jak i w świecie *gadziów*. Jeśli można o kimkolwiek powiedzieć, że jest panem swojego losu, to właśnie o Stephanie.

– A ty mu zazdrościsz?

Nadia wzruszyła ramionami. Wiedziała, że ma szczęście, iż nie musi słuchać poleceń męża czy ojca. Stephano jako przywódca *kumpanii* był jedynym mężczyzną, z którego wolą należało się liczyć. Biorąc pod uwagę łączące ich więzy krwi, jego władza nad Nadią była stosunkowo niewielka. Najchętniej niczego w tym wygodnym dla siebie układzie by nie zmieniała. Jednak kochała brata i chciała wiedzieć, czym się gryzie.

– A nie powinnam zazdrościć?

– Twój brat wycierpiał tyle, że trudno to sobie wyobrazić, *chavi*. Kiedy jego ojciec, angielski arystokrata, został zamordowany, Stephano stracił wszystko. To, co ma teraz, zdobył sam. Baron, który był ojcem Stephana, został zasztyletowany przez przyjaciela. Po tej tragicznej śmierci rodzina wdowy, macochy Stephana, zdecydowała, że półkrwi bękarta należy odesłać do sierocińca.

– Czego chce Stephano?

– Sprawiedliwości dla nieżyjącego ojca i dla siebie – wyjaśniła Magda.

– Czy kiedykolwiek jakiś Rom mógł liczyć na sprawiedliwe traktowanie? A zwłaszcza przez *gadziów*?

– Twoja sytuacja jest zupełnie inna, bo masz odmienne nastawienie do życia. Nie oczekujesz, że świat okaże się sprawiedliwy. Natomiast Stephano...
–Magda wzruszyła wymownie ramionami.

– Oczekuje, że *gadziowie* będą traktować go jak równego sobie? Nie jest chyba aż tak naiwny.

– Nie oczekuje, *chavi*, domaga się – to duża różnica. Jest zdania, że to należy mu się z urodzenia.

– Przecież jest półkrwi Romem. Poza tym angielski sąd powiesił człowieka odpowiedzialnego za śmierć jego ojca. Czy to mu nie wystarcza?

– Twoja i jego matka tak nie uważała.

– Ponieważ była zrozpaczona po stracie kochanka.

– A ty? Czy jesteś w stanie wyobrazić sobie, jakbyś się czuła, gdyby twój ukochany został zamordowany?

Oczami wyobraźni Nadia ujrzała przystojnego majora Morgana.

– Zabójca został ukarany przez sąd i powieszony.

Zgodnie z angielskim prawem, Stephano nie mógł ubiegać się o tytuł czy majątek po ojcu. Zamiast zachęcać go do tych bezsensownych działań, powinnaś uświadomić mu, że co się stało, to się nie odstanie.

To była prawda, której Jaelle, córka Magdy i matka Nadii, nie zaakceptowała. Zrozpaczona po śmierci ukochanego Jaelle popełniła samobójstwo, wieszając się. Osierociła Nadię i złamała serce swojemu romskiemu mężowi. Thom Argentari nigdy nie podźwignął się po tej stracie i nie pogodził ze zdradą żony. Dlatego też zmarł przedwcześnie.

Pozostawiona pod opieką babci Nadia w spokoju przeżyła dzieciństwo i wczesną młodość. Może gdyby po śmierci ojca Stephano wrócił do Romów, zapomniałby o krzywdzie i stracie, pomyślała Nadia.

– Nie rozumiem, dlaczego Stephano wybrał tamten świat – powiedziała.
– Tu jest kochany i szanowany. Tam – nie będzie zadowolony, bez względu na to, co zdoła osiągnąć. Nigdy nie odzyska tego, co obiecywał mu ojciec. Jeśli będziesz go do tego zachęcać, przyłożysz rękę do jego klęski.

– To jego przeznaczenie, *chavi*, musi się spełnić. Tak jak spełni się twoje przeznaczenie.

– Nie chcę o tym słuchać. Mam dość kłopotów z tym, co dzieje się teraz.

– Nie możesz odrzucać tego, czego nauczyła cię babcia Argentari.

– Nauczyła mnie ratować życie, leczyć i pomagać. Ty chciałaś mnie wprawić w oszukiwaniu i zwodzeniu ludzi na tyle łatwowiernych, by uwierzyli w twoje wróżby.

– Niczym nie różnisz się od swojego brata, *chavi*. Ty też odrzucasz swoje dziedzictwo.

– Takie jest moje dziedzictwo? Nic dziwnego, że *gadziowie* uważają, że wszyscy jesteśmy złodziejami i oszustami.

– Czy on tak uważa? Twój *gadzio*?

– Nie jest mój. Nie wiem, co myśli.

– Stephano chce, żeby stąd odszedł.

– Odejdzie, jak tylko będzie wystarczająco silny.

– Ten dzień nie nadejdzie zbyt szybko, prawda?

Babcia powiedziała to z kamiennym wyrazem twarzy, ale Nadia nie dała się zwiść.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Nie chcesz wysłuchać wróżby, ale widziałam twoją dłoń, *chavi*. Zobaczyłam ją w dniu narodzin. Twoja przyszłość nie ma przede mną tajemnic.

Nadia roześmiała się.

– Mam nadzieję, że niezależnie od tego, co zobaczyłaś, nie będziesz rozczarowana, babciu.

– Nie będę, *chavi*. Mogę ci to z czystym sumieniem obiecać.

Stephano spędził w obozie niecały dzień, a już zbierał się do drogi. Nadia zobaczyła, że brat siodła ogiera, i podeszła bliżej. Pogładziła konia po jedwabistym pysku i roześmiała się, kiedy ten zaczął ją trącać.

– Tak szybko wyjeżdżasz? – spytała, patrząc, jak Stephano wygładza derkę na grzbiecie konia.

Cygański strój powędrował do kufra w wozie Magdy. Przyrodni brat wyglądał teraz jak typowy angielski dżentelmen.

– Nie udawaj, że cię to martwi.

– Twoje miejsce jest tutaj, między kochającymi cię ludźmi. Wydaje się, że o tym zapomniałaś.

Stephano po raz pierwszy spojrział jej głęboko w oczy.

– Nie zapomniałem – powiedział.

– Po co więc wyjeżdżasz? Tamci odwrócili się do ciebie plecami. Żaden z Romów tego nie zrobił.

– Niezałatwione sprawy – rzucił przez ramię Stephano i znów zajął się koniem.

– Myślisz, że uda ci się je załatwić? Twój ojciec nie żyje. Nie wskrzesisz go i nie zmusisz jego rodziny, żeby cię zaakceptowała.

Najwyraźniej rozbawiła go ta sugestia.

– Myślisz, że właśnie tego chcę? Ich akceptacji? Nie jestem takim głupcem.

– A czego pragniesz? Zemsty? Na kim? Morderca twojego ojca został powieszony.

– Ci, którzy przyczynili się do jego śmierci, nie zasługują na dobre życie.

– Chcesz naprawiać świat, zmienić bieg rzeczy tylko po to, żeby na własną rękę dochodzić sprawiedliwości? I pomyśleć, że masz mnie za naiwną.

– Nic nie wiesz o tym, co robię.

– Ale wiem, że to cię odsuwa cię od nas i że płacisz za to zdrowiem. Może tu właśnie leży przyczyna twoich bólów głowy.

– Jeśli ceną za twoje leki jest wtrącanie się do moich spraw, to obejdę się bez nich! – odparł ostro Stephano.

– Poza Magdą jestem jedynym członkiem rodziny, który ci pozostał. Może to dla ciebie nic nie znaczy, ale dla mnie to ważne.

– W takim razie życz mi powodzenia.

– Życzyłabym ci, gdybym żywiła przekonanie, że to, co planujesz, da ci spokój i szczęście.

Stephano zapatrzył się na buki oświetlone przez zachodzące słońce. Kiedy znów spojrział na Nadię, jego twarz wydawała się pogodniejsza niż przed tym.

– Jeśli to nie da mi szczęścia, *jel'enedra*, to nic mi go nie da – powiedział łagodnie.

– To, co robisz, jest niebezpieczne – ostrzegła Nadia.

Uśmiechnął się lekko.

– Nie dla mnie. A ściślej, nie tylko dla mnie.

– Jesteś moim jedynym bratem. Straconym, a potem odzyskanym. Nie chcę cię ponownie utracić.

– Nie martw się, siostrzyczko. Magda twierdzi, że to jedyny sposób na rozwiązanie moich problemów.

– A ty jej wierzysz? – zakpiła Nadia.

– Nie wierzysz w jej dar jasnowidzenia, ponieważ rodzina twojego ojca lekceważyła umiejętności Magdy.

– Nie wierzę, ponieważ spotkałam wiele Cyganek stawiających kabałę. Nie jestem kobietą wywodzącą się z *gadziów*, która chce wierzyć w opowieści o przystojnym nieznanym, wielkiej miłości i rychłym bogactwie.

– Zaufaj mi, proszę.

– Tobie ufam, ale nie daję wiary przepowiedniom Magdy.

– A wierzysz w klątwę Jaelle rzuconą na tych, którzy przyczynili się do śmierci mojego ojca?

– Nasza matka oddała cię na wychowanie obcej kobiecie. Po śmierci twojego ojca nie poradziła sobie z rozpaczą i wolała się zabić, niż żyć ze mną i moim ojcem. Wybierając samobójstwo, rzuciła klątwę na nas oboje, Stephano. Nie chciała, żebyśmy wierzyli w miłość. Chciała, żebyśmy cenili wyżej śmierć niż życie. Nie jestem dumna z tego, co przekazała mi w spadku. Ty też nie powinieneś.

– Ja winię tych, którzy skazali ją na ten wybór.

– Miała wybór. Mój ojciec był dobrym człowiekiem i bardzo ją kochał. Zrobiłby wszystko co w jego mocy, żeby ją uszczęśliwić.

– Człowiek, który mógł ją uszczęśliwić, został zamordowany. Ci, którzy są za to odpowiedzialni, muszą ponieść konsekwencje.

– A ty chcesz dopilnować, żeby tak się stało – powiedziała bezbarwnym tonem, bez złości.

– Jeśli mi się uda.

– Bez względu na to, ile cię to będzie kosztowało.

– I tak straciłem wszystko, co było dla mnie cenne.

Nadia poczuła się zraniona słowami brata, ale tego nie okazała.

– Została ci tylko zemsta.

- To wystarczy.
- Nie wystarczy. Nawet nasza matka to wiedziała.
- Musi wystarczyć, *jel'enedra*.

Stephano wskoczył na konia i ruszył w stronę Londynu.

Dziewczynka uratowana przez Rhysa przychodziła do niego codziennie. Początkowo nie bardzo wiedział, jak się z nią porozumiewać. Po pewnym czasie przekonał się, że mimo kalectwa jest bystra i chętna do nauki, w czym przypominała mu dzieci brata, kiedy były w jej wieku.

Najbardziej cieszyło Rhysa to, że najwyraźniej zaakceptowała jego obecność w cygańskim obozie. Od kiedy poczuł się lepiej, Nadia rzadziej się pokazywała, za to jej córka często go odwiedzała. W pogodniejsze popołudnia siadała obok niego na schodkach wozu i bawiła się szmacianą lalką, podczas gdy on obserwował obozowe życie.

Nawet trochę nauczył się języka migowego, którym posługiwała się dziewczynka. Rhys zastanawiał się nad tym, czy przyjacielskie nastawienie Angel wzięło się stąd, że ją uratował. A może, rozmyślał, była go ciekawa, ponieważ, podobnie jak ona nie należał do Romów. Nadia nie wspomniała o pochodzeniu dziewczynki. Nazywała ją córką, ale Rhys słyszał, jak mężczyzna, który spierał się z Nadią, powiedział, że nie jest matką Angel. Zaobserwował, że była ona otoczona miłością i troską nie tylko przez Nadię, ale też przez pozostałych Romów. Ostatecznie doszedł do wniosku, że nie powinno go obchodzić, skąd mała wzięła się w obozie.

Poczuł, że dziewczynka ciągnie go za rękaw koszuli. Oderwał wzrok od struganego właśnie kawałka drewna. Nauczył się tej sztuki od ordynansa, który towarzyszył mu w Portugalii. Nigdy nie osiągnął takiej zręczności jak Williams, ale cieszyło go, że w jego rękach ożywają kawałki drewna.

Powoli klocek zamieniał się w kota. Angel obserwowała każdy jego ruch. Teraz, czując, jak ciągnie go za koszulę, przerwał pracę i uniósł swoje dzieło w stronę światła. Zachwycona dziewczynka dotknęła drewna i wykonała gest, naśladowując myjącego się kota.

Roześmiał się, a ona uśmiechnęła w odpowiedzi. Rhys podał jej wyrzeźbionego kota, mimo że praca nie była zakończona. Nie chciał, żeby czekała. Ucieszył go widok jej uradowanej miny. Pomyślał, że rzadko dostaje prezenty.

Angel ostrożnie badała paluszkami każdy szczegół nowej zabawki. Potem przytuliła kotka do siebie, tak jak zazwyczaj przytulała ukochaną szmacianą lalkę. Niespodziewanie ucałowała Rhysa w policzek. Wykonała kilka gestów, których nie zrozumiał, ale domyślił się, że były wyrazem wdzięczności. Zbiegła po schodkach wozu i popędziła w stronę drugiej części obozowiska, gdzie stał tylko jeden wóz.

– Lubi tę zabawkę. I pana też.

Rhys uniósł wzrok, żeby sprawdzić, kto to powiedział. To był mężczyzna, który jako pierwszy powitał Rhysa gestem ręki.

– Nie sędzę, żeby drewniany kot zastąpił jej ukochaną lalkę, ale z pewnością zasługuje na więcej niż jedną zabawkę – odparł Rhys, uśmiechając się. Nie chciał, by mężczyzna pomyślał, że miała to być krytyczna uwaga.

– Znacznie więcej.

– Ten drobiazg to wyraz wdzięczności za to, co zrobiła dla mnie jej matka.

– Ona nie oczekuje zapłaty. Może to niespotykane wśród Anglików.

– Może tak – przytaknął Rhys, patrząc, jak Angel wbiega po schodkach wozu.

Starsza kobieta, która odciągnęła zasłaniającą wejście kotarę, pochyliła się, żeby podziwiać zabawkę. Popatrzyła w stronę, w którą wskazywała Angel. Skłoniła siwą głowę w stronę Rhysa, a potem lekko dotykając pleców dziewczynki, poleciła jej wejść do wozu.

– Zawiera pan przyjaźnie – powiedział mężczyzna. – A także ważne znajomości.

– Angel? Lubiła mnie, zanim wyrzeźbiłem dla niej kota.

– Nie mówiłem o dziecku. Mówiłem o innych ludziach. To była Magda Beshaley, nasza *shuvani*. Jak to u was mówią, mądra kobieta. Pana życzliwość dla jej prawnuczki może przynieść panu więcej dobrego, niż się pan spodziewa, przyjacielu. Miłego dnia. – Mężczyzna zasalutował i odszedł.

Rhys znów spojrzął na wóz, w którym zniknęła Angel. Mężczyzna, z którym przed chwilą rozmawiał, mówił o babci Nadii z głębokim szacunkiem.

„Pana życzliwość dla jej prawnuczki może przynieść panu więcej dobrego, niż się pan spodziewa”.

Radość dziecka była wystarczającą nagrodą. Pytanie, skąd to jasnowłose dziecko wzięło się w cygańskim obozie, musi pozostać bez odpowiedzi. Nie wypada, aby interesował się prywatnym życiem kobiety, która go uratowała. Bardzo dużo jej zawdzięczał i nie chciał stwarzać krępującej sytuacji.

Rozdział szósty

Dwa dni po wyjeździe Stephana major Morgan oświadczył, że czuje się na tyle dobrze, że może dosiąść konia. Nadia z ulgą przyjęła tę wiadomość, choć nie była pewna, czy rzeczywiście kondycja jej podopiecznego na to pozwala. Wprawdzie Stephano obiecał dostarczyć list do ojca chrzestnego majora, jednak zdawała sobie sprawę z tego, że Anglik wciąż się obawia, że przedłużający się pobyt w taborze i brak wiadomości naraził rodzinę na zmartwienie.

Nadia doskonale to rozumiała. Za każdym razem, kiedy brat przyrodni opuszczał obozowisko, lękała się o niego i z ulgą witała jego powrót. Minęła polanę, doszła do schodków swojego wozu i zatrzymała się, wciąż zadumana. Nie potrafiła do końca zrozumieć, dlaczego Stephano tak ciężko przeżył odrzucenie przez angielską rodzinę, skoro miał romskich bliskich krewnych, na których mógł polegać. Przecież świat *gadziów* nie był przyjazny dla Romów, a utracony dom był niedostępny dla Stephana. Nie powinien się wciąż tą sprawą interesować, tak samo jak ona nie powinna ciepło myśleć o przystojnym majorze Morganie.

Wzięła głęboki oddech i weszła po schodkach, niosąc na ręku surdut.

– Majorze Morgan? – zawołała, stając na progu.

Po chwili pojawił się jej podopieczny z ogoloną do połowy twarzą.

– Może wrócę za jakiś czas albo dokończę to, co pan zaczął – zaproponowała.

Dopiero po wypowiedzeniu tych słów uświadomiła sobie, w jak kłopotliwej sytuacji się postawiła. Golenie pozostającego w nieświadomości chorego to zupełnie co innego niż bliskość w pełni przytomnego mężczyzny, który w dodatku bardzo jej się podoba.

- Wiem, że już wcześniej mnie pani goliła.
- Raz.
- Przez cały czas pani się mną zajmowała?
- Nie sama.

Nadia zleciła mężczyznom wykonywanie niektórych czynności przy nieprzytomnym. Jako praktykująca uzdrowicielka nie odczuwała zakłopotania, widząc nagie ludzkie ciało. Rhys mógł jednak poczuć się nieswojo, gdyby po odzyskaniu świadomości dowiedział się, że oglądała go prawie nagiego.

Odsunął się teraz i zaprosił ją gestem do środka. Powiesiła na krześle jego surdut, który z razem z Magdą próbowała doprowadzić do stanu używalności, odwróciła się i ujrzała, że Rhys uważnie się jej przygląda. Wyciągnęła rękę, sięgając po brzytwę, a potem poleciła mu usiąść na brzegu łóżka. Unikając wzroku majora, usunęła nadmiar mydła z brzytwy, lewą ręką ujęła podbródek Rhysa i przysunęła nieogoloną część twarzy w stronę światła. Pochyliła się, starając zapanować nad drżeniem ręki.

– Jest pan bardzo ufny – powiedziała, przesuwając brzytwę po jego twarzy.

– Gdyby chciała mnie pani skrzywdzić, mogłaby to pani zrobić, gdy leżałem nieprzytomny.

Trzema ostrożnymi pociągnięciami brzytwy Nadia usunęła bokobrody. Potem odwróciła głowę majora, upewniając się, czy twarz jest gładka. Wcześniej nie zauważyła złotych plamek w zielonych oczach, otoczonych długimi rzęsami.

– Już kończę – powiedziała i zaczęła golić wąsy, odsłaniając usta.

Magda z pewnością powiedziała, że pełna dolna warga świadczy o namiętności majora, pomyślała Nadia. Nie przywiązywała wagi do opowieści

babci, ale uznała, że w tym przypadku miałyby ona rację. Pospiesznie opłukała brzytwę, unikając wzroku Rhysa. Następnie trzema zdecydowanymi pociągnięciami ostrza usunęła zarost na jego policzku, po czym szybko się odsunęła.

– Chyba jest dobrze. Za tą ścianką jest lustro –powiedziała, podając majorowi kawałek płótna, którym wcześniej ścierała mydło z brzytwy.

– Dziękuję.

Wchodząc za przepierzenie, Rhys musiał pochylić głowę.

Choć jej ojciec był uważany wśród Romów za wysokiego mężczyznę, nie przypominała sobie, by schylał głowę, przechodząc za przepierzenie.

Po chwili major wrócił.

– Sam bym z tym tak sobie nie poradził – orzekł i dodał: – Chyba nie wszyscy tu, w taborze, akceptują to, że pani się mną opiekuje.

Nadia zadała sobie w duchu pytanie, czy Magda powiedziała Anglikowi o poleceniu Stephana. Wiedziała, że ona mogła to zrobić. Nikt inny by się nie odważył.

– Podśluchałem pani rozmowę na ten temat. Z pani ojcem? A może mężem?

Nadia uświadomiła sobie, że Rhys czeka z napięciem na jej odpowiedź, i nagle serce zaczęło jej bić szybciej.

– Z bratem. A właściwie z przyrodnim bratem. Jest przywódcą *kumpanii*. To on ma dostarczyć pana list.

– Jestem zaskoczony, że zechciał wyświadczyć mi tę przysługę, biorąc pod uwagę, jak bardzo chciał się mnie stąd pozbyć. Przypuszczam, że uznał, iż moja obecność w taborze może spowodować kłopoty.

– Może. A może tamtego dnia chciał pokazać, kto tu rządzi? Jeśli nie czuje się pan na tyle dobrze, żeby jechać konno, niech pan zostanie tu tak długo, jak to konieczne.

– Byłem już w gorszym stanie i mimo to utrzymywałem się w siodle. Wiele pani zawdzięczam.

– Już o tym rozmawialiśmy. To ja jestem pana dłużniczką.

– Pani dług został spłacony z naddatkiem i z moimi gorącymi podziękowaniami. Myśli pani, że brat będzie zadowolony, gdy opuszczę obóz jutro rano?

– Z pewnością – odparła Nadia, nie wspominając o tym, że Stephano przebywa w Londynie.

– Czy mogłaby pani poprosić kogoś, żeby przyprowadził konia, lub powiedzieć mi, gdzie go znaleźć?

– Każę przyprowadzić wierzchowca. Wraz z babcią pocerowałyśmy starannie pański surdut. Nie najgorzej się prezentuje.

– Wygląda świetnie. Dziękuję i proszę przekazać podziękowania babci. To ona nauczyła panią szyć?

– Tak, i wielu innych pożytecznych umiejętności.

Zarówno babcia Agrentari, jak i Magda chętnie dzieliły się z Nadią swoją wiedzą. Sporo tych mądrości Anglik mógłby uznać za dziwne, zresztą podobnie jak i styl życia Romów, uznała Nadia.

– To ona nauczyła panią tego wszystkiego? – Rhys gestem ręki wskazał półki pełne pojemników z ziołowymi medykamentami.

– Druga babcia, mama mojego ojca. Była uzdrowicielką. To ona dała mi korę, którą udało mi się usunąć gorączkę.

– Korę?

– Peruwiańską korę. Od lat zwalczam nią gorączkę. Zapewne angielscy lekarze nie stosują takich środków.

– Nie mają pojęcia o cudownych leczniczych właściwości kory.

– Peruwiańskiej kory – poprawiła Nadia. Gdyby znał ją lepiej, wiedziałby, że ta łagodność w głosie oznaczała złość. – Jeśli jej nie stosują, to są ignorantami – podkreśliła.

– Nie zamierzałem drwić. Angielscy lekarze potrafią jedynie puszczać krew lub przykładać opatrunki. Ich pacjenci przeżywają albo umierają, ale to w niewielkim stopniu zależy od lekarzy.

– To niewybaczalne.

– Nie znają się na lekach tak dobrze, jak powinni. Mam jednak powody, żeby być im wdzięcznym za opiekę – wyznał Rhys, myśląc o swoim ramieniu.

– Kartacz – zgadła Nadia, patrząc na rękę majora. Nie zdobyła doświadczenia w leczeniu takich ran, ale babcia opisała jej skutki zranienia tą straszną bronią.

– Gdybym znalazł się kilka jardów bliżej wybuchu...

– Już by pan nie żył.

– Tak mi powiedziano.

– Może pan mówić o dużym szczęściu, skoro porusza pan ramieniem.

Uniósł lewą rękę, a potem otworzył i zacisnął dłoń.

– Też mi to mówili – powiedział, uśmiechając się do Nadii.

Mimowolnie odwzajemniła uśmiech.

Rhys spoważniał. Nie spuszczał z niej wzroku.

To, co Nadia wyczytała w tym spojrzeniu, zaparło jej dech w piersiach. Wiedziała, że od chwili, gdy popatrzyła na twarz majora w migocącym blasku pochodni, uległa czarowi tego *gadzia*.

Rhys rozchylił wargi i Nadia czekała, aż ich usta spotkają się w pocałunku. Nic takiego się jednak nie wydarzyło.

– Jutro będę gotowy i opuszczę obóz – oznajmił major.

Zatem odjedzie. Wróci do swojego świata, którego moc przyciągania, jak to doskonale wiedziała, jest zniewalająco silna. Nawet dla kogoś takiego jak Stephano, w którego żyłach płynęła romska krew.

Wszystko zależy ode mnie, pomyślała Nadia. Mogła zachować dystans albo ofiarować siebie, oczekując jedynie kilku krótkich godzin rozkoszy. Wiedziała, że major chętnie przystałby na taki plan, jednak *gadziowie* nie żenią z Romkami ani nie angażują w poważny związek. A po tym, co spotkało jej matkę, aż za dobrze wiedziała, jak kończy kochanka Anglika.

– Każę przyprowadzić konia. Miłych snów – powiedziała.

– Czy zobaczę panią przed odjazdem?

– Jestem pewna, że Angel będzie chciała z panem się pożegnać.

Nie miała co do tego wątpliwości; córeczka polubiła Anglika.

Zapadło krępujące milczenie.

– W takim razie... dobranoc.

Zaprzagnęła nagle znaleźć się jak najdalej stąd. Z dala od tego pociągającego mężczyzny i silnej pokusy.

– Dobranoc – powtórzył. – Jeszcze raz za wszystko dziękuję.

Rhys leżał na wznak z otwartymi oczami, wpatrując się w ciemność. To była jego ostatnia noc w wozie Nadii. Jutro będzie kontynuował przerwana przez wypadek podróż do nieruchomości Keddintona. Jeszcze niedawno był podekscytowany perspektywą tej wyprawy. A teraz...

Wbrew sobie pozostawał pod urokiem Nadii Argentari. Podziwiał jej urodę, mądrość i skromność. Wiedział, że nie wolno mu przekroczyć pewnych

granic, powinien zatem opuścić obóz, skoro jest w stanie ruszyć w drogę. Nigdy już nie zobaczy pięknej uzdrowicielki ani jej sympatycznej córeczki.

Po raz kolejny powtórzył sobie, że tak będzie lepiej dla wszystkich. Pragnął Nadii jak żadnej innej kobiety, miał jednak świadomość, że nie powinien jej narażać na nieuniknione kłopoty. Zaniknął oczy, próbując skupić myśli na czym innym.

Podczas gdy leżał w chorobie, nabrał zwyczaju wsłuchiwania się w dźwięki, które towarzyszyły jego pobytowi w obozie. Trzask palącego się całą noc drwa w ogniskach. Szelest liści na wietrze. Odległe odgłosy zamkniętych w zagrodzie koni. Dzisiejszej nocy było wyjątkowo cicho.

Nagle, gdzieś na granicy podświadomości, niczym melodia raz słyszana, ale nigdy niezapomniana, dobiegł go dźwięk, którego nie mógł rozpoznać, choć wiedział, że powinien. Wstrzymał oddech, nasłuchując. Nagle pojął, że w pobliżu pogrążonego we śnie obozu pojawił się ktoś obcy. Kiedy znów usłyszał ten dźwięk, wstał i założył buty, które Nadia starannie wyczyściła dziś po południu. Podeszedł do progu wozu i znów dobiegł go ten dźwięk, tym razem głośniejszy, niczym szum drzew zapowiadający burzę.

W szparze kotary zasłaniającej wejście do wozu zobaczył błyskające między drzewami światło. Odsunął kotarę i poczuł zapach palonych pochodni, usłyszał też gniewne męskie głosy, które stawały się coraz głośniejsze.

Spojrzał w stronę wozu stojącego po drugiej stronie polany. Oświetlone blaskiem ogniska ciemne postacie poruszały się od namiotu do namiotu. Pomyślał, że atakujący krążą między namiotami, ale przypomniał sobie, że Romowie byli przygotowani do samoobrony. Zszedł po schodkach i przekonał się, że wokół niego panuje kontrolowany chaos. Mężczyźni popychali żony i zaspane dzieci w stronę lasu.

Pobiegł do wozu Magdy, mając nadzieję, że jego mieszkanki dołączyły do milczących cieni znikających w lesie. Wiedział, że wewnątrz tego wozu jest podobne do tego, w którym mieszkał. Ruszył w stronę, gdzie za przepierzeniem znajdowała się część sypialna, i serce w nim zamarło, kiedy zobaczył, że Nadia i jej córka śpią, nie słysząc tego, co działo się wokół.

– Wstawaj! – Rhys potrząsnął Nadię za ramię.

– Co się dzieje? – Nadia niczym żołnierz obudziła się zupełnie przytomna.

– Przez las nadchodzi tłum.

Wyślizgnęła się z łóżka i chwyciła córeczkę. Nie protestowała, kiedy Rhys przejął z jej ramion wciąż zaspane dziecko.

– Załóż buty – rzucił przez ramię, niosąc dziewczynkę w stronę wyjścia.

– O mój Boże!

Okrzyk Nadii uświadomił mu, że zobaczyła pochodnie, które teraz znajdowały się znacznie bliżej obozu.

– Kto to jest? – spytał Rhys, chwytając w biegu pled i okrywając nim dziewczynkę.

– Zapewne komuś zginęła krowa, może czyjeś dziecko zachorowało albo zbiory przepadły – powiedziała z goryczą Nadia.

Słuchając tej wyliczanki win przypisywanych Romom, Rhys zastanawiał się, czy lepiej będzie bronić kobiet w wozie, czy też ukryć je w lesie. Usłyszał turkot kół wozów. Nie musiał już decydować.

Kiedy schodził po schodkach, trzymając na rękach Angel, zobaczył, że Romowie przygotowują się do kontrataku. Mimo ich wysiłków jeden z cygańskich namiotów stanął w ogniu. Prędkość, z jaką rozprzestrzenił się ogień, oświetlając twarze ludzi, przestraszyła Rhysa.

– Szybciej. – Pchnął Nadię w stronę drzew.

– Tu dostaniemy się do rzeki. – Nadia chwyciła go za rękę i pociągnęła w przeciwną stronę.

W tę, z której zbliżał się rozwścieczony tłum.

Jeśli postąpiliby tak, jak chciała Nadia, musieliby przeciąć polanę, żeby dostać się do lasu po przeciwnej stronie. Gdyby tego nie zrobili, znaleźliby się w pułapce między atakującymi a brzegiem rzeki.

Najważniejsze były Nadia i jej córeczka, która z całych sił obejmowała Rhysa za szyję, ale widząc zniszczenie obozu Romów, major przysiągł sobie, że jeśli znajdzie im bezpieczne schronienie, wróci i dołączy do walczących.

Ominęli kolejny przewrócony wóz, którego zawartość wysypała się na ziemię. Przed nimi grupa atakujących otoczyła jednego z Romów. Dwaj napastnicy trzymali go, wykręcając mu ręce, a trzeci wywrzaskiwał jakieś pytania. Każdemu z pytań towarzyszyły ciosy pięścią.

Nadia zatrzymała się tak gwałtownie, że Rhys na nią wpadł. Odwróciła się do niego z błagalnym wyrazem twarzy. Nie mógł odmówić tej niemej prośbie. Przekazał dziecko matce i pobiegł w stronę grupki mężczyzn. Mijając jedno z obozowych ognisk, pochylił się i zerwał żelazny czajnik wiszący na trójnogu. Zamachnął się swoją prowizoryczną bronią i uderzył w głowę jednego z Anglików, powalając go na ziemię. Pozostali odwrócili się zdumieni jego atakiem.

– Uważaj, Oliver! – krzyknął jeden z nich.

Rhys znów zamachnął się czajnikiem, tym razem w stronę najbliższego z dwóch napastników trzymających Roma. Ostrzeżony mężczyzna uniósł rękę w obronnym geście. Rozległ się głuchy dźwięk. Wciąż gorący czajnik poparzył go tak, że rzucił się do ucieczki, głośno przeklinając.

Rhys odwrócił się teraz w stronę Anglika, który okładał pięściami Cygana. W świetle płonących ognisk rozpoznał twarz Roma, z którym rozmawiał wtedy, gdy wystrugał kotka dla Angel.

To spowodowało, że zawahał się na chwilę. Anglik z tego skorzystał. Zamachnął się ogromną niczym bochen chleba pięścią. Rhys zrobił unik, ale drugi cios wymierzony w zębra, trafił w chore ramię. Ból nie tylko pozbawił go tchu, upadł na kolana. Z trudem podźwignął się, widząc zbliżającego się ponownie przeciwnika. Pokonując przeszywający ból, uniósł głowę i uderzył nią w splot słoneczny mężczyzny, przewracając go ziemię.

Powalony przeciwnik podniósł się jednak szybciej, niż Rhys się spodziewał, i zaczął okładać go pięściami. Pierwszy cios trafił go w szczękę i głowa mu poleciała do tyłu. Drugi – w klatkę piersiową.

Rhys chwycił obydwojma rękami silne ramiona mężczyzny. Nie miał doświadczenia w walce wręcz, wiedział jednak, że nie wolno mu się przewrócić. Przygotował się na kolejny cios. Lęk o Nadię i Angel sprawił, że zmusił się do nadludzkiego wysiłku. Zawisł na przeciwniku, jednocześnie uniósł kolano i z całych sił zadał mu nim cios w krocze. Mężczyzna zachwiał się i wysunął z uścisku Rhysa z przeraźliwym okrzykiem bólu.

Wiedząc, że nie stanowi dłużej zagrożenia, Rhys odwrócił się, szukając wzrokiem pozostałych napastników. Ze zdumieniem stwierdził, że uciekli. Nie spostrzegł też Nadii i Angel.

Rozdział siódmy

Nadia ze ściśniętym sercem obserwowała walkę Rhysa. Nagle uświadomiła sobie, że jej niema prośba postawiła majora w bardzo trudnej sytuacji. Było zupełnie nieprawdopodobne, żeby po przebytej chorobie mógł równać się ze znacznie silniejszym przeciwnikiem.

Kiedy Rhys upadł na kolana ze zwieszoną z wyczerpania głową, postawiła Angel na ziemi i szybko wydała językiem migowym polecenie, żeby dziewczynka nie ruszała się z miejsca. Następnie zaczęła pospiesznie szukać w rzeczach Andrasza czegoś, co mogłoby jej posłużyć jako broń.

Zanim jednak udało jej się coś znaleźć, ujrzała, że Rhys nagle się zerwał, natarł na potężnego przeciwnika, przewracając go na wywrócony wóz kowala. W tym momencie Nadia odwróciła wzrok, żeby sprawdzić, co robi córeczka, ale Angel zniknęła.

Nadia odwróciła się, rozpaczliwie starając się wypatrzyć córkę. Najpierw zlustrowała najbliższe otoczenie, następnie szukała wzrokiem dziecka między postaciami pospiesznie poruszającymi się po zasnutej dymem polanie. Obozowisko przypominało scenę z nocnego koszmaru. Angel przepadła jak kamień w wodę. Nadia znów spojrzała na Rhysa przygotowującego się do odparcia kolejnego ataku. Bez broni w żaden sposób nie mogła mu pomóc. Poza tym przede wszystkim odpowiadała za dziecko. Musiała znaleźć córeczkę i ukryć ją w bezpiecznym miejscu, z dala od rosnącego z każdą chwilą zagrożenia. Uznała, że przestraszona Angel mogła się schować w ich wozie albo w wozie Magdy.

Nadia rzuciła się w stronę swojego wozu. Przerazona myślą o niebezpieczeństwie zagrażającym córce nie myślała o sobie. Kiedy uciekali, instynktownie poprowadziła Rhysa skrajem polany w cieniu między

drzewami. Teraz biegła przez środek obozu, omijając grupki mężczyzn zwartych w zaciętej walce wręcz.

Dopadła wozu i wbiegła po schodkach. W środku było wiele miejsc, w których dziewczynka mogła się schować. Ponieważ nie słyszała i nie odpowiadałaby na wołanie, Nadia musiała wszystkie je sprawdzić. Uznała, że nie może zapalać świecy, aby nie przyciągać niczyjej uwagi.

Gorączkowo przesuwiała ręce wzdłuż półek, we wnętrzu szafek i pod wąskimi łózkami. Jednocześnie słyszała, jak dźwięki z zewnątrz przybierają na sile. Chyba bardziej przerażały ją pełne nienawiści okrzyki i rozpaczliwe wołanie, kiedy nie widziała sylwetek ludzi poruszających się w ciemnościach.

Poszukiwania nie przyniosły rezultatu – Angel nie było w wozie. Nadia zbiegła po schodkach i zobaczyła, że ktoś nadciąga. Miała tylko ułamek sekundy na podjęcie decyzji; schować się czy walczyć ze zbliżającym się mężczyzną.

– *Drabarni?*

Z ulgą rozpoznała Nicolausa.

– Widziałeś Angel? – spytała.

– Nie, *drabarni*. Zabrali ją? – zapytał zaniepokojony.

Do tej pory Nadia nie wzięła pod uwagę takiej możliwości. Omal się nie załamała. Ktoś mógł pomyśleć, że angielskie dziecko znalazło się nielegalnie w obozie Romów i należy je zabrać w „normalne” środowisko. Nadia zdawała sobie sprawę, czym to grozi, bo właśnie przed takim losem uchroniła Angel.

– Nie wiem. Mam nadzieję, że nie. Nicolaus, pomóż mi ją znaleźć. Możesz pójść do lasu i sprawdzić, czy jej tam nie ma?

– Oczywiście, *drabarni*. A ty?

– Przeszukam wóz Magdy. Jeśli ją zobaczysz... –Urwała, nagle niepewna, co powiedzieć. – Jeśli ją zobaczysz, zabierz ją ze sobą. Proszę, chroń ją, nie dopuść, by stała się jej krzywda.

Zanim Nicolaus zdążył odpowiedzieć, Nadia pobiegła w kierunku wozu Magdy, znów przez środek pogrążonego w chaosie obozowiska.

Kilkanaście namiotów płonęło. Wozy były poprzewracane, niektóre stały w płomieniach. Wciąż w kilku miejscach widać było walczących mężczyzn, ale Romowie powoli wycofywali się, wiedząc, że nie obronią obozu przed tak rozjuszonym tłumem.

Przez setki lat opracowali strategię ucieczki do perfekcji. Mogli wtopić się w las, zabierając najcenniejsze przedmioty, przeważnie złoto i kamienie szlachetne, zawsze ukryte w miejscu, z którego można je było szybko zabrać w razie ostrzeżenia o niebezpieczeństwie. Całą resztę – misy, garnki, ubrania, pościel, nawet przedmioty, którymi handlowali – można było potem odtworzyć. Życie było najcenniejsze.

Nadia tłumaczyła sobie, że ktoś z taboru zaopiekował się dziewczynką. Jeśli nie będzie jej w wozie Magdy, to z pewnością została ukryta w lesie.

– Dobry Boże, błagam cię, ocal moje dziecko.

Jakimś cudem udało jej się dotrzeć bez przeszkód do przeciwnej strony polany. Wóz babci, zbyt ciężki, by można go było przewrócić, wydawał się nienaruszony. Wbiegła po schodkach i odsunęła kotarę. Płomienie palących się wozów oświetlały wnętrze. Nadia szybko sprawdziła pierwsze pomieszczenie, a potem weszła za przepierzenie. Angel siedziała wyprostowana na środku łóżka, na którym spały razem, od kiedy Rhys odzyskał przytomność. Przyciskała do siebie szmacianą lalkę i drewnianego kotka, zapatrzona przed siebie przerażonymi oczami.

Kiedy Nadia się nad nią pochyliła, dziewczynka wykonała gest, którym matka ją uspokajała – przesunęła kciukiem po jej policzku. Nadia odpowiedziała podobnym gestem i z całych sił przytuliła córeczkę. Poczowała łzy pod powiekami; były to łzy szczęścia. Wiedziała, że nie może poddawać się emocjom. Musiała ratować Angel i siebie. Droga, którą miały przebyć, szukając schronienia, wydawała się jeszcze bardziej najeżona niebezpieczeństwami niż wcześniej.

Nadia otuliła szalem drżącą z zimna i ze strachu dziewczynkę i trzymając ją w ramionach, ruszyła w stronę wyjścia. Kiedy znalazły się na zewnątrz, spróbowała ocenić sytuację.

Niezliczone płomienie oświetlały polanę, na której było teraz widno prawie jak w dzień. Opór stawiało już tylko kilku Romów, dając czas kobietom i dzieciom na ucieczkę. Kiedy zawahała się, szukając najlepszego wyjścia z sytuacji, jeden z mężczyzn je zauważył.

– Znalazłaś dziewczynkę, *drabarni!* – zawołał. To był Panuel. Skinęła w jego stronę głową, odruchowo mocniej ściskając Angel.

– Tak. Jest bezpieczna.

– Powiem pozostałym. Nicolaus kazał nam jej szukać.

Rozejrzał się po czymś, co jeszcze przed chwilą było cygańskim obozowiskiem, a potem spojrzał na nią z troską.

– Musisz uciekać, *drabarni*. Jest nas zbyt mało i nie na długo ich zatrzymamy.

Nadia zaczęła biec w stronę, którą wcześniej uznała za najbezpieczniejszą drogę ucieczki. Ledwie zrobiła kilkanaście kroków, z mroku wyłonił się mężczyzna.

– Tutaj jest! Mam ją! – wykrzyknął.

Nadia zrobiła unik, kiedy mężczyzna zamachnął się w jej stronę, to go jednak nie zniechęciło. Tym razem zacisnął z całych sił dłoń na jej ramieniu. Mając świadomość, że za chwilę liczba przeciwników będzie większa, Nadia postanowiła się bronić. Odwróciła głowę i z całej siły wbiła zęby w dłoń mężczyzny. Odskoczył, wrzeszcząc z bólu i odbiegł.

Nadia była wolna. Rzuciła się w stronę lasu; chciała zgubić pościg w panujących tam zbawiennych ciemnościach.

Rhys przeczuwał, że coś się stało. Nadia poprosiła go, żeby stanął w obronie Roma, a potem nagle opuściła go w trakcie walki. To było do niej niepodobne. Miał tylko nadzieję, że wraz z Angel są bezpieczne, ukryte głęboko w lesie. Kilku Anglików przeszło przez obóz, podpalając wszystko, co jeszcze nie zajęło się ogniem. Romowie, którzy walczyli tak dzielnie na początku napadu, zniknęli.

Czy to było strategiczne wycofanie się z powodu przeważających sił napastników? Czy tchórzostwo, którego nie był świadkiem podczas lat służby w wojsku? Jakikolwiek był powód, Rhys w pełni zdawał sobie sprawę z tego, że sam nie powstrzyma Anglików. Skoro Nadia i jej córeczka są bezpieczne... Może chciała sprawdzić, co dzieje się z babcią albo wróciła do wozu po coś cennego.

Porzucił rozważania i pobiegł w stronę wozu, do którego tamtego popołudnia Angel zabrała drewnianego kotka. Biegając, przekonał się, że mimo odbytej walki, jego ciało jest stosunkowo sprawne. Najwyraźniej nie odczuwał już skutków gorączki.

Jeden z wozów przewrócił się na jego oczach. Rozległ się dźwięk tłuczonych talerzy i glinianych garnków, a w powietrze wzbił się tuman pyłu. Zresztą, cała polana była okryta dymem i pyłem, niczym żałobnym całunem. W pewnej chwili powiew wiatru rozwiął dym i Rhys zobaczył wóz starszej

kobiety. Ucieszyło go, że stoi nieporuszony mimo siejących zniszczenie płomieni.

Jeden z napastników stał przy schodkach i wskazywał ręką na skraj polany, wykrzykując coś niezrozumiale. Rhys spojrział w tamtym kierunku. W stronę lasu biegła kobieta, trzymając w ramionach owinięte szalem dziecko. Kobieta miała na sobie białą nocną koszulę. Puścił się pędem, ponieważ zobaczył coś, czego ona nie mogła widzieć. Na polecenie stojącego przy wozie mężczyzny jego dwóch kompanów zamierzało odciąć kobiecie drogę do lasu. Mogli ją dogonić, zanim znajdzie schronienie wśród zarośli.

To nie mogła być Nadia, pomyślał Rhys, nie zwalniając tempa. Od chwili, kiedy zniknęła, miała wystarczająco dużo czasu, żeby ukryć się w lesie. Oddychał ciężko, dał o sobie znać ból w pokiereszowanym ramieniu.

W końcu Rhys wydostał się z obłoku dymu spowijającego obóz. Spostrzegł, że biegnąca przed nim kobieta dotarła na skraj lasu. Niestety, mężczyźni również. Jeden z nich chwycił ją za ramię i pociągnął w stronę obozu. Walczyła, uderzając przeciwnika wolną ręką. W trakcie szamotaniny z głowy dziecka zsunął się szal. Płomienie pożarów oświetliły jasną główkę i Rhys pojął, że to Angel.

Przerażony przyspieszył, dokonując nadludzkiego wysiłku, o który siebie nie podejrzewał. Potężnie zbudowany mężczyzna, który wykrzykiwał polecenia, był już bardzo blisko Nadii. Kierując się zasadami obowiązującymi na polu bitwy, Rhys rzucił się na napastnika, który wydawał się przywódcą. Mężczyzna przewrócił się i stęknął.

Wiedząc, że przynajmniej na kilka minut mężczyzna został wykluczony z walki, Rhys podniósł się i ruszył w stronę walczącej Nadii. Na jego widok napastnik zrobił zdziwioną minę. Nie zdążył uchylić się przed ciosem wymierzonym precyzyjnie w szczękę. Upadł jak pod ciosem topora. Rhys

chwycił Nadię za rękę i pociągnął w stronę lasu. Po kilku krokach zorientował się, że niosąca dziecko Nadia biegnie zbyt wolno, by udało im się umknąć przed pościgiem.

– Daj mi ją – wycharczał, z trudem łapiąc oddech ze zmęczenia.

– Mogę ją nieść – zaprotestowała.

– Za wolno.

Zawahała się, ale przekazała Rhysowi córeczkę.

– A teraz wskaż drogę. Pobiegnę za tobą.

Nadia posłusznie wykonała polecenie. Znała te okolice lepiej niż on. I, jak miał nadzieję, lepiej niż napastnicy. To była ich jedyna szansa. Objąwszy Angel zdrową ręką, Rhys ruszył śladem Nadii, modląc się o ocalenie z pogromu.

Nadia przysunęła głowę do pnia jednego z drzew i nasłuchiwała. Jedynym dźwiękiem były ich ciężkie oddechy. Jakimś cudem udało im się ująć z rąk napastników. Uratowali się dzięki szczęśliwemu trafowi, a może Boskiej interwencji. Powoli się uspokajała, wciąż jednak czujnie nasłuchując. Stopniowo opuszczała ją przerażenie, które do tej pory dodawało jej sił.

Odwróciła się, żeby spojrzeć na mężczyznę, który obiecał zapewnić jej dziecku bezpieczeństwo i dotrzymał słowa. Angel przytulała szmacianą lalkę zrobioną przez Magdę. W drugiej rączce, którą obejmowała Rhysa za szyję, trzymała drewnianego kotka. Nadia uśmiechnęła się do niej i wyciągnęła rękę, żeby przesunąć kciuk po policzku Angel. Wpatrzone w matkę niebieskie oczy były pozbawione wyrazu.

Nadia wyciągnęła rękę, żeby przejąć córeczkę od Rhysa. Wydawał się zaskoczony, ale podał jej Angel.

– Nic jej nie jest? – wyszeptał.

Nadia przytaknęła bez słowa. Przygarnęła do siebie Angel i pogładziła uspokajająco. Dziewczynka nie zareagowała. Jej ciało było niemal sztywne. Tak jak kiedyś. Czy ta straszna noc zniweczy starania o przywrócenie dziecku poczucia bezpieczeństwa? Czy jej i Magdy wysiłek poszedł na marne? – rozważała zmartwiona Nadia.

Nie chciała w to uwierzyć. Angel wróci do siebie. Muszą tylko znaleźć miejsce, w którym płomienie nie oświetlają nieba, a krzyki nie przeszywają nieprzeniknionej ciemności lasu.

– Wiesz, gdzie jesteśmy? – wyszeptał Rhys.

– Oczywiście – odparła, mimo że wcale nie była tego pewna.

Uciekała, żeby umknąć ścigającym i najwyraźniej jej się to udało. To nic, rozejrzy się, odnajdzie drogę i ruszą do miejsca, gdzie zgromadzili się pozostali członkowie taboru. A kiedy już tam dotrą, rozpocznie od nowa starania o przywrócenie córeczce poczucia bezpieczeństwa.

Nadia nie chciała przyjąć pomocy majora i sama niosła córeczkę. Choć Rhys jeszcze wczoraj uważał, że czuje się wystarczająco dobrze, żeby dosiąść konia i wyruszyć w drogę, to dziś musiał przyznać, że jego stan zdrowia nie poprawił się na tyle, by mógł walczyć na pięści i uciekać przed pościgiem. Dlatego też z ulgą powitał propozycję Nadii, żeby odpoczęli.

Znaleźli odpowiednie miejsce i się rozłożyli na ziemi. Rhys wiedział, że ból ramienia nie pozwoli mu zasnąć, a jednak zmęczenie wzięło górę i zapadł w drzemkę. Obudził się nagle. Nadia położyła mu głowę na ramieniu, tuląc do siebie Angel. Obie spały.

W pewnym momencie Nadia poruszyła się i wtuliła twarz w jego koszulę. Przez cienki materiał czuł na skórze ciepło jej oddechu. Rhys wysunął rękę spod jej pleców i przygarnął Nadię, żeby użyczyć jej trochę

swojego ciepła. Ruch zmienił ułożenie jej głowy i teraz miała twarz uniesioną w jego stronę. Nieświadomie rozchyliła usta, jakby czekała na pocałunek.

Pokusa była tak silna, że pochylił się, żeby ją pocałować, ale z uświadomił sobie, że ją obudzi. Musnął więc jedynie wargami jej czoło. Pragnął tej pięknej i mądrej kobiety, lecz zdawał sobie sprawę z tego, że należą do dwóch odmiennych światów. Nie było przed nimi wspólnej przyszłości. Powinien opuścić tabor i zająć się swoimi sprawami. Tak będzie lepiej dla Nadii, uznał, starając się przedłożyć racje nad emocje.

TTLRR

Rozdział ósmy

– Tutaj.

Nadia pochyliła się nad czymś, co wyglądało jak złamana gałązka. Rhys zauważył owinięty wokół niej kawałek tkaniny. To znak zostawiany przez Romów i umożliwiający porozumiewanie się podczas wędrówek.

– Poszli w tym kierunku. – Wskazała na wschód, w stronę słońca, którego pierwsze promienie rozświetlały liście buków.

– Będziemy mogli iść szybciej, jeśli pozwolisz mi nieść Angel.

Rhys spodziewał się, że Nadia ponownie odmówi, tak jak wówczas, gdy przejęła dziewczynkę z jego rąk w nocy.

– Nie chcę jej budzić – odparła Nadia i ruszyła dalej.

Była zmęczona, miała ściągniętą twarz i okolone cieniami oczy, a mimo to niestrudzenie, równym krokiem, posuwała się naprzód, zatrzymując się jedynie przy kolejnych znakach pozostawionych przez Romów.

– Za tym wzniesieniem jest strumień – powiedziała przy ostatnim znaku.

Dopóki Nadia nie wspomniała o wodzie, Rhys nie uświadamiał sobie, jak bardzo chce mu się pić.

– To też wyczytałaś ze znaków? – Wskazał głową kolejną złamaną gałązkę.

Pokręciła przecząco głową.

– Kiedy byłam dzieckiem, czasem rozbijaliśmy tu obóz właśnie ze względu na wodę.

– Ale teraz już tego nie robicie?

Nadia wzruszyła ramionami.

– Zbyt blisko wioski.

Rhys pomyślał, że to z niej właśnie pochodzili napastnicy. Traktowani jak pierwsi podejrzani w każdym niepowodzeniu, Romowie mogli zostać zaatakowani przez mieszkańców jednej z niewielkich osad rozrzuconych wokół ogromnego lasu.

– Przepraszam za to, co się stało.

Spojrzała zaskoczona.

– Przecież to nie twoja wina.

– Nie powinno do tego dojść. Nie tutaj i nie teraz.

Nadię rozbawiła naiwność Rhysa.

– Ludzie boją się tego, czego nie rozumieją.

– Jesteś bardziej pogodzona z losem, niż ja będę kiedykolwiek.

– Ty nie musisz, a my nie mamy wyboru.

– A co z twoim wozem? Z końmi?

– Prawdopodobnie konie zostały zabrane do lasu. A co do reszty, to ktoś wróci do obozowiska, żeby sprawdzić, co ocalało. Wszyscy wiedzą, jak należy postępować w takich sytuacjach.

– A co ty masz robić?

– Po pierwsze, uciekać. Potem zająć się rannymi. Im szybciej znajdziemy wszystkich, tym prędzej będę mogła się tym zająć.

– Proponowałaś kiedyś swoją pomoc mieszkańcom wioski?

– Owszem, ale... – Wzruszyła ramionami. – To ryzykowne. Tak jak wszelkie kontakty z *gadziami*. Wiem, że mogę pomóc, i trudno mi odmówić, ale niezbyt często Anglicy zwracają się do mnie w sytuacji zagrożenia zdrowia.

– Pomogłaś komuś albo odmówiłaś ostatnio?

Pokręciła przecząco głową.

– Większość przychodzi do nas po talizmany, magiczne napoje albo przepowiednie – wyjaśniła Nadia. – To nie moja dziedzina. Po latach praktyki Magda świetnie sobie radzi z tymi, którzy nie są zadowoleni z jej usług.

Od pewnego czasu Rhys zastanawiał się, kim tak naprawdę jest Angel. Wahał się, czy zapytać o to wprost, w obawie, że Nadia go ofuknie. Ostatecznie się zdecydował:

– A co z Angel?

– Nie rozumiem – rzuciła gniewnie Nadia.

– Pomyślałem, że komuś mogło się nie spodobać, że jest z tobą.

– Dlaczego? Angeline jest moją córką.

Rhys popatrzył na śpiącą dziewczynkę. Jasne włosy i mleczna cera kontrastowały z żywymi kolorami otulającego ją szala.

– Nie chciałem się wtrącać w nie swoje sprawy – usprawiedliwił się.

– W takim razie nie wtrącaj się. Angel nie powinna cię obchodzić. Ktoś przyprowadzi twojego konia. Jak tylko znajdziemy pozostałych, wyruszysz w drogę, tak jak zamierzałeś. Jestem pewna, że twoja rodzina się niepokoi.

Rhys przyznał w duchu rację Nadii. Skoro uważał, że nie ukradła dziecka, które najwyraźniej było szczęśliwe i zadbane, to fakt, że Angel znalazła się wśród Romów nie powinien go obchodzić.

– Chyba zdążymy odnaleźć strumień, zanim odjadę – zażartował z uśmiechem.

Nadia nie odwzajemniła uśmiechu.

– To niedaleko. Jesteś blisko związany ze swoim ojcem chrzestnym? – spytała, ruszając w stronę strumienia.

Rhys z pewną ulgą przyjął zmianę tematu.

– To przyjaciel ojca z czasów dzieciństwa. Jestem pewien, że nikt, nawet mój ojciec, nie spodziewał się, że zajdzie tak wysoko.

– Wysoko postawieni przyjaciele. Gdybyśmy takich mieli... – nie skończyła zdania.

Rhys przyznał jej w myślach rację. W kraju rządzonym przez ludzi bogatych i znaczących, takich jak lord Keddinton, Nadia i jej pobratymcy pozostaną obcy.

Wbrew pozorom Nadia doskonale wiedziała, gdzie znaleźć tabor. Wędrowny tryb życia Romów był bardziej uporządkowany, niż mogło się wydawać *gadziom*, ponieważ od ponad dwustu lat pojawiali się w tych samych okolicach. Miejscowi przyzwyczaili się, że mogą ich znaleźć w znanych miejscach o tych samych porach roku. Było to wygodne dla Romów zajmujących się handlem, ponieważ mieli stałych klientów.

W gruncie rzeczy stosunki łączące Romów z miejscową ludnością były z konieczności zażyłe i pożyteczne. To nie oznaczało, że nie powtarzały się napady, takie jak ten ostatni. Były jednak coraz rzadsze. Nadia nie podzielała podejrzeń Rhysa, że wydarzenia ostatniej nocy mogły mieć coś wspólnego z nią lub Angel. Wciąż jednak pamiętała okrzyk mężczyzny, który chciał ją zatrzymać: „Jest tutaj! Znalazłem ją!”. Postanowiła, że po wyjeździe Rhysa spróbuje wypytać, o co chodziło.

Kiedy pojawili się w nowym obozowisku, zastali Romów przy wyteżonej pracy koniecznej do zagospodarowania się w nowym miejscu.

– *Drabarni* – zwrócił się do Nadii mężczyzna naprawiający złamany trzonek siekiery. Wyprostował się i popatrzył podejrzliwie na Rhysa. – Cieszę się, że cię widzę.

– Dziękuję, Paul.

– Widzę, że odnalazłaś córeczkę. Wszyscy jej szukaliśmy, kiedy Nicolaus powiedział, że zaginęła.

– Wróciła do wozu po lalkę. Powinnam wiedzieć, że mogła tam pójść.

Rom roześmiał się. Najwyraźniej był w dobrym nastroju mimo niedawnych dramatycznych wydarzeń i czekającego go nawału pracy. Rhys przypomniał sobie, że Nadia powiedziała mu, iż przywykli do wybuchów agresji ze strony angielskiej ludności.

– Wiesz, gdzie jest moja babcia?

– Zajmuje się Andraszem – odparł, wskazując ręką przeciwległą część łąki, która zapełniła się namiotami. Płonęły ogniska i rozchodził się zapach przygotowywanych posiłków. – Ucieszy się na twój widok.

Nadia odwróciła się do Rhysa, który podczas jej rozmowy z Paulem obserwował odradzający się obóz. Zastanawiała się, co o tym wszystkim myślał.

– Sprawdzę, co się stało Andraszowi, a potem pošlę kogoś, żeby poszukał twojego konia.

– Masz dość innych spraw. Sam mogę się tym zająć.

Przez chwilę zastanawiała się, jak mu wyjaśnić, że nie powinien tego robić.

– Lepiej będzie, jak zostawisz to mnie.

Spojrzał na nią zaskoczony.

– Po wydarzeniach ostatniej nocy pojawią się wątpliwości co do własności niektórych rzeczy.

– Chcesz powiedzieć, że ktoś może sobie rościć do niego prawo?

– Tak. Skoro go uratował, podczas gdy ty tego nie zrobiłeś.

– Ciekawy punkt widzenia na temat własności.

– Myślę, że przejęty od *gadziów* – odparła z przekąsem Nadia, świadoma, że w gruncie rzeczy mija się z prawdą. Była jednak tak zmęczona i wciąż podenerwowana, że nie dbała o to, co pomyśli Rhys.

– Jeśli to prawda, to chyba powinienem jak najszybciej dowieść swojego prawa własności – orzekł Rhys i odszedł.

Nadia stłumiła chęć przeproszenia go za to, co powiedziała. Wolą nie zatrzymywać Rhysa. Przecież musi wrócić do świata, w którym żył, zanim uratował jej córeczkę. Mimo dzielącej ich przepaści, której istnienie Nadia niedawno po raz kolejny sobie uświadomiła, będzie żywiła wdzięczność dla tego *gadzia*. Problem, i to poważny, polegał na tym, że czuła do Rhysa nie tylko wdzięczność.

Ku jej zaskoczeniu, major Morgan nie spieszył się z opuszczeniem romskiego taboru. Zajęta niesieniem pomocy rannym ujrzała go kilka razy w ciągu dnia pomagającego Romom w zorganizowaniu obozu. Choć Magda zaproponowała opiekę nad Angel, Nadia zatrzymała córeczkę przy sobie. Zazwyczaj bardzo żywa dziewczynka nadal była apatyczna i chętnie została z matką.

Nadia przypuszczała, że najpoważniejsze rany odniósł Andrasz, i się nie pomyliła. Cierpiał, a mimo to pozostawał w dobrym nastroju. Zajmowała się także innymi chorymi i dopiero zamieszanie w obozie uświadomiło jej, że zapada zmrok. Rozejrzała się, by sprawdzić, co się dzieje, i ujrzała Stephana zdejmującego siodło z ogiera. Po chwili ruszył prosto w jej stronę. Miał na sobie dopasowany granatowy surdut, bryczesy i lśniące wysokie buty, znacznie bardziej eleganckie od tych, które zdjęła z nieprzytomnego Rhysa.

Najwyraźniej ktoś dał mu znać o tym, co się wydarzyło, uznała Nadia, unosząc rękę, aby odgarnąć z czoła włosy. Wyczerpana psychicznie i fizycznie, na razie wolałaby nie rozmawiać ze swoim porywczym przyrodnim bratem.

– Co się stało? – spytał Stephano.

– Zostaliśmy napadnięci – odpowiedziała, wracając do wyciągania drzazgi z ręki wnuczka Anny. Zapadający zmrok utrudniał jej pracę.

– Przez kogo?

– Ludzi, którym coś się nie spodobało. Może sam nasz oddech ich obraża – odparła, nie unosząc głowy znad ręki chłopca.

– Wcześniej nie było problemów?

– Przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo – odrzekła zgodnie z prawdą.

W końcu udało jej się wyciągnąć drzazgę. Stephano czekał z dalszymi pytaniami, aż Nadia pożegna się z małym pacjentem i odeśle go do babci.

– Może byłaś zbyt zajęta innymi sprawami – powiedział Stephano, kiedy tylko chłopiec zniknął.

Ogromne znużenie nagle znalazło ujście. Nadia podniosła głos.

– Nie bardziej niż ty! Przynajmniej byłam na miejscu!

Twarz Stephana spochmurniała, ale nie zaprzeczył niewypowiedzianemu głośno oskarżeniu. Spojrzał na Angel, która w końcu zasnęła na posłaniu z pledów.

– Czy z małą wszystko w porządku?

Nadia usłyszała zaniepokojenie w głosie brata i opuściła ją cała złość.

– Była przerażona, i wciąż jest. Znów zamknęła się na wszystko i wszystkich.

– Dranie.

Stephano pochylił się nad śpiącą dziewczynką. Delikatnie przesunął kciukiem po zadartym nosku i drobnych usteczkach, przywodzących na myśl amorka. Angel otworzyła oczy i nagle jej spojrzenie, cały dzień nieobecne, ożywiło się. Pojawił się w jej oczach wyraz radości i rzuciła się w ramiona Stephana. Objął ją z całych sił, prostując się, a potem uniósł i podrzucił. Zachwycona dziewczynka się roześmiała.

Nadia poczuła łzy pod powiekami.

– Ucieszyła się na mój widok – zwrócił się Stephano do Nadii.

– Wszyscy się cieszymy – odparła. – Twoje miejsce jest tutaj.

– Kiedy tylko zrobię to, co muszę, *jel'enedra*. Obiecuję.

– A jeśli okaże się, że siła przyciągania tamtego świata jest silniejsza niż przywiązanie do dziedzictwa Romów?

– Do tego nigdy nie dojdzie.

Chciała mu wierzyć nie tylko dlatego, że Romowie potrzebowali przywódcy, ale także ze względu na dobro uwielbiającego go dziecka. Właśnie zamierzała przytoczyć te argumenty, ale jej uwagę przykuło zamieszanie w obozie. To Rhys powoził końmi ciągnącymi jej wóz, który na pierwszy rzut oka wydawał się nieuszkodzony. Miała nadzieję, że w takim samym stanie było to, co się w nim znajdowało. Andrasz siedział na koźle obok Rhysa, który skierował konie w stronę Nadii i Stephana.

Konfrontacja była nieuchronna.

Rozdział dziewiąty

Nadia spojrzała na Stephana, który zmrużonymi oczami obserwował zbliżający się wóz.

– Skoro tak bardzo chcesz, żebym tu został *jel'enedra*, to dlaczego mnie nie słuchasz?

– Gdyby nie napad...

– Twój *gadzio* zniknąłby z obozu? – zakpił Stephano.

– Powinieneś się cieszyć, że był tu ostatniej nocy. To on obudził mnie i Angel. Uratował Andrasza przed jednym z napastników. Pokonał mężczyzn...

– Urwała, niepewna, czy chce opowiedzieć o tym przyrodniemu bratu.

– Jakich mężczyzn? – Stephano oderwał wzrok od zbliżającego się wozu i uważnie popatrzył na Nadię.

– Właśnie mnie szukali – odparła, dochodząc do wniosku, że fakt, iż Rhys obronił ją przed strasznym losem, przemówi na jego korzyść.

– Anglicy?

Przytaknęła, wpatrując się w zbliżający wóz.

Spostrzegła, że Andrasz pochylił się, szepcząc coś do ucha Rhysowi. Czy ostrzegł go przed Stephanem?

– Dlaczego *gadziowie* mieliby cię szukać? – spytał niecierpliwie Stephano.

Potrząsnęła głową.

– Nie wiem. Wiem tylko, że gdyby nie było w obozie Rhysa to ani ja, ani Angel nie zdołałybyśmy uciec.

– To znaczy, że mamy w stosunku do niego kolejny dług wdzięczności. Chyba że to jego ludzie napadli na obóz.

– Dlaczego przypuszczasz...

– Jest w takim stanie, jak go zostawiłaś, *drabami* – przerwał jej Andrasz.

Mimo siniaków i otarć widocznych na twarzy, kowal uśmiechał się szeroko.

Nadia zmusiła się do odwzajemnienia uśmiechu.

– Zawartość wydaje się nienaruszona – dodał Rhys, obserwując mężczyznę stojącego u boku Nadii. – Jednak tylko ty możesz to stwierdzić z całkowitą pewnością.

– Cieszę się i bardzo wam dziękuję – odparła Nadia, mając świadomość, że obu mężczyznom groziło niebezpieczeństwo. Było bardzo prawdopodobne, że napastnicy czekali w ukryciu, aż pojawi się właściciel pragnący odzyskać swoją własność.

– Przedstawisz nas sobie? – zagadnął z przesadną uprzejmością Stephano.

Andrasz nie miał takiego doświadczenia jak Nadia w rozpoznawaniu nastrojów jej brata. Uśmiechając się, położył dłoń na ramieniu Anglika.

– To mój przyjaciel Rhys Morgan. Uratował mnie ostatniej nocy.

– A dziś jest ci bliski jak brat. Przecież to właśnie tacy jak on cię zaatakowali – zauważył ironicznie Stephano. – Jesteś bardzo naiwny, Andrasz.

Uśmiech zniknął z twarzy kowala i pojawił się na niej wyraz zaskoczenia.

– Nie rozumiesz. On walczył po naszej stronie.

– Chciał zyskać twoją przychylność. A także mojej siostry.

– Rhys nie musi starać się o moją przychylność – oznajmiła Nadia. – Po raz drugi uratował życie mojej córeczce.

Stephano zignorował ją i zwrócił się wprost do Anglika.

– To byli pana przyjaciele? A może wrogowie ścigali pana aż do naszego obozu?

– Zapewniam, że nie znam tych ludzi. Jeśli mam wrogów, to nic o tym nie wiem.

Ton Rhysa i postawa nagle przypomniały Nadii, jak zwracała się do niego na początku ich znajomości: milordzie. Chociaż twierdził, że jest jedynie żołnierzem, to teraz w każdym calu wyglądał jak urodzony angielski arystokrata.

– Przecież nikt nie wiedział, że Rhys jest w obozie – zauważyła Nadia.

Stephano milczał i Nadia zastanawiała się, nad czym brat się zastanawia.

– W takim razie jesteśmy pana dłużnikami i powinniśmy dziękować za bohaterskie wyczyny – powiedział w końcu Stephano.

– Trudno mówić o długu wdzięczności, biorąc pod uwagę wydarzenia ostatniej nocy. A jeśli chodzi o bohaterstwo, to widziałem zbyt wiele bohaterskich czynów, by zaliczyć do nich moje zachowanie ostatniej nocy.

– Ładnie powiedziane – odrzekł Stephano, nie próbując ukryć ironii.

– To prawda – powiedział spokojnie Rhys.

– Prawda to rzadkość, przyjacielu. Moi ludzie dawno się tego nauczyli.

– Nie dla żołnierzy. Walczą za króla i kraj. I w obronie tych, którzy... zasługują na obronę. – Chwila wahania, choć krótka, była wyraźna.

– Dziękuję za walkę w obronie moich ludzi. A ponieważ wróciłem, nie musi pan opóźniać swojego wyjazdu. Nadia wspomniała, że spieszno panu na ważne spotkanie.

Rhys przelotnie spojrział na Nadię. Postarała się, żeby nie zobaczył na jej twarzy żadnych uczuć.

– Z ojcem chrzestnym – przyznał Rhys. – To jedynie osobista sprawa.

– Z Bogiem – powiedział Stephano. – Andrasz, możesz zająć się koniem tego pana?

– Oczywiście.

Kowal zeskoczył z wozu i zaczął odprzęgać konia. Wydawał się zmieszany podejrzeniami Stephana wobec Anglika i teraz popatrywał to na przywódcę, to na wybawcę.

– A teraz proszę nie mieć za złe siostrze... – Stephano znów zwrócił się do Rhysa. – Musi się zająć pacjentami. Pan chyba powinien to zrozumieć.

Nie było trudno się zorientować, że chce się pozbyć Rhysa jak najszybciej. Nadia wiedziała, że jakikolwiek sprzeciw, choćby uzasadniony, tylko niepotrzebnie skomplikuje sytuację. Mimo to zauważyła:

– Jeśli Rhys teraz wyruszy w drogę, nie dotrze do gospody przed zapadnięciem nocy.

– Szkoda, że nie pomyślał o tym wcześniej – orzekł Stephano. – W gruncie rzeczy to nieistotne. Nasz niezłomny bohater jest żołnierzem. Jestem pewien, że narażał się na większe niebezpieczeństwo niż samotna nocna przejażdżka.

Nadia pomyślała, że chodziło nie tylko o pozbycie się Rhysa. Najwyraźniej brat nie chciał dać jej okazji do pożegnania majora.

– Nic mi nie będzie – powiedział Rhys do Nadii, zsiadając z wozu.

Wydawał się rozbawiony zachowaniem Stephana.

– To nie w porządku – odparła Nadia, a potem, nie bacząc na konsekwencje, dodała: – To wbrew wszelkim zasadom gościnności. Nawet Andrasz jest zakłopotany twoim zachowaniem.

– Jeśli tak, to jest na tyle mądry, że nie zabiera głosu w tej sprawie. Powinnaś wziąć z niego przykład.

Jeśli dalej będę protestowała, pomyślała Nadia, brat może kazać swoim ludziom wyrzucić Rhysa z obozu. Wiedziała, że posłuchają Stephana. Aby zapobiec takiej małostkowej mściwości, Nadia wyciągnęła rękę do Rhysa.

– Dziękuję ponownie za wszystko, co dla nas zrobiłeś, i przepraszam za zachowanie brata. Jedynym wyjaśnieniem jego braku gościnności może być to, że został wychowany przez Anglików.

Rhys obrzucił spojrzeniem wytwornie ubranego mężczyznę stojącego przy Nadii, a potem zwrócił się do niej:

– Nie zauważyłem jej braku wśród twoich ludzi czy u ciebie. Jestem winien większą wdzięczność, niż mogę wyrazić. – Obserwowany przez Stephana ujął jej rękę i uniósł do ust. – Dziękuję za uratowanie mi życia, *drabarni*.

Nadia jedynie skinęła głową, nakazując sobie w duchu zapanować nad emocjami. Rhys przytrzymał jej rękę chwilę dłużej, niż wymagała tego grzeczność, a potem uśmiechnął się i uwolnił jej dłoń. Już miał odejść, gdy wyciągnęła do niego rękę Angel, którą wciąż trzymał na rękach Stephano.

– Mogę?– spytał Rhys.

– Uważa pan, że łączą was więzy krwi?

– Uważam, że zostaliśmy przyjaciółmi.

– Angel ma wystarczająco wielu przyjaciół w taborze. Żaden z nich nie zniknie z jej życia na zawsze.

Dziewczynka wciąż wyciągała rączki w stronę Rhysa. Przytrzymał jedną z nich i ucałował. W odpowiedzi Angel przesunęła kciukiem po jego policzku. Znak dodający otuchy, jakiego nauczyła ją Nadia. Wyczuwając wśród dorosłych napięcie, dziewczynka starała się go pocieszyć.

– Do widzenia, maleńka – powiedział czule Rhys. – Dbaj o mamę.

Angel przyłożyła rączki do uszu z paluszkami uniesionymi w górę. Rhys potrząsnął głową – nie rozumiał, co Angel chce powiedzieć. Zmarszczyła brwi, a potem jej buzia się rozjaśniła. Udała, że liże rękę i pociera nią buzię.

– Kotek? – domyślił się Rhys. – Zgubiłaś kotka?

– Jest tutaj – powiedziała Nadia. – Trzymała go cały dzień. Myślę, że chce ci podziękować.

Skrepowany podziękowaniem Rhys dotknął rączki dziecka. Odwrócił się do konia, którego Andrasz osiodłał, i Nadia uświadomiła sobie, że prawdopodobnie widzi go po raz ostatni w życiu. Koń zakręcił się niespokojnie pod ciężarem jeźdźca, ale Rhys szybko go opanował. Skinął głową Stephanowi, po czym skierował wzrok na Nadie. Chwilę patrzył jej w oczy, a potem spiął konia i skierował na drogę.

Nadia, Andrasz i Stephano patrzyli za nim dopóty, dopóki nie opadł kurz wzniecony końskimi kopytami. Nadia odwróciła się, wyciągając ręce do córeczki.

– Zdaje się, że wróciłem w samą porę – powiedział Stephano, przekazując Angel matce.

– Nie oceniaj tego, czego nie jesteś w stanie zrozumieć – ostrzegła Nadia.

– Czego nie rozumiem?

– Przyjaźni, szacunku i honoru.

– Honoru? U *gadzia*? – zakpił.

– Tak, u takiego *gadzia* jak twój ojciec.

– Uważasz, że ten *gadzio* cię szanuje, *jel'enedra*? Uwierz mi, że cokolwiek on do ciebie czuje, nie ma to żadnego związku z szacunkiem. Nie jesteś dla niego nikim więcej, niż byłaby służebna dziewczucha w gospodzie, do której wkrótce dotrze. Pewnie zaspokoi z nią żądę, którą w nim wzbudziłaś, ale tylko to mógł do ciebie czuć.

Oburzona Nadia zamachnęła się, żeby spoliczkować brata, ale chwycił jej nadgarstek i zacisnął niczym w kleszczach.

– Kolejna prosta prawda. W jego oczach nie jesteś nikim więcej niż śmieciem rzuconym przez wiatr. Zapamiętaj, co powiedziałem, *jel'enedra*, i zapomnij o nim.

Trzymał rękę Nadii dopóty, dopóki w jej oczach nie pojawiły się łzy, po czym palcem otarł jedną z jej policzka, dotknął nim swoich warg i uśmiechnął się.

– Ludzie jego pokroju nie są dla nas. Ani my dla nich. Nasza matka powinna cię tego nauczyć.

– Przynajmniej nie wpoila mi nienawiści.

– Nienawiść jest tarczą, która chroni cię przed zranieniem.

– Lub przed miłością.

– Jest jeszcze groźniejsza.

Nadia spojrzała na córeczkę, a potem pokręciła przecząco głową.

– Nie jest. Może pewnego dnia to zrozumiesz.

– Nie próbuj mnie zmienić. To na nic.

Rozdział dziesiąty

– Uwierz mi, Rhys, bardzo chciałbym ci pomóc – powiedział Robert Veryan, lord Keddinton. – Ze względu na przyjaźń z twoim ojcem i dlatego, że jesteś moim chrzestnym synem. A także twoje nadzwyczajne osiągnięcia w wojsku.

Panie odeszły od stołu, pozostawiając mężczyzn w ogromnej jadalni w Warrenford Park, rodzinnej posiadłości lorda Keddintona. Podczas obiadu jego córki, które flirtowały otwarcie z Rhysem, nie zwracały uwagi na dyskretne starania matki, która chciała je skłonić do opuszczenia jadalni.

Choć Rhys przez długie miesiące rekonwalescencji czekał na spotkanie z ojcem chrzestnym, musiał opanować zniecierpliwienie i odpowiadał na niekończące się pytania na temat służby w Hiszpanii. W trakcie rozmowy córki lorda pochwały się wyróżnieniem ich ojca. Król, doceniając ważny wkład Keddintona w zwycięstwo nad Napoleonem, zamierzał wynagrodzić go, przyznając mu tytuł hrabiego.

– Dziękuję, sir.

– Jednak musisz zrozumieć – mówił dalej Keddinton – że do Londynu zjechało mnóstwo byłych żołnierzy, którzy uważają, że mają do zaproponowania podobne jak ty umiejętności. Wielu z nich może liczyć na bardzo wysoko postawionych przyjaciół lub krewnych.

Rhys uświadomił sobie, że zbyt liczył na pomoc ojca chrzestnego. Nie chodziło o to, że Keddinton miał zbyt małe wpływy, aby zapewnić mu stanowisko. Raczej o to, że najwyraźniej nie zamierzał tego zrobić.

– Doskonale rozumiem – odparł, starając się ukryć zakłopotanie niezręczną sytuacją.

– Wracaj do domu, chłopcze. Pomóż Edwardowi w prowadzeniu posiadłości. Poświęciłeś wystarczająco wiele w służbie dla kraju.

– Nie uważam tego za poświęcenie. Chciałem służyć w wojsku.

– Anglia prowadzi wojnę od ponad dziesięciu lat. Najwyższy czas cieszyć się pokojem, który zawdzięczamy poświęceniu młodych ludzi z twojego pokolenia. Do obowiązków mojego pokolenia należy zapewnienie długotrwałego pokoju w Wiedniu, żeby twoje dzieci i wnuki nie musiały walczyć.

– Proszę mi wierzyć, sir, że właśnie w tej sprawie mógłbym się okazać przydatny. Nie zabiegam o stanowisko powyżej moich umiejętności.

– Nie umniejszaj swoich umiejętności, chłopcze. Nie wyobrażam sobie, żebyś mógł zostać podsekretarzem lub urzędnikiem. Jesteś na to zbyt inteligentny. I zbyt cenny dla rodziny. Wracaj do domu i ciesz się tym, co pomogłeś ocalić. Jestem pewien, że tego właśnie chciałby twój ojciec.

– Dziękuję, sir. – Rhys odwrócił wzrok, bojąc się, że gospodarz zobaczy w nim rozczarowanie.

Zastanawiał się przez krótką chwilę, czy za odmową Keddintona nie kryła się interwencja Edwarda. Po co jednak brat miałby to zrobić? Nie potrzebuje mojej pomocy, tak jak najwyraźniej nie potrzebuje jej Anglia.

– Wiem że jesteś rozczarowany – powiedział życzliwym tonem Keddinton. – Uwierz mi, tak będzie najlepiej.

– Jestem pewien, że ma pan rację – przytaknął Rhys, unosząc szklaneczkę z brandy.

– A teraz opowiedz mi o tym, co przydarzyło ci się w czasie podróży.

Zmianę tematu obaj panowie przyjęli z ulgą.

– Mały wypadek, niewart wzmianki – odparł Rhys. – Na moje nieszczęście zbiegł się w czasie z nawrotem gorączki, której nabawiłem się na

kontynencie, co opóźniło moje przybycie. Przepraszam, jeśli sprawiłem kłopot.

– Żaden kłopot. Żałowałem tylko, że nie napisałeś dokładniej, gdzie się znajdujesz. Nasz lekarz jest znany ze skuteczności. A jeśli o tym mowa, to sądzę, że skoro tu jesteś, powinien obejrzeć twoje ramię.

– Jest już znacznie lepiej, dziękuję.

Rhys nie chciał, żeby kolejny konował oglądał jego rany. Wiedział, że teraz oceniałby każdego lekarza według bardzo rygorystycznych standardów.

– A gorączka?

– Skutecznie wyleczona dzięki korze drzewa z Peru.

– Muszę spytać następnym razem doktora Jenningsa, czy zna ten lek. Mówiłeś, że kto zastosował ten preparat?

Rhys nie wspomniał dotąd ani słowem o Nadii, ale po wypiciu brandy był lekko oszołomiony i nie widział powodu, żeby o tym nie powiedzieć.

– Cygańska uzdrowicielka.

– W jaki sposób dostałeś się do obozu Romów?

– To długa historia.

Keddinton od razu na wstępie poinformował Rhysa, że musi wyruszyć do Londynu następnego dnia rano. Córki błagały o zabranie ich do stolicy, a uległy ojciec wyraził zgodę. Mimo czekającej go podróży lord Keddinton polecił kamerdynerowi napełnienie szklaneczek kolejną porcją brandy.

– Dziękuję, Simmons. To wszystko – powiedział wicehrabia, kiedy kamerdyner odstawił karafkę. – Zadzwoń, jeśli będę czegoś potrzebował.

Kiedy tylko zamknęły się drzwi za kamerdynerem, Keddinton uśmiechnął się do Rhysa.

– Możesz wierzyć lub nie, ale znałem kiedyś cygańską dziewczynę. Tylko obawiam się, że bardziej skłonna do rzucania klątw niż uzdrawiania.

Bardzo jestem ciekaw twojej historii. Jeśli zabraknie nam brandy, to zadzwonimy na Simmonsa.

Najwyraźniej alkohol poprawił nastrój wicehrabiego. Rhys uniósł swoją szklaneczkę w geście pozdrowienia.

– W moim przypadku nie doszło do klątw. Zaczęło się wszystko od bardzo sielankowej sceny. Zobaczyłem małą jasnowłosą dziewczynkę biegnącą przez łąkę.

Rhys zakończył opowieść, ale panowie rozmawiali jeszcze na różne tematy przez dobrą godzinę. Keddinton wspominał o obecnych kłopotach przyjaciół ojca Rhysa. Niewielu z nich, mimo urodzenia i bogactwa, zaszło tak daleko jak Keddinton. Mimo że odmówił prośbie Rhysa, szeroko rozwodził się nad swoimi wpływami i przyjaźniami z ludźmi na najwyższych stanowiskach.

– Jedź ze mną jutro do miasta, a przedstawię cię – zaproponował. – Jestem zaproszony na piątkowy wieczór do miejskiej rezydencji Fairmonta. Zapewniam, że zostaniesz mile powitany.

– Dziękuję, sir, ale, jak słusznie pan zauważył, powinienem wracać do domu i pomóc bratu.

– Jestem pewien, że Edward nie będzie miał nic przeciwko temu, jeśli zechcesz się nieco rozerwać, zanim zajmiesz się obowiązkami.

Propozycja była kusząca. Poza tym, jeśli spędzę trochę czasu w Londynie, nic się nie stanie, rozważał Rhys. Może nawet zatrzymam się w mieście na kilka tygodni. Edward i jego żona będą zadowoleni, że mogą mieć dom tylko dla siebie. Pobyt w Londynie, bez względu na to, jak długo potrwa, jedynie opóźni powrót do posiadłości i podjęcie obowiązków. Bracia wiedzieli, choć żaden nie przyznałby tego otwarcie, że te obowiązki znacznie lepiej wykonywałby jeden z pracowników.

- Co ty na to? – Lord Keddinton uniósł pytająco brwi.
- Chętnie, jeśli jest pan pewien, że nie sprawi to kłopotu.
- Cieszę się, że będziesz mi towarzyszył. A tobie też dobrze to zrobi.

Zanim się położę, napiszę do Fairmonta i uprzedzę o naszych planach.

Po wyjeździe Rhysa nastąpiły bardzo pracowite dni, ale Nadia nie narzekała. Pilne obowiązki nie pozwalały jej rozmyślać o majorze Morganie. Nawet nie chciała się przyznać przed sobą, że za nim tęskni. Pewnego razu podszedł do niej Andrasz, żeby ją ostrzec. Mężczyzna, który napadł go pamiętnej nocy, pytał o *drabarni*. Kowal był na tyle zaniepokojony, że rozbił namiot w pobliżu wozu Nadii. Nie przejęła się grożącym jej niebezpieczeństwem, ale była zadowolona, że Andrasz jest w pobliżu. Starła się przypomnieć sobie, czy mogła zrobić coś, co rozwścieczyłoby okolicznych mieszkańców. Obawiała się, że podejrzenia Rhysa mogły być słuszne. Coraz bardziej przychyliła się do opinii, że wydarzenia tamtej nocy miały związek z Angel.

Stephano opuścił obóz dzień po wyjeździe Rhysa, a mimo to nawet krótka obecność wujka wpłynęła zbawiennie na Angel. Dziewczynka nadal nie chciała tracić matki z pola widzenia, jednak nie była apatyczna i wyrażała swoje emocje.

Życie powoli wracało do normy. Przeniesienie się do nowego obozu, choć wymuszone okolicznościami i związane ze strasznymi przeżyciami, nie sprawiało problemów, ponieważ tabor prowadził wędrowny tryb życia. Większość rzeczy zniszczonych podczas napadu została naprawiona lub zastąpiona nowymi. Ludzie dochodzili do siebie, zarówno pod względem fizycznym, jak i psychicznym. Tymczasem Nadia miała poczucie straty.

Kiedyś niemądrze myślała, że ma wszystko, czego jej trzeba. A potem los, zmienny kłamca, jak mówiła Magda, zakpił z jej zadufania.

Krawiec, którego polecił Rhysowi ojciec chrzestny, miał pracownię przy Old Bond Street. Major, patrząc na ubrania umieszczone w oknie wystawowym, przekonał się, że były droższe, niż on sam czy Edward mogliby się spodziewać. Nie chciał jednak obrazić Keddintona, nie przyjmując jego rady. Zanim wszedł do środka, poczuł na ramieniu czyjaś dłoń.

– Stanowczo za drogie dla takich jak ty. Trochę dalej są pracownie krawieckie dla źle opłacanych oficerów.

Odwrócił się i zobaczył porucznika Reginalda Estesa. Na okrągłej twarzy widniał wyraz radości ze spotkania z byłym towarzyszem walk.

– Tam szyleś surdut, Reggie? Jeśli tak, to jednak spróbuję tutaj. – Rhys roześmiał się i poklepał po ramieniu dawnego kompana.

Surdut w kolorze butelkowej zieleni był według oceny Rhysa uszyty zgodnie z najnowszą modą. Skomplikowany węzeł miara był niemal dziełem sztuki, a kremowe spodnie przylegały do nóg bez najmniejszej zmarszczki. Lokaj Reggiego musiał być utalentowanym człowiekiem, skoro udało mu się ubrać zazwyczaj niechlujnego byłego żołnierza tak elegancko.

– Och, Weston jest z pewnością najlepszy. Jeśli chcesz wyglądać jak twój dziadek, to tu obstaluj ubranie. Oczywiście drań stanowczo przesadza, kiedy przychodzi do płacenia rachunku. Naturalnie Weston, nie twój dziadek. Chyba go nie spotkałem, o ile mnie pamięć nie myli.

– Mało prawdopodobne, żebyś go kiedyś spotkał, ponieważ nie żyje od dwudziestu lat. Śmiało mogę jednak powiedzieć, że zawsze był bardzo wytworny.

– Co porabiasz w mieście, stary kpiarzu? – zapytał Reggie, poklepując Rhysa. — Oprócz tego, że chcesz zmienić swoją garderobę, która, muszę przyznać, jest w opłakanym stanie.

– Przyjechałem z ojcem chrzestnym. To on polecił mi krawca.

– Chodź ze mną, przedstawię cię. W tym stroju potrzebujesz kogoś godnego zaufania, żeby poręczył za ciebie.

W ciągu następnych dwóch godzin Rhys musiał kupić cały zestaw garderoby, który, jak go zapewniono, jest niezbędny dla dżentelmena. Nawet dla takiego, jak zauważył z lekkim lekceważeniem pomocnik Westona, który chce spędzić resztę w życia w wiejskim zaciszu.

Rhys wiedział, że pokazano mu tkaniny w najlepszym gatunku. Choć nie zdecydował się na fasony, zdaniem Reggiego najmodniejsze, był bardzo zadowolony z ostatecznego wyboru.

Krawiec nie wygłosił żadnej uwagi na temat wojennych blizn Rhysa, kiedy z niezwykłą zręcznością upinał materiał, żeby ukryć różnice między obydwojoma ramionami. Biorąc pod uwagę liczbę byłych żołnierzy wracających do Anglii w ciągu ostatnich kilku miesięcy, można było domniemywać, że Weston widział gorsze okaleczenia albo podobne, uznał Rhys, gdy pozwolono mu włożyć stare ubranie.

Po przymiarkach Reggie zaprosił Rhysa do siebie na filiżankę herbaty. Żona, zapewniał, będzie szczęśliwa, mogąc go poznać.

– Nie wierzy nawet w połowę opowieści o tym, co przeszliśmy. Będę twoim dłużnikiem, jeśli uda ci się przekonać ją, że historia o kogucie i księdzu jest prawdziwa.

Obaj śmiali się z niej, zmierzając do domu Estesa. Weszli do środka rozbawieni. Charlotte, żona Reggiego, wydawała się uradowana z wizyty kolegi męża. Rhys usadowił się w jednym z najwygodniejszych foteli w salonie, stojącym najbliżej kominka, i zaczął opowiadać o kogucie i księdzu. Charlotte zasłaniała usta chusteczką, śmiejąc się i rumieniąc z wdziękiem, co utwierdziło go w przekonaniu, że przyjaciel dokonał dobrego wyboru.

Popołudnie minęło w miłej atmosferze. Rhys pozazdrościł przyjacielowi, który odszedł z wojska dwa lata wcześniej od niego z powodu przedwczesnej śmierci swojego ojca. Jako spadkobierca musiał się zająć rodziną składającą się z kilku znacznie młodszych braci i sióstr.

Kiedy tylko naczynia po herbacie zostały uprzątnięte, Charlotte posłała po nianię, żeby ta przyprowadziła córeczkę. Jasne loki wiły się wokół twarzyczki cherubina. Odziedziczonymi po matce niebieskimi oczami wpatrywała się w gościa. Nagle wyciągnęła do niego rączki. Oboje rodzice i niania wpadli w zachwyty i Rhys nie miał wyboru, musiał wziąć dziecko na rękę.

– Rhys wie, jak postępować z kobietami – zażartował Reggie, zwracając się do żony. – Prawdziwy Don Juan z tymi oczami i włosami. Hiszpańskie señority wodziły za nim oczami.

– Mogę panią zapewnić, że w przeciwieństwie do historii o kogucie to twierdzenie jest wierutnym kłamstwem.

– Mąż nie kłamie, majorze Morgan. Zapewniam cię, kochanie – zwróciła się do męża – że nie każda młoda dama woli kasztanowe loki od bardziej... kolorowych włosów.

– Powinieneś założyć rodzinę – orzekł Reggie, widząc, jak Rhys przytula małą.

– Gdybym spotkał choć w połowie tak czarującą kobietę jak Charlotte, nie wahałbym się ani chwili – odparł żartobliwym tonem Rhys. Poczul jednak ukłucie w sercu, patrząc w niebieskie oczy dziewczynki, podobne do oczu Angel.

– Majorze Morgan, wygląda pan na doświadczonego w obchodzeniu się z dziećmi – zauważyła Charlotte.

– Mój brat ma ich troje, samych chłopców.

- A pan woli dziewczynki?
- Pewnie tak – przyznał Rhys, spoglądając na buzię dziecka.
- Mówiłem ci – rzucił wesoło Reggie. – To pies na kobiety.

TTLR

Rozdział jedenasty

Lord Keddinton był tego wieczoru zajęty i Rhys nie musiał się spieszyć z powrotem do jego posiadłości. Charlotte zaprosiła go na kolację, po której zostawiła go sam na sam z Reggie, żeby mogli porozmawiać. Wieczór minął im na wspomnieniach, choć były sprawy, do których żaden z nich nie chciał wracać.

– Wybierasz się do Balford? – spytał w pewnym momencie Reggie.

Butelka była już prawie pusta, a ogień w kominku zaczynał przygasać. Rhys wiedział, że powinien opuścić gościnne progi, lecz nie chciało mu się wracać do rezydencji Keddintona przy St. James's Square.

– Chyba tak. Mój ojciec chrzestny uważa, że tak będzie najlepiej.

– Chyba nie do niego należy decyzja.

– Owszem, ale bez jego pomocy, do której on się nie kwapi, nie uda mi się zrealizować londyńskich planów. Z tego, co zrozumiałem, jest tu zbyt dużo takich jak my: schorowanych, źle opłacanych oficerów, szukających rządowej posady.

– Pod tym względem ma rację. Wiosną i latem w mieście było mnóstwo żołnierzy. Szkoda, że wtedy cię tu nie było.

– Też żałuję.

– Przyjedź na następny sezon towarzyski i znajdź bogatą żonę. Nie będziesz musiał się martwić, czy twój ojciec chrzestny ci pomoże.

– Ty tak zrobiłeś, Reggie? Wyszukałeś sobie bogatą żonę?

– Zakochałem się w pierwszej niebieskookiej piękności, która puściła do mnie oko. To była całkowita odmiana po latach spędzonych wśród señorit o spojrzeniu łani.

Rhys zapatrzył się w ogień. Wciąż miał w pamięci obraz innej pary ciemnych oczu. Wiedział, że niezależnie od tego, ile czasu spędzi w Londynie, nie ulegnie urokowi żadnej niebieskookiej piękności.

– Małżeństwo najwyraźniej ci służy – powiedział.

– Charlotte to dobra i rozsądna dziewczyna. Nie jest próżna, nie zanudza mnie, żebym zabierał ją na bale czy przyjęcia. Większość wieczorów spędzamy w domu, tak jak dzisiaj. Od kiedy jest na świecie Bella, wieczory są jeszcze przyjemniejsze. Szczerze ci życzę, żebyś się zakochał, mój drogi. Oczywiście w odpowiedniej kobiecie.

– A jeśli ktoś zakocha się w nieodpowiedniej kobiecie? – zapytał cicho Rhys.

Zapadło milczenie przerywane jedynie trzaskaniem dogasającego ognia w kominku. Reggie napełnił sobie szklaneczkę resztkami trunku.

– Opowiesz mi o niej?

– Słucham? – Wyrwany z zadumy Rhys w pierwszej chwili nie bardzo wiedział, o co pyta przyjaciel.

– O tej niewłaściwej kobiecie. Jest mężatką?

– Nie.

– W takim razie biedna jak mysz kościelna?

– Raczej tak.

– Ale to dla ciebie nie ma znaczenia.

– Chyba rzeczywiście nie ma – przyznał Rhys.

– Więc co stoi na przeszkodzie?

Rhys wiedział, że gdyby odważył się i oficjalnie zaprezentował Nadię w towarzystwie, nawet przyjaciele tacy jak Reggie byliby wstrząśnięci. Gdyby miał cygańską kochankę, pomyśleliby jedynie, że to dziwne. Ożenek nie wchodził w rachubę.

– Nic nie przychodzi ci do głowy? – zażartował Reggie. – W takim razie zdecyduj, w których ze swoich nowych spodni padniesz przed nią na kolana. Oczywiście nie niszcząc ich.

Rhys pokręcił przecząco głową, próbując otrząsnąć się z nagłego przygnębienia.

– Co powiesz o następnej butelce? – zapytał Reggie, wstając z fotela.

– Nie, dziękuję. Z tego, w jakim kierunku potoczyła się nasza rozmowa, wnioskuję, że mam już dość.

– W czym problem? – Reggie dorzucił drwa do kominka. Kiedy ogień zapłonął, przysunął do kominka ręce, stając tyłem do Rhysa. – Jest kobietą lekkiego prowadzenia?

– Ależ nie!

– Zezwata? Bezzębna? – zgadywał Reggie. – Nie, ty zbyt przywykłeś do kryształów najczystszej wody, żeby zakochać się w kimś pozbawionym urody. Nie dbasz o to, że jest biedna, i nie jest ładacznicą. Co jeszcze zostało?

Rhys pochylił głowę.

– Nie możesz tak po prostu o niej wspomnieć, a potem nie wyjaśnić, dlaczego jest to kandydatka nie do przyjęcia.

– Skoro wymieniałeś sensowne powody...

– Sensowne w tym znaczeniu, że zraziłyby każdego z nas do małżeństwa. Najwyraźniej twoje są jeszcze inne. Jesteśmy od dawna przyjaciółmi, Rhys, ale skoro nie chcesz mi wyjawić, dlaczego kobieta, którą kochasz, nie może zostać zaakceptowana...

– Jest Cyganką.

– Cyganką? – spytał ze zdziwieniem Reggie, odwracając się od kominka.

Rhys przytaknął, szukając na twarzy przyjaciela wyrazu potępienia czy niedowierzania.

– W jaki sposób, u diabła, poznałeś Cygankę?

– To długa historia. Powiedziałem ci, bo zrozumiesz... –Urwał, uświadamiając sobie, w jaką wpadł pułapkę. Dlaczego nie mogę jej poślubić?

– zadał sobie w duchu pytanie. Czemu towarzystwo miałoby jej nie zaakceptować, skoro ja ją zaakceptuję? Dlaczego przyjaciele czy rodzina odcieliby się ode mnie?

– Nigdy żadnej nie spotkałem – powiedział Reggie. – Ładna?

Rhys zawahał się niepewny, jak opisać przyjacielowi piękno, które odkrył w egzotycznych rysach Nadii. Zwłaszcza że Reggie zakochał się w Charlotte wyposażonej w angielski wdzięk.

– Trochę podobna do kobiet, które spotykaliśmy w Hiszpanii, ale też... zupełnie inna – odparł.

– Nie możesz jej poślubić – orzekł Reggie. – To nie wchodzi w grę.

– Dlaczego? A ślub Harry'ego Smitha z Juaną?

– Nie jesteś Smithem, Rhys. Poza tym nie znajdujemy się na terytorium wroga.

– To nie zaważyło na decyzji Smitha.

– Może nie. Nie wiem i nie obchodzi mnie to. Mówię ci tylko, że nie możesz wprowadzić Cyganki na salony. Powinieneś sam to wiedzieć. Poza tym na pewno nie zgodzi się na to twoja rodzina.

– Wiem.

Głośne przyznanie tego było jak zdradzenie Nadii. Faktem jest, że Edward byłby wstrząśnięty i wściekły. Przyjaźń, która nawiązała się między nimi w ciągu ostatnich paru miesięcy zostałaby nieodwracalnie zerwana.

– Większość z nich to złodzieje i oszuści.

– To nieprawda, Reggie. Nie są ani lepsi, ani gorsi niż inni. Ci, których poznałem, są uczciwi.

– Powiedz to rodzinie Carlowów i przekonaj się, co oni o tym sądzą.

– Carlowów? Masz na myśli rodzinę Hala?

– W czasie, gdy wybuchł skandal, Cyganka rzuciła na nich klątwę. Nadal ktoś ich prześladuje.

– Skoro Hal ci o tym powiedział...

– Prawdę mówiąc, słyszałem o tym nie od samego Hala. Nie pamiętam, kto mi to mówił, ale nadstawiłem ucha ze względu na osoby, których to dotyczyło. Doszło do zabójstwa barona, który miał cygańską kochankę. To ona rzuciła klątwę na osoby zamieszane w skandal oraz na ich potomków.

– Romowie, których poznałem, chcą tylko prowadzić spokojne i uczciwe życie.

– Jak wyobrażasz sobie w tych okolicznościach przedstawienie rodzinie Hala swojej Cyganki?

– Na razie nikomu jej nie przedstawiam. Żałuję, że o niej wspomniałem. Myślałem, że my dwaj możemy o tym porozmawiać, zachowując zdrowy rozsądek.

– Na temat ślubu z Cyganką? Obawiam się, że w tej sprawie twój brat nie wykaże się zdrowym rozsądkiem, podobnie rodzina Carlowów.

– Z pewnością. – Rhys wstał, odstawiając szklaneczkę na stół. – Dziękuję za miły wieczór, Reggie. Proszę, przekaż żonie wyrazy wdzięczności i pożegnaj ją ode mnie.

– Przestań być taki oficjalny. Zbyt długo się znamy.

– Nie na tyle, żeby spokojnie wysłuchać się nawzajem.

– Mogę być tak cholernie spokojny, jak sobie zażyczysz, ale nie mogę obojętnie patrzeć, jak rujnujesz swoje życie. Żaden z twoich przyjaciół jej nie

zaakceptuje. Staniesz się wyrzutkiem towarzystwa. W jakiś sposób... – Reggie przerwał, rumieńce na policzkach wymownie świadczyły o jego emocjach.

– W jakiś sposób...? – spytał cicho Rhys.

– W jakiś sposób rzeczywiście nim będziesz. W stosunku do swojej rodziny, klasy społecznej. Wiesz to równie dobrze, jak ja, tylko nie chcesz tego przyznać.

Rhys milczał.

– Może zostać twoją kochanką, jeśli tak bardzo jej pragniesz. Zachowaj dyskrecję, a nikt się nie dowie. Miłosne przygody przytrafiają się mężczyznom, to zwyczajna rzecz – tłumaczył Reggie.

Przyjaciel był szczery, jego pogląd na sprawę był taki sam jak większości znajomych, pomyślał Rhys. Walczyli ramię w ramię w wielu bitwach. Podczas jednej z nich jechał razem z Reggie na jednym koniu, ponieważ jego własny został zastrzelony. Łączące ich więzi były zbyt silne, żeby można je było tak po prostu zerwać. Poza tym słowa przyjaciela wyływały z życzliwości i troski. Gdyby poznał Nadię, z pewnością potraktowałby ją z szacunkiem. Mimo to Rhys wiedział, że jego uczucia wobec Reggiego Estesa już nie będą takie jak kiedyś.

Po wieczorze spędzonym w domu przyjaciela Rhys pozostał w Londynie jeszcze tylko kilka dni. Zajęty własnymi sprawami Keddinton nie nalegał na przedłużenie wizyty. Powtarzał, żeby Rhys wrócił do domu brata i wiódł szczęśliwe życie w wiejskiej posiadłości.

Rhys nie okazał rozczarowania odmową wicehrabiego, który musiał się troszczyć o własne dzieci i kilkoro chrześniaków. Poza tym był zaangażowany w znalezienie dyplomatycznego rozwiązania zamętu, jaki wprowadził Napoleon na mapie Europy. Dlaczego miałby troszczyć się o sprawy

kolejnego schorowanego, źle opłacanego oficera, tylko ze względu na dawną przyjaźń z jego ojcem?

Rhys poprosił Westona o wykończenie jednego z zamówionych surdutów i polecił przesłanie reszty garderoby do Balford. Wydawały się trochę zbyt modne jak na życie, jakie miał wieść, ale były uszyte z tak wysokiej jakości tkanin, że bez wątplenia starczą na lata. Może nawet do czasu, kiedy staną się również modne na wsi.

Zamierzał wpaść do Reggiego, aby się pożegnać, ale nie zdołał się do tego zmusić. Wprawdzie przyjaciel powiedział tylko to, co Rhys usłyszałby od innych na temat Nadii, ale z jego punktu widzenia powstała niezręczna sytuacja. Zresztą Reggie najwyraźniej nie miał ochoty na kontakty, ponieważ nie ponowił zaproszenia.

Wyglądając przez okno powozu udostępnionego przez Keddintona, Rhys pomyślał, że jego nastrój doskonale współgra z deszczowym październikowym krajobrazem. Wracał do domu brata, choć zdecydowanie wolałby zrealizować plany zakotwiczenia się w Londynie.

Zasłonił okno i rozsiadł się wygodnie na skórzanej kanapie powozu. Nie może się nad sobą rozczulać. Musi robić to co zawsze; pracować nad stawianymi przed nim zadaniami najlepiej, jak potrafi. I być wdzięcznym za to, czym obdarzył go los.

Zapewne w końcu ulegnie Abigail i pozwoli się wyswatać. Założy rodzinę, sprowadzi na świat dzieci i przekaże im te wszystkie wartości, które jemu wpojono. Odwaga. Honor. Lojalność. To ostatnie oznaczało lojalność wobec rodziny, przyjaciół, a nawet klasy społecznej.

A jeśli czasem zamarzy mu się inne życie, to zachowa te marzenia dla siebie. Wyłącznie dla siebie.

Rozdział dwunasty

Po opuszczeniu Londynu Rhys spędził noc w wiejskiej posiadłości ojca chrzestnego. Kiedy następnego dnia rano szykował się do dalszej drogi, gnadosz jego brata wydawał się równie chętny do podróży, jak on sam. Samotna podróż drogami, wzdłuż których rosły potężne drzewa, w otoczeniu porannej mgły, uosabiała to, za czym Rhys tęsknił, będąc z dala od Anglii.

Mijany krajobraz przywodził też na myśl dni spędzone w cygańskim taborze. Im bliżej był miejsca, w którym zobaczył Angel, tym trudniej przychodziło mu nie rozmyślać o jej matce.

Nadia nie wspomniała ani słowem o pochodzeniu dziewczynki, ale Rhys wiedział, że jasnowłosa Angel nie mogła być jej biologiczną córką. Czy tajemnica pochodzenia dziewczynki była przyczyną nienawiści, której świadkiem był tamtej nocy? Jeśli tak, zarówno Angel, jak i Nadii wciąż groziło niebezpieczeństwo.

W chwili, kiedy mijał jedną z wiosek usytuowanych w dolinach, uświadomił sobie, że warto spróbować się czegoś dowiedzieć i może nawet przyłapać chociaż jednego z napastników. Było mało prawdopodobne, żeby niewielkie osady leżące w pobliżu taboru zamieszkiwało wielu Oliverów.

Rhys widział i zapamiętał tego agresywnego mężczyznę. Jeśli go znajdzie, będzie wiedział, co z nim zrobić. Przestał myśleć o nieudanej wyprawie do Londynu, mając do wypełnienia konkretne zadanie.

W pierwszej i drugiej osadzie nie Rhys nie natknął się na żadnego Olivera, ale w drugiej ktoś powiedział mu, że podobno w sąsiedniej wiosce mieszka niejaki Oliver Burke. Rhys szybko udał się we wskazanym kierunku i pierwsza napotkana osoba pokazała mu właściwy dom.

Szukany przez niego mężczyzna siedział na stołku przed niewielkim budynkiem, paląc fajkę i rozmawiając z sąsiadem. Rhys zsiadł z konia i prowadząc go, podszedł do mężczyzn. Na naznaczonej poźółkłym siniakiem twarzy Olivera pojawił się wyraz zdumienia. Było oczywiste, że wszystkiego by się spodziewał, ale nie Anglika, z którym walczył podczas napadu na cygański obóz.

– Oliver Burke? – zapytał Rhys tonem, jakim zazwyczaj zwracał się do podległych mu żołnierzy.

– A kto pyta? – odpowiedział mężczyzna z taką samą butą, jaką okazywał podczas napadu.

– Major Rhys Morgan z 13. Pułku Królewskiej Kawalerii. – Rhys celowo wymienił wojskową rangę, starając się zyskać w ten sposób przewagę i podkreślić wagę swojego zadania. – Zbieram informacje o ostatnim ataku na obóz cygański w lesie Harpsden.

Oparty do tej pory niedbale o ścianę drugi mężczyzna nagle wyprostował się i najwyraźniej zamierzał odejść.

– Bo ja tam wiem. Pierwsze słyszę.

– Widziałem cię tam i słyszałem, jak ktoś zawołał cię po imieniu.

– Człowieku, kawał czasu nie byłem w tamtej okolicy.

– Nie zamierzam o tym dyskutować. Chcę tylko wiedzieć, dlaczego tam byłeś w zeszłym tygodniu.

– Jak pan mógł mnie widzieć, skoro mnie nie było?

Burke uniósł dłoń, żeby pociągnąć z fajki. Gdyby nie drzenie ręki, pewnie by mu się udało. Zachłysnął się dymem.

– Nic nie wiem – powiedział po chwili.

– Ciekawe, któremu z nas uwierzy sąd.

Szare oczy mężczyzny pociemniały z wściekłości.

– To złodzieje. Uczciwi ludzie muszą bronić swojego.

– To właśnie robiłeś? Broniłś swojego, paląc ich dobytek?

– A kto widział, że coś podpalałem? Każdemu, kto tak powie, od razu wygarnę, że kłamie. – Burke machnął fajką, żeby podkreślić wagę wypowiedzianych słów.

– Widziałem, jak wyciągnąłeś kobietę i dziecko z ich wozu, a potem ścigałeś do lasu.

– To pana dziewczka? Po to pan tam był?

– Byłem ranny, a ona się mną zajęła. Uratowała mi życie.

– Poszedł pan do ichniej znachorki?

– Nie rozmawiamy o tym, jak tam się dostałem. Mówimy o tym, co ty tam robiłeś.

– Nie było mnie tam – ponownie zaprzeczył mężczyzna.

Przez chwilę Rhys milczał. Kiedy na twarzy Olivera pojawił się wyraz złośliwej satysfakcji wsunął stopę pod stół, na którym siedział Burke i jednym szarpnięciem go wywrócił. Mężczyzna upadł do tyłu, uderzając głową w kamienną ścianę domku.

Sąsiad szybko skorzystał z okazji i czmychnął. Rhys zadał sobie w duchu pytanie, czy poszedł po pomoc. Jeśli tak, uznał, to zostało mu niewiele czasu na uzyskanie informacji, po które tu się zjawił. Prawą ręką chwycił Burke'a i podciągnął za samodziałowy materiał koszuli.

– Jak mi nie powiesz mi, po co poszedłeś tamte nocy do obozu, to przysięgam, że walnę twoim łbem o te kamienie – zagroził, zaciskając dłoń na koszuli Olivera. – Będę walił dopóty, dopóki nie wyjawisz prawdy.

Burke wciąż stanowił zagrożenie. Był silny jak wół i już wcześniej pokazał, że nie ma żadnych skrupułów. Był prawie dwa razy cięższy od Rhysa.

– Gadaj, po co tam poszedłeś? – Rhys zacieśnił uchwyt, jakby szykując się do wykonania groźby.

– Jeden elegant mi zapłacił – wychrypiął Burke. Takiej informacji Rhys się nie spodziewał.

– Kto? – zapytał.

– A bo ja wiem. Nie przedstawił się.

– Co ci powiedział?

– Żeby iść do Cyganów i... narobić tam trochę rumoru.

– Sam zdecydowałeś, co to ma być za rumor? – Rhys z obrzydzeniem odepchnął Burke'a pod ścianę.

– No nie, to już... – zaczął, starając się odzyskać dawną butę.

Nie czekając, Rhys podniósł stołek i wykonał zamach, jakby chciał nim uderzyć.

– Rozwalę ci łeb, jeśli jeszcze raz skłamiesz.

Wydawało się, że Burke skapitulował.

– Kto cię tam posłał? – spytał Rhys stanowczo, wykorzystując przewagę.

– Nie wiem, jak się nazywa.

Kiedy Rhys znów zagroził użyciem stołka, Burke zasłonił się uniesioną ręką.

– Jak pragnę zdrowia, to prawda! – zawołał.

– Nie znasz go, a zrobiłeś, co ci kazał? Narażając siebie i innych?

– Za brzęczącą monetę.

– Ile?

– Pięć gwinei. I tyle wódki, ile trzeba, żeby inni też ruszyli.

– Za co właściwie ci zapłacił?

Burke przez chwilę patrzył na Rhysa, a potem spojrzął na wciąż uniesiony stołek.

– Za znalezienie znachorki i spalenie.

Choć Rhys od początku podejrzewał, że w całej sprawie może chodzić o osobiste porachunki, to usłyszawszy te słowa, autentycznie się przestraszył; Nadia i Angel wciąż były poważnie zagrożone.

– Miałeś ją zabić?

– Nakazał spalić jej wóz tak, żeby nic z niego nie zostało.

To dlatego wielu napastników niosło pochodnie, pomyślał Rhys. Dlaczego jednak dwa wozy, które miały stać się ich głównym celem, pozostały nietknięte?

– I nie przyszło ci do głowy spytać dlaczego?

– To nie moja sprawa. – Burke odzyskał pewność siebie.

– Gdzie mam szukać człowieka, który ci zapłacił?

– A bo ja wiem. Więcej go nie widziałem.

– Widziałeś go, jak dawał ci pieniądze. Jak wyglądał?

Burke wzruszył ramionami.

– Jak pan – odparł.

– Co to znaczy?

– Miał to coś na szyi jak pan, no fula. Wysokie buty i futro. No i tak samo mówił.

– A dziecko?

Burke wydawał się szczerze zaskoczony.

– Jakie dziecko? Miała być tylko ta ich znachorka.

– A to wszystko, co się wtedy stało? Chodziło o zatuszowanie morderstwa?

– Sami tego chcieli. Krowa Abrama zachorowała zaraz po tym, jak Cyganie wrócili w te okolice. Wiadomo, przynoszą pecha. Bydło choruje. Dzieci też. Zbiory się nie udają.

Nadia miała w dużym stopniu rację, doszedł do wniosku Rhys. Każde oskarżenie, choćby najbardziej absurdalne, było wystarczające, żeby spalić i zniszczyć. Temu człowiekowi zapłacono, ale pozostali nie mieli nic przeciwko wzięciu udziału w napadzie.

– Powinienem cię zabić. – Rhys ponownie uniósł stołek.

– Nie! – zaprotestował Burke, osłaniając się ramieniem. – Możemy ubić interes.

Rhys roześmiał się.

– A co byś chciał mi sprzedać? Przecież nie wiesz, jak nazywał się tamten człowiek.

– Może się dowiem.

– Jak?

– Pójdę i poszukam tam, gdzie z nim gadałem.

– To znaczy gdzie?

– Do gospody „Pod Bykiem i Niedźwiedziem”.

Gospoda znajdowała się w pobliżu Wargrave.

A z tego, co mówił Rhysowi gadatliwy właściciel zajazdu w Buxton, słynęła ze złego piwa, wilgotnych łóżek i podróźnych budzących się rano z pustymi portfelami.

– A co ten elegant robiłby w takiej szcurzej norze?

– Szukał ludzi do brudnej roboty – zauważył Oliver.

– Myślisz, że znowu pojawi się w gospodzie?

– Mogę powęszyc, może wróci. Tylko powie pan, gdzie pana znajdę...

– Przyjdiesz i powiesz mi, że go widziałeś? – Rhys roześmiał się. –
Masz mnie za głupca?

– To ja chcę wiedzieć, kto chce stąd wykurzyć Cyganów? A może coś
nie tak kapuję?

– Daję ci dwa dni.

– A jak się nie uda?

– Ktoś w gospodzie na pewno go zna.

– A co z tego będę miał?

– Więcej niż zapłacił ci tamten człowiek.

– Więcej niż pięć gwinei? – Oczy Burke'a zabłysły na myśl o takiej
kwocie.

– Jeśli ci życie miłe, dowiesz się wszystkiego – powiedział Rys,
odstawiając stołek.

Burke przez chwilę wpatrywał się w Rhysa, a w końcu skinieniem
głowy przystał na warunki umowy. Intuicja podpowiadała Rhysowi, że Burke
nie zna nazwiska zleceniodawcy. Nieraz miał do czynienia z ludźmi
postawionymi w trudnych sytuacjach i potrafił się zorientować, czy kłamią,
czy mówią prawdę.

Rozdział trzynasty

Na skutek tragicznych wydarzeń najbardziej ucierpiała Angel. Brutalna i niespodziewana napaść wstrząsnęła dorosłymi, a co dopiero małym dzieckiem. Po ataku paniki, po którym przyszła obezwładniająca apatia, Angel pomalu doszła do siebie. Nadia jednak była pewna, że więź i zaufanie, które z takim trudem zbudowała, zostały mocno nadszarpnięte.

Tuż po wyjeździe Rhysa i Stephana Nadia zajęła się przede wszystkim rannymi pobratymcami, którzy dzielnie walczyli z napastnikami. Zaraz potem, jak tylko uporała się z obowiązkami, skupiła całą uwagę na Angel. Chciała, by córka czuła, że jest kochana, i odzyskała poczucie bezpieczeństwa.

Spędzały razem całe dni. Czasami zapuszczały się na okoliczną łąkę, żeby Angel mogła sobie pobiegać. Jednego z takich dni Nadia rozłożyła na trawie szal i usiadła z książką. Nie czytała, patrzyła, jak córeczka biega wokół niej z szeroko rozstawionymi rączkami, zataczając coraz większe kręgi. Najwyraźniej udawała, że jest ptakiem.

Nadia z żalem pomyślała, że słoneczne dni wkrótce się skończą i nastanie pora deszczów i chłodu. Odwróciła głowę, patrząc na złote i czerwone liście buków, które wraz z ochłodzeniem stawały się coraz bardziej brązowe. Po chwili spojrzała na rozciągającą się przed nią łąkę. Angel już nie krążyła wokół niej. Biegła prosto w stronę samotnego jeźdźca widocznego na horyzoncie.

Nadia zerwała się z miejsca, osłoniła ręką oczy przed słońcem, starając się rozpoznać zbliżającego się człowieka. To nie był Stephano. Puściła się biegiem, żeby jak najszybciej znaleźć się przy córeczce. Zdawała sobie sprawę z tego, że mimo jej wysiłków jeździec z pewnością dotrze do dziewczynki pierwszy. Biegła pełna lęku o bezpieczeństwo Angel.

Jeździec zatrzymał się w chwili, kiedy zorientował się, że końskie kopyta mogą zrobić dziecku krzywdę. Zeskoczył z konia i chwycił roześmianą dziewczynkę, a potem podrzucił wysoko w powietrze. Popołudniowe słońce oświetliło kasztanowe włosy. Kiedy Nadia zorientowała się, kim jest przybysz, zwolniła. Szła, starając się zapanować nad oddechem i drżącą ręką, poprawiając potargane włosy.

Angel nie tylko pierwsza go rozpoznała, ale też nie miała wątpliwości, że jej mama powita mężczyznę równie serdecznie. Nadia daleka jednak była od okazania entuzjazmu. Kazała Rhysowi opuścić obóz, wiedząc, że niezależnie od tego, co do niego czuła, tak będzie najlepiej dla nich obojga. Teraz, gdy próbowała się z tym pogodzić, on wrócił i patrzył na nią wyczekująco, niepewny powitania.

Podchodząc do Rhysa i Angel, starała się przypomnieć sobie wszystkie powody, dla których Stephano kazał jej odesłać Anglika. Na widok córeczki obejmującej Morgana za szyję każdy z argumentów wydał jej się zupełnie nieprzekonujący.

- Na szczęście tym razem nie biegła na skraj urwiska – zauważył Rhys.
- Co tu robisz? – spytała obcesowo Nadia, wbrew temu, co czuła.

Rhys spoważniał. Postawił Angel, która natychmiast zaczęła biegać wokół nich tak jak wcześniej, z szeroko rozpostartymi ramionami. Patrzył przez chwilę na dziecko, po czym przeniósł wzrok na Nadię.

Niemal zapomniała, jak to spojrzenie działało na jej zmysły. Na chwilę zapało jej dech i próbowała w panice wymyślić coś, co złagodziłoby szorstkość pierwszych słów, ale nic nie przychodziło jej do głowy.

Rhys odezwał się pierwszy.

- Przyjechałem cię ostrzec.
- Ostrzec? Przed czym?

– Znalazłem człowieka, który zorganizował napad. Nazywa się Oliver Burke. Znasz go?

– Chyba nie. A powinnam?

– Powiedział, że ktoś mu zapłacił za podjudzenie mieszkańców przeciwko Romom.

– Zapłacił? Kto?

– Twierdzi, że nie zna tego mężczyzny. Wie tylko, że to dżentelmen. Kazał mu spalić twój wóz.

– Dlaczego? Z jakiego powodu?

– Zleceniodawca nie podał mu żadnych powodów.

Mimo oszczerstw, jakie rzucano na Romów od lat, obaw wyrażanych zarówno przez Rhysa, jak i Andrasza, Nadia po raz pierwszy miała do czynienia z zagrożeniem.

– Czy teraz powiesz mi o Angel? – spytał łagodnie Rhys.

– Jest moją córką. To wszystko, co powinieneś wiedzieć.

– To nie jest twoja rodzona córka.

– Tylko więzy krwi świadczą o macierzyństwie? – spytała gwałtownie Nadia. – Jeśli jesteś o tym przekonany, to znaczy, że nic nie wiesz o matczynej miłości.

– Rzeczywiście nie wiem. Za to wiem, co to jest męska nienawiść. Staram się chronić cię przed tym, co zamierza ten człowiek. Nie mogę tego zrobić skutecznie, póki nie poznam prawdy.

– To nie twoja sprawa. Nie powinieneś się interesować ani moim bezpieczeństwem, ani moim życiem.

– Dlaczego? Ty ocaliłaś moje.

– Zwalniam cię z wdzięczności z tego powodu. Nic mi nie jesteś winien. Zostaw nas w spokoju, Rhys.

Nadia okręciła się, by wziąć córeczkę na ręce i wrócić do obozu. Rhys chwycił ją za łokieć i odwrócił twarzą do siebie.

– Czy Angel należy do kogoś innego? Wzięłaś ją, bo chciałaś mieć córkę? To tego się boisz?

– Uważasz, że ją ukradłam, tak? – Uwolniła się. – Tak właśnie robią Cyganie, prawda? Słuchałeś takich opowieści od dzieciństwa. Tak jak i innych bzdur.

– Jeśli nie ukradłaś, to skąd tu wzięła się Angel? O co w tym chodzi?

– O nic, co mogłoby cię obchodzić.

– Kiedy poprosiłaś mnie, żebym pomógł Andraszowi, to wszystko stało się i moją sprawą. A także w chwili, kiedy zaufałaś mi i oddałaś Angel pod moją opiekę.

Nadia nie mogła zaprzeczyć. Przecież tamtej nocy wciągnęła go w swoje sprawy. Jak mogła teraz udawać, że Rhys nie ma prawa do zadawania pytań?

– Daję ci słowo, że czegokolwiek chcieli napastnicy, nie miało to nic wspólnego z Angel.

Była na siebie zła, że to powiedziała. Nie musiała przecież bronić się przed jego oskarżeniami. Powinien lepiej ją znać.

– Skoro ciebie chcieli skrzywdzić, skąd możesz wiedzieć, że nie ma to nic wspólnego z twoją córką?

– Ponieważ Angel należy do mnie.

– Twierdzenie, że ona należy do ciebie, nie zmienia faktu, że nie jest twoją rodzoną córką. Wystarczy na was spojrzeć, żeby to wiedzieć. Kłamstwa nie zaczarują rzeczywistości.

– Nie kłamię. Jest moja, ponieważ ją kupiłam.

Nadia słyszała szelest ocierającej się o trawę sukienki Angel, wciąż biegającej wokół nich. Po chwili z lasu dobiegł śpiew ptaka. Rhys wciąż milczał.

– Kupiłaś... kupiłaś ją? – wykrztusił w końcu, patrząc na nią z niedowierzaniem. – Nie można kupić dziecka. Przynajmniej angielskiego.

– To znaczy, że gdyby była Murzynką albo Romką, sprawa wyglądałaby inaczej?

– Ale jest Angielką. Nie możesz traktować jej jak... kupionego przedmiotu.

– Mogę, jeśli moja oferta była najwyższa.

Na samo wspomnienie Nadia poczuła dreszcz zgrozy, której doświadczyła, obserwując tamtą zażartą licytację.

– Chcesz powiedzieć, że ktoś wystawił Angel na aukcję?

– Jej ojciec. Pozostali uczestnicy licytacji to byli sami mężczyźni. Powiedział, że na nic mu się nie przyda. Nie nauczy się handlu. Nie usłyszy poleceń. Nie może nawet zostać służącą.

Zobaczyła, że Rhys zrozumiał, co mogło spotkać Angel. Wiedziała, że tak jak ona przelicytowałaby wszystkich. Ona wydała całe pieniądze, jakie miała ze sprzedaży szlachetnych kamieni i metali ojca. Nigdy tego nie żałowała.

– Jakiegokolwiek były motywy napadu, uwierz mi, że nie miało to nic wspólnego z Angel. Mogę cię zapewnić, że jej ojciec był bardziej niż zadowolony z ceny, jaką uzyskał.

– Gdzie?

– Jakie to ma znaczenie? Sprawa jest zamknięta. Na pewno nie wysłał nikogo, aby odszukał mnie lub Angel. Raczej ogląda się przez ramię w

obawie, że chcę odzyskać pieniądze, gdy przekonałam się, że jest głucha i niema.

Rhys milczał z poważnym wyrazem twarzy. Spojrzał na dziewczynkę wciąż pogrążoną we własnym świecie, obojętną na spór prowadzony przez dorosłych.

– Więc dlaczego? – Oderwał wzrok od Angel i spojrzał na Nadię. – Dlaczego ktoś wysłał Burke'a...

– Nie wiem. Może...

– Może co? – przynaglił, kiedy Nadia przerwała.

– Tylko Magda porozumiewa się z *gadziami*. Może ktoś nas pomylił.

– Przecież ty jesteś uzdrowicielką.

– *Drabarni* to też tytuł przyznawany kobiecie, która zajmuje się magicznymi napojami. Może...

– Może powinienem z nią porozmawiać?

– Z Magdą? – Nadia roześmiała się. – Nie zechce z tobą rozmawiać. Mogę cię zapewnić, że Magdzie jedynie pochlebi to, że ktoś żywi do niej urazę.

– I ucieszy ją, kiedy dowie się, że z tego powodu ktoś chce cię skrzywdzić?

– Oczywiście, że nie. Nie sądzę, żeby w to uwierzyła, nawet jeśli jej powiem. Magda wierzy w przeznaczenie.

– Nie rozumiem.

– Jeśli walczysz z tym co nieuniknione, to nie tylko narażasz swoją przyszłość, ale też zdrowie i szczęście.

– Nie wierzę, by uważała, że krzywda jest twoim przeznaczeniem.

Trudno było wytłumaczyć komuś takiemu jak Rhys fatalistyczne poglądy babci. Gdyby Magda miała wroga, unikałaby wszystkich sytuacji,

dających mu przewagę i okazję do wyrządzenia krzywdy. Jednocześnie byłaby przekonana, że wróg został postawiony na jej drodze, by wystawić na próbę jej odwagę i mądrość lub skierować ją na inną ścieżkę życia czy skłonić do jakichś działań.

– Nie chciałyby tego, ale zdaniem Magdy, nic nie dzieje się bez przyczyny. Nawet zło.

– Spytaj ją, czy ma jakieś podstawy podejrzewać, że wywołała czyjaś tak silną wrogość, że teraz ktoś chce ją skrzywdzić.

– Porozmawiam z nią – obiecała Nadia.

Rozejrzała się w poszukiwaniu córeczki i zobaczyła, że Angel nie udaje już ptaka. Siedziała ze skrzyżowanymi nóżkami i patrzyła na promienie słońca prześwitujące przez trzymany przez nią liść buka.

– Musimy wrócić, zanim Magda zacznie się niepokoić. Co zamierzasz?

– Jechałem do domu, kiedy uświadomiłem sobie, że mogę przecież bez większego trudu znaleźć Burke'a.

– Do domu? Masz na myśli dom swojego brata?

– Zatrzymam się na noc w Buxton, ale tak, wracam do domu Edwarda. Najpierw jednak odprowadzę cię do obozu.

– Nie sędzę, żeby to był dobry pomysł.

– Twój brat przyrodni jest w obozie?

– Stephano wyjechał wkrótce po tobie. Nie o to chodzi. Andrasz słyszał, jak Stephano kazał ci wyjechać. Jeśli wrócisz, pomyśli, że nie posłuchałam brata.

Wcześniej zignorowała polecenie Stephana, ale wówczas rozmawiali w cztery oczy. A poza tym uważała, że jej podopieczny musi odzyskać siły. Teraz uważała, że nie powinna pokazywać się z Rhysem.

– Nie zostanę. Zwłaszcza że będzie to dla ciebie kłopotliwe. Jednak po tym, co powiedział Burke, będę spokojniejszy, jeśli cię odprowadzę.

– Przychodzimy tu codziennie od czasu twojego wyjazdu – zaprotestowała. – Nikt nas nie zaczepiał. Dlaczego dziś miałyby być inaczej?

– Może nie wiedzą, gdzie teraz rozbiliście obozowisko. A może ten, kto zapłacił Burke'owi, nadal cię szuka.

Nadia z pewnością nie przyjęłaby propozycji Rhysa, gdyby była sama. Jednak bezpieczeństwo Angel było ważniejsze niż jej uczucia do człowieka, który był poza jej zasięgiem. Rhys podszedł do dziewczynki, która wciąż wpatrywała się w słoneczne promienie prześwitujące przez siateczkę żyłek opadłego liścia. Zatrzymał się, pochylając nad nią w taki sam sposób, jak robił to Stephano. I reakcja Angel była taka sama jak na pojawienie się wujka. Zarzuciła Rhysowi ramiona na szyję, pozwalając się unieść.

Patrząc na nich, Nadia pomyślała, że każdy widząc ich oboje, uznałby, że to ojciec i córka. Bardzo kochała Angel, ale zdawała sobie sprawę z tego, że bardziej należy ona do świata Rhysa niż do świata Romów. Niewykluczone, że pewnego dnia Angel, podobnie jak Stephano, zechce odnaleźć tam swoje miejsce.

– Jeździsz konno? – spytał Rhys, chwytając konia za uzdę.

– Oczywiście.

Jeździła konno, ale nie tak jak angielskie damy. Uważała za bezsensowne siedzenie na końskim grzbiecie niczym w fotelu. Jeśli Rhys uzna jej sposób dosiadanania konia za dziwaczny, będzie to tylko jeszcze jeden dowód na to, w jak odległych światach żyją.

Podprowadził gniadosza, a potem postawił dziewczynkę na ziemi, żeby pomóc Nadii. Zgarnęła spódnicę i postawiła stopę na złożonych dłoniach

Rhysa. Kiedy ją podsadził, przerzuciła dragą nogę nad końskim grzbietem i siadła okrakiem w siodle.

Gniadosz zaniepokojony nieznanym jeźdźcem, a może szelestem spódnicy, zaczął przebierać kopytami. Nadia pogładziła go po szyi i pochyliła się do jego ucha, szepcząc słowa, które powtarzał swojemu koniowi Stephano.

Kiedy koń się uspokoił, zerknęła na Rhysa. Wydawał się zaskoczony, jednak nie odezwał się ani słowem.

– Teraz możesz podać mi Angel – powiedziała Nadia.

Rhys posłusznie podał jej córeczkę. Dziewczynka usadowiła się w siodle przed matką, a Rhys poprowadził konia w stronę lasu.

– Chyba pytałeś, czy jeżdżę konno?

– Coś się stało?

– Ostatni raz prowadzono mnie tak, kiedy siedziałam na swoim pierwszym kucyku.

– Proszę przyjąć moje szczerze przeprosiny – odparł Rhys, pochylając głowę. – Pani wodze.

Nadia, trzymając lewą ręką Angel, prawą chwyciła wodze i lekko dotknęła butami boków konia. Koń ruszył stępą w stronę obozu. Po chwili Nadia spojrzała przez ramię. Rhys szedł za nimi ze wzrokiem wbitym w ziemię. Zatrzymała gniadosza i zaczęła na niego.

– Coś znowu jest nie w porządku?

Igrała z ogniem, miała tego świadomość. Stephano dał jej jasno do zrozumienia, dlaczego powinna odprawić Anglika. Z bólem serca przyznała bratu rację i pogodziła się z myślą, że już nie zobaczy Rhysa. Tymczasem ponownie się zjawił. Martwił się o jej bezpieczeństwo. Poznała go na tyle dobrze, by wiedzieć, że mówi prawdę.

– Wkrótce zapadnie zmrok. Szybciej dotrzemy do obozu, jeśli ty też siądziesz na koniu.

– Chyba nie muszę ci przypominać, że mamy tylko jednego konia.

Nadia uznała, że woli z nim żartować, niż rozmawiać poważnie.

– Na końskim zadzie. Romowie często tak jeżdżą. Ale może to poniżej twojej godności?

– Całą godność straciłem na hiszpańskich polach bitew. Ostatni raz jechałem, siedząc za kimś na końskim zadzie, po tym jak mój koń został zastrzelony podczas bitwy. Jesteś pewna, że twoja godność nie ucierpi? Nie chciałbym nadszarpnąć reputacji szanowanej powszechnie *drabarni*.

– Romowie są bardzo praktycznymi ludźmi, majorze Morgan. Zdziwiliby się, gdyby zobaczyli, że jadę sama na koniu.

– Jesteś pewna?

– Jestem pewna, że jak słońce całkiem zajdzie, zrobi się zimno. Obawiam się, że jeśli w porę nie dotrzemy do obozu, Magda wyśle ludzi na poszukiwania.

Wysunęła nogę ze strzemięcia i mocniej objęła Angel. Jednym zręcznym ruchem Rhys wskoczył na konia. Poczowała ciepło jego ciała, gdy objął ją, żeby przejąć wodze.

– Wsuń nogę z powrotem w strzemię – polecił.

– Boisz się, że spadnę? – zażartowała, ale posłusznie wykonała polecenie.

– Jeśli ty spadniesz, spadniemy wszyscy.

Nie czekając na odpowiedź, spiął konia, który ruszył klusem. Mimo że wjechali między drzewa i w związku z tym znacznie zwolnili tempo, jazda trwała niedługo. Nadia wiedziała, że radość czerpani z tych chwil pozostanie w jej pamięci na zawsze.

Rozdział czternasty

Zapadła noc. Większość Romów schroniła się przed chłodem w rozsypanych po polanie namiotach i tylko kilkoro z nich widziało ich przybycie. Nadia bała się, że Magda nie omieszka poinformować Stephana o ponownym zjawieniu się Rhysa. Nadia byk gotowa stawić czoło przyrodniemu bratu, kiedy ter zjawi się w taborze. Na razie, świadoma, że prawdopodobnie więcej nie zobaczy Anglika, zamierzała się cieszyć jego obecnością.

– Chcesz, żebym z tobą poszedł? – Rhys pochylił się do przodu, kiedy zatrzymali się przed wozem Magdy.

Nadia poczuła ciepło jego oddechu na swoim policzku. Z trudem opanowała chęć odwrócenia głowy, by ich usta mogły się spotkać w pocałunku.

– Chcesz porozmawiać z Magdą? Może jej nie być. Woli spać na świeżym powietrzu.

– Zamiast w wozie?

– Po tym jak mój ojciec kupił wóz, babcia uważała, że przewyższa statusem jej własny. Potraktowała to jak obniżenie swojej rangi. Gdy Stephano został przywódcą naszej *kumpanii*, zlecił wykonanie Wozu dla Magdy, większego i bardziej okazałego niż wóz mojego ojca. Choć babcia była zachwycona nowym nabytkiem, trudno było jej się wyrzec dawnego trybu życia. Jest zimno, więc Magda może być W wozie. Jak tylko dam Angel kolację i położę ją spać, pójdę ją spytać. Jednak nie wiem, czy mi odpowie... – Nadia wzruszyła ramionami.

– Nawet jeśli od tego zależy twoje bezpieczeństwo?

– Musiałaby się przyznać do obaw.

Rhys zsiadł z konia i wyciągnął rękę do Angel.

– Wiesz, że to niedorzeczne.

– Może tak, lecz babcia tak właśnie myśli. W jej rozumieniu Romowie są silni, samowystarczalni i winni posłuszeństwa wyłącznie wobec praw *kumpanii*. Jej zdaniem, strach pęta ludzi, więc babcia nie przyzna się, że go odczuwa.

– Bardzo w tym przypomina moją babcie – zauważył Rhys, stawiając Angel na ziemi.

Dziewczynka od razu wbiegła po schodkach do wozu. Rhys odwrócił się, żeby pomóc zsiąść Nadii. Choć bez problemu mogła zrobić to sama, pokusa okazała się silniejsza. Nawet świadomość, że wysiłek może zaszkodzić wciąż jeszcze niezbyt silnemu ramieniu majora, nie zdołała stłumić pragnienia, żeby znaleźć się w jego objęciach choćby na kilka sekund.

Przełożyła nogę nad grzbietem konia i oparła dłonie na ramionach Rhysa. Objął ją w talii, uniósł i postawił na ziemi. Kiedy pochylił głowę, Nadia ani przez chwilę nie pomyślała, że mogłaby się uchylić. Marzyła o pocałunku, i to od wielu tygodni. Nieważne, jakie będą tego konsekwencje, chciała rozkoszować się bliskością Rhysa.

Kiedy tylko poczuła jego usta na wargach, natychmiast je rozchyliła. Rhys przyciągnął ją i objął ramionami. Przywarli do siebie i wszelkie rozsądne postanowienia, których Nadia miała się trzymać, aby nie pokochać Anglika, nagle okazały się nieistotne.

Całował ją coraz namiętniej, a gdy przerwał dla nabrania oddechu, Nadia jeszcze bardziej wtuliła się w Rhysa. Widząc, że jego pieszczoty nie zostały odrzucone, przyciągnął jej biodra do swoich, tak że mogła wyczuć, jak bardzo jest podniecony. Zarzuciła mu ramiona na szyję, a jej ciało oblała fala gorąca. Pragnęła Rhysa niemal od pierwszej chwili, kiedy go zobaczyła. Z chęcią odwzajemniała pocałunki. Było za późno na zachowanie pozorów lub

ostrożność. Oboje wiedzieli, choć nie padło na ten temat ani jedno słowo, że łączy ich wzajemne uczucie.

– Teraz rozumiem, dlaczego nie przyszedłeś na kolację, *chavi*.

Pożądanie minęło nagle, jakby słowa Magdy wylały na ich rozpalone ciała wiadro zimnej wody. Rhys puścił Nadię tak niespodziewanie, że zachwiała się, starając utrzymać równowagę. Cofnął się i spojrzał w stronę wozu.

Nadia odwróciła się i zobaczyła babcię stojącą na schodkach wozu z ręką na ramieniu Angel. Dziecku najwyraźniej nie przeszkadzało, że mama znalazła się objęciach Rhysa, ale kiedy Nadia chciała coś powiedzieć, Magda ją wyprzedziła.

– Wejdz do środka – powiedziała, popychając lekko dziewczynkę w stronę wozu. – Mama zaraz przyjdzie.

Kiedy Angel posłusznie wykonała polecenie, Magda znów spojrzała na Nadię.

– Chcesz, żeby nie tylko twoja córka, ale cały obóz był świadkiem twojej hańby?

– Nie czuję się zhańbiona.

– Tak jak twoja matka. Przypomnij sobie, jaką wysoką cenę zapłaciła za upór.

– Nie jestem swoją matką.

– Z tego, co widzę, jesteś aż nazbyt do niej podobna.

– Mogę się całować, z kim zechcę.

– Tylko głupcy uważają, że bez żadnych konsekwencji mogą robić, co im się podoba.

– To moja wina... – próbował przerwać tę wymianę zdań Rhys.

– Może w świecie *gadziów* mężczyźni decydują, z kim się całują – powiedziała Magda. – W naszym świecie to jest wspólna decyzja.

– To była wspólna decyzja – stwierdziła wyzywająco Nadia.

Babcia traktowała ją jak dziecko przyłapanie na całowaniu się z chłopcem przyrzeczoną innej.

Jednak łączące je więzi były zbyt silne, żeby Nadia mogła całkowicie zlekceważyć uwagi babci. Zwłaszcza przy obcych. Właśnie o to chodziło. Magda zachęcała Nadię do wybrania sobie mężczyzny z taboru, godnego małżeństwa z kobietą taką jak ona. Babcia byłaby zadowolona, przyłapując wnuczkę na całowaniu się z Simonem albo Philippe. Ale *gadzio*? Nic nie mogło wywołać większego zgorszenia tradycyjnej Romki.

– Nawet jeśli nasze uczucia są wzajemne, jako gość w obozie nie miałem prawa im ulec – powiedział Rhys.

– Ja dałam ci to prawo – rzuciła Nadia, zła zarówno na Rhysa za jego postawę, jak i na babcię za jej krytykę. – Nie jestem dzieckiem, które trzeba pouczać, jak powinno się zachować.

– Oddasz swoje dziecko jego angielskiej żonie, *chavi*? Tak jak zrobiła to twoja matka? Odrzucone i niechciane z chwilą pojawienia się jej własnego dziecka?

Mówiąc to, babcia ostrzegła Nadię, żeby nie spodziewała się niczego dobrego, jeśli zostanie kochanką angielskiego dżentelmena. Nadia nie zamierzała podważać tej oceny. Nie przyszło jej do głowy, że Rhys mógłby się z nią ożenić. Gdyby ją poślubił, stałby się pariasem w swoim świecie, a nie chciała dla ukochanego takiego losu.

– To tylko pocałunek – powiedziała łagodnie, nagle przywrócona rzeczywistości. – Nic więcej, obiecuję.

– Może i jestem starą kobietą, ale dobrze wiem, że pocałunki to załedwie początek. Zwłaszcza takie pocałunki. Stephano oznajmił, że nie życzy tu sobie Anglika. Powinnaś być posłuszna poleceniom brata. Po co więc przyprowadziłaś tu tego niechcianego gościa?

Nadia nie mogła sobie wyobrazić, żeby ktokolwiek chciał ją skrzywdzić. Poza tym wydawało się mało prawdopodobne, żeby ktoś mógł pomylić ją z babcią. To raczej kontakty Magdy z *gadziami* mogły przyczynić się do powstania wrogości.

– Rhys przyjechał, żeby mnie ostrzec.

– I właśnie tego byłam przed chwilą świadkiem? To dziwaczny sposób ostrzegania.

Nie zważając na kpiny babci, Nadia uznała, że powinna dotrzymać słowa danego Rhysowi i wypytać Magdę.

– On dowiedział się, że człowiek, który zorganizował napad na obóz, zrobił to na czyjeś zlecenie i za pieniądze.

Magda przez chwilę zastanawiała się nad tym, co usłyszała.

– Czyje zlecenie?

– Kogoś, kogo ten człowiek opisał jako dżentelmena – wtrącił Rhys.

– Wśród *gadziów* można takiego ze świecą szukać – zauważyła złośliwie Magda.

– Chodziło raczej o kogoś z określonej klasy społecznej.

– Arystokratę?

– Kogoś zamożnego lub z wysoką pozycją – wyjaśnił Rhys.

– Takiego jak ty.

– Obawiam się, że nie mogę rościć sobie prawa do żadnego z tych określeń.

– Dlaczego obawiasz się? Wstydzisz się tego, kim jesteś?

– W moim świecie ktoś udający wyższy status, niż ma w rzeczywistości, jest uważany nie tylko za nieuczciwego, ale też za człowieka bez honoru.

– W takim razie „dżentelmen”, którego szukasz, jest właśnie kimś takim. Skoro wiesz, że zapłacił za nikczemne zlecenie, to wiesz też, że jest pozbawiony honoru.

– Jakie to ma znaczenie? – wtrąciła Nadia. Magda uwielbiała słowne potyczki, ale w tym wypadku prowadziły donikąd. Teraz, kiedy Nadii przypomniano o rzeczywistości i wyrwano z marzeń, którym jeszcze przed chwilą gotowa była ulec, chciała jedynie, aby Rhys uzyskał odpowiedź od Magdy i żeby nie była ona zagadkowa.

– Rhys uważa, że człowiek, który zapłacił za napad, czuje urazę do kogoś z obozu. Ty najczęściej kontaktujesz się z *gadziami*. Czy któryś z nich może być zły na ciebie? Na przykład za coś, co im sprzedałaś?

– Czy ja jestem obwoźnym kupcem, sprzedającym tandetę?

– Może jakiś urok nie spełnił oczekiwań? A może nie sprawdziła się wróżba? Nie udawaj, wiesz, o czym mówię.

– Jeśli ty przestaniesz udawać, że ludzie, którzy na nas napadli, szukali właśnie mnie.

Nadia przez chwilę zastanawiała się nad sensem słów babci.

– Zatem wiesz.

– Że szukali ciebie? Jestem kabalarką. – W głosie starszej kobiety pojawiła się nuta rozbawienia.

– Ale nie tak się dowiedziałaś.

– Andrasz powiedział mi, że szukali *drabarni*. Prosił o jakiś chroniące cię zaklęcie. Nawet chciał za to zapłacić. Zdaje się, że nie wiedział, że już zapewniłaś sobie ochronę.

W świetle ognisk Nadia zobaczyła, że Magda kieruje spojrzenie na Rhysa.

– Rzuciła pani zaklęcie, o które prosił? – spytał Rhys.

– Dlaczego ktoś miałby płacić mi za zaklęcie chroniące własną wnuczkę? Nieustannie jest pod moją opieką.

– I moją – dodał Rhys.

Nadia czekała na odpowiedź Magdy. Słyszeła z ostrego języka. Jednak tych słów Anglika nie skomentowała.

– Twoi wrogowie nie są naszymi wrogami, *gadzio*. Ani twoi przyjaciele nie są naszymi przyjaciółmi. Uważaj, niektórzy z nich nie są też twoimi przyjaciółmi. Jeśli chcesz chronić Nadię, to zadajesz pytania w niewłaściwym miejscu.

– Czy to przepowiednia? – spytała z przekąsem Nadia. – Powinien położyć ci na dłoni monetę?

– Powinnaś zająć się córką. Jest zmęczona, zmarznięta i głodna, a mój kociołek jest pusty. Jeśli trzeba przeznaczyć na coś monetę, to na posiłek.

– Znajdę coś do jedzenia – wtrącił Rhys. Zaskoczone tą propozycją kobiety obserwowały,

jak prowadząc konia, zmierza w stronę namiotu kowala. Kiedy oddalił się na tyle, że nie mógł ich słyszeć, Nadia zwróciła się do babci:

– Nigdy mi nie powrózysz?

– Jednak chcesz przepowiedni, *chavi*? Myślałam, że dla ciebie to tylko stek bzdur.

– Znasz ją?

– Od chwili twoich narodzin.

– Może pewnego dnia, kiedy będę miała nadmiar pieniędzy, pozwolę ci ją wygłosić.

– Zajmij się córką, a ja tu poczekam na twojego *gadzia*.

– Nie jest taki jak ty i Stephano myślicie.

– Nie możesz wiedzieć, co myślę. A jeśli chodzi o Stephana... – Magda zawahała się, jakby chciała coś powiedzieć, ale najwyraźniej z tego zrezygnowała. – Zostaw mnie troskę o swojego brata. Idź do Angel.

Było oczywiste, że Magda chce porozmawiać z Rhysem w cztery oczy. Chce go skłonić do pozostawienia mnie w spokoju? – zadała sobie w duchu pytanie Nadia. A może ostrzec przed Stephanem?

Oczywiście mogła nie posłuchać babci, ale zdążyła się przekonać, że nigdy nie wychodziło jej to na dobre. Zresztą Magda, która ze względu na swój wiek nie zwykła zważać na innych, równie dobrze mogła powiedzieć to, co chciała, w obecności wnuczki.

Rzeczywiście powinna się zatroszczyć o Angel. Poza tym nie będzie musiała znów patrzeć, jak Rhys odjeżdża. Po wydarzeniach dzisiejszego dnia wiedziała, że będzie jej jeszcze trudniej znieść myśl, że widzi ukochanego po raz ostatni.

Nadia była w wozie, kiedy wrócił Rhys z poczęstunkiem przekazanym przez Andrasza. Magda stała na stopniach wozu opatulona szalem.

– To nie gulasz, tylko zupa – wyjaśnił Rhys, podając jej kociołek – ale pożywna, z kurczakiem.

Magda podsunęła sobie kociołek, żeby powąchać jego zawartość.

– Może ty nie odróżniasz kurczaka od jeża *gadzio*, ale Rose Dendri, kobieta Andrasza, odróżnia. Ile jej zapłaciłeś?

– Nic, to podarunek od przyjaciela – odparł Rhys, podając Magdzie pół bochenka chleba, który kobieta Andrasza zawinęła w białą lnianą szmatkę.

– Dobrze jest mieć przyjaciół, którzy cię nakarmią – zauważyła Magda.

– To prawda.

– Jeszcze lepiej jest mieć przyjaciół, którzy cię ochronią.

– Takich też mam.

– Przedstawisz moją wnuczkę tym przyjaciołom?

Rhys przypomniał sobie reakcję Reggiego i nie odpowiedział na to pytanie równie skwapliwie, jak na poprzednie.

– Niektórym tak.

– Wróć, jak będziesz mógł przedstawić ją z dumą wszystkim swoim przyjaciołom, majorze Morgan.

– To nie brak dumy z Nadii by mnie powstrzymał. Mówiłem, że przysiągłem ją chronić.

– Przed swoimi przyjaciółmi?

– Nie zraniliby jej w sensie fizycznym, ale... –Urwał, zdając sobie sprawę, jak ważnym sojusznikiem mogłaby być Magda. – W inny sposób tak. Przecież orzekła pani, że niektórzy z moich przyjaciół w gruncie rzeczy nimi nie są. Zamierza pani na mnie zrzucić odpowiedzialność za ich zachowanie?

– Kiedy pragniesz wziąć czyjaś bardzo cenną własność, to ten ktoś chce mieć pewność, że będziesz ją wysoko cenił.

– Daję pani słowo...

– Nauczyliśmy się nie ufać przysięgom *gadziów*. Nadia to potwierdzi.

– Dlaczego chce pani wierzyć w moje?

– Nie chcę. Nie obchodzą mnie twoje słowa. Obchodzi mnie tylko moja wnuczka.

– Mnie też.

– Tak bardzo, że zrobiłeś z niej widowisko?

Rhys nic nie powiedział w swojej obronie, świadomy, że nie powinien całować Nadii na oczach ludzi.

– Nie tylko ty i ja mamy wrogów wśród *gadziów*.

Magda powiedziała to tak cicho, że w pierwszej chwili Rhys nie był pewny, czy dobrze usłyszał. Już chciał poprosić, by powtórzyła, ale zanim zdążył wykrztusić słowo, starsza kobieta zniknęła w wozie.

"Nie tylko ty i ja mamy wrogów wśród gadziów". Czy sugerowała, że ktoś inny w obozie mógł być przyczyną napadu? – zadał sobie w duchu pytanie Rhys. Wiedział już, że napastnikom chodziło o *drabami*, o Nadię. Magda zaprzeczyła, jakoby naraziła się w takim stopniu *gadziom*, aby mogła być za to odpowiedzialna. W takim razie kogo miała na myśli ?

– To w stylu Magdy. – Andrasz podzielił drugą połówkę chleba Rose na dwa kawałki i jeden z nich podał Rhysowi. – Posługuje się zagadkami. Dzięki temu, jeśli to, co przepowie, nie sprawdzi się jutro tak, jakbyś tego oczekiwał, to może się wydarzyć w przyszłym tygodniu, a wtedy uznasz, że ona miała rację.

– Według mnie nie chciała mówić zagadkami. Odniosłem wrażenie, że pragnie, bym czegoś się dowiedział, ale nie od niej.

– Chciałbym ci pomóc, przyjacielu, ale nie wiem, kto w obozie może mieć na pieńku z Anglikami. Handlujemy z nimi. Kupują nasze wyroby, w zamian dostajemy herbatę i cukier lub inne produkty. Jak ich oszukamy, nie wrócą, więc jesteśmy wobec nich uczciwi. Jeśli któryś z naszych ludzi okazuje się złodziejem lub kłamcą, sami załatwiamy z nim sprawę, bo taki człowiek jest dla nas niebezpieczny.

– Trafił się ostatnio ktoś taki?

Kowal nabrał dużą łyżkę zupy z kociołka wiszącego na trójnogu nad ogniskiem. Kobieta, która siedziała z nim, kiedy zjawił się Rhys, prosząc o kolację dla Angel, zniknęła.

– Ostatnio nie. Może rok temu albo trochę dawniej mieliśmy taki problem. Ale nie tutaj. Rozbiliśmy obozowisko na północy. Poza tym wyrównaliśmy straty, które *gadziowie* ponieśli przez tego człowieka.

– Co się stało z tym Romem?

– Musiał zrobić to, co do niego należało.

– Zatem wciąż jest wśród was.

– A gdzie miałby być? – Andrasz wzruszył ramionami. – Należy do rodziny.

Dalsze drażnienie tematu nie miało sensu. Każdy z mężczyzn pogрузił się we własnych myślach. Po skończonym posiłku Andrasz wziął metalowe naczynie, z którego jadł Rhys. Wrzucił je do wiadra z wodą stojącego przed namiotem. Kiedy zaczął dokładać drewno do ogniska, major wstał i wyciągnął do niego rękę na pożegnanie.

– Dziękuję za poczęstunek. Proszę, przekazaj moje podziękowania swojej przyjaciółce.

Andrasz roześmiał się.

– Rose uważała, że jesteś za wybredny, by zjeść zupę z jeża, ale teraz jest ich tu dużo przed zimą i są bardzo pożywne. A pieczone w glinie w popiele ogniska... – Aż cmoknął z zachwytem.

– Za wszystko dziękuję, przyjacielu.

– Chyba nie wyjeżdżasz? – spytał zaskoczony Andrasz.

– Mimo gościnności twojej i Nadii dano mi do zrozumienia, że nie jestem mile widzianym gościem.

– Ach, Stephano. Nie ma go w obozie.

– Myślałem, że jego słowa mają wielką wagę dla taboru.

– On jest *Rom baro*, wielki człowiek, ale ty jesteś moim przyjacielem. Zrobiło się późno i zimno, a do najbliższej gospody jest daleko. Mój dom nie jest wielki – Andrasz wskazał na namiot – ale jesteś mile widzianym gościem.

– Nie chcę ci sprawiać kłopotu.

– Jeśli kłopoty mają nadejść, to nadejdą. Raczej nie dzisiaj. – Cygan uśmiechnął się porozumiewawczo.

Pokusa była silna, i to nie tylko dlatego, że było zimno i daleko do gospody.

– Jeśli jesteś pewny...

– Mój namiot nie jest tak luksusowy, jak wóz *drabarni*, ale chroni przed zimnem. Rano, jeśli szczęście nam dopisze, Rose przyniesie ciasto kasztanowe. Ona się do mnie zaleca. Jestem łakomym kąskiem. Rose ma wiele rywalek, ale jeśli nadal będzie tak dobrze gotować, to kto wie. Przynajmniej tak jej dałem do zrozumienia. – Kowal mrugnął porozumiewawczo do Rhysa.

Major roześmiał się, poklepał Andrasza po ramieniu, po czym weszli do namiotu, który okazał się dość obszerny. Ciepłych pledów nie zabrakło dla dwóch mężczyzn. Rhys leżał, nie mogąc zasnąć i wsłuchiwał się w trzaski dogasającego ogniska. Wciąż miał przed oczami obrazy dzisiejszego popołudnia. Angel biegnącej przez słoneczną łąkę z rozłożonymi ramionami. Wzroku Nadii, kiedy zaproponowała wspólną jazdę. Wyrazu jej twarzy, gdy pomagał jej zsiąść z konia. Widoku rozchylnych warg czekających na jego pocałunek.

„Nie tylko ty i ja mamy wrogów wśród gadziów”.

Skąd mógł wiedzieć, kogo Magda miała na myśli? Westchnął i odwrócił się na bok, żeby znaleźć wygodniejszą pozycję dla wciąż bolącego ramienia. Choć podczas wojny sypiał w bardziej prymitywnych warunkach, to

najwyraźniej przywykł do luksusowego łóża przygotowanego na czas rekonwalescencji przez żonę Edwarda, Abigail.

– Może miała na myśli Stephana – odezwał się niespodziewanie Andrasz.

– Co takiego?! – Rhys oparł się na łokciu.

– Może Magda mówiła o Stephanie.

– On może mieć wrogów wśród *gadziów!*

– Zazwyczaj większość czasu spędzał w Londynie, ale ostatnio częściej jest tutaj niż tam. Zmienił się. Zachowuje się jak opętany.

– Czym?

– Stephano nie dzieli się z nikim myślami ani nie opowiada o tym, co czuje i robi, Wiem, że został ranny. Widziałem ranę.

– Jaką ranę?

– Jak od kuli. Jeśli ktoś strzela do człowieka, to chyba znaczy, że on ma wrogów.

Rhys nic na to nie odpowiedział. Uznał, że babcia Stephana musi się o tym dowiedzieć. Tym razem nie pozwoli Magdzie wykręcić się wymijającymi odpowiedziami.

Rozdział piętnasty

Po niezbyt dobrze przespanej nocy Nadia wstała o świcie i szybko się ubrała. Zostawiła śpiącą Angel i wzięła bukłak z kozłęcej skóry, żeby napełnić go wodą z pobliskiego strumienia. Mijając namiot Andrasza ze zdziwieniem zobaczyła uwiązanego w pobliżu gniadosza Rhysa. Najwyraźniej kowal zaproponował mu nocleg, a Rhys rozsądnie przyjął zaproszenie. A to oznaczało, że znów go zobaczy.

Nadia sama nie bardzo wiedziała, co o tym myśleć. Podczas bezsennej nocy zmagala się z emocjami, które wywołał pocałunek i bliskość Rhysa. Mogła szybko nabrać wody, a potem uciec do własnego wozu. Rhys odjedzie za kilka godzin. Musi znaleźć zajęcie w wozie, żeby zapełnić ten czas.

Ruszyła w kierunku strumienia. Nad wodą wisiała mgła, sprawiając, że krajobraz przypominał scenę ze snów. Kiedy była już blisko brzegu, uświadomiła sobie zaskoczona, że pomimo wczesnej godziny nie jest tu jedyną osobą. W wodzie stał Rhys odwrócony do niej plecami. Nabierał wodę złożonymi dłońmi i polewał nią piersi i ramiona, po czym mokrą dłonią przesunął po włosach zgarniając je z czoła. Deszcz kropli spadł mu na plecy i szerokie ramiona.

Nadia nie oparła się pokusie i wpatrywała się w jego plecy wzdłuż linii kręgosłupa, wąską talię, okrągłe pośladki i umięśnione od jazdy konnej uda. Przez wiele dni troszczyła się o jego rozpalone gorączką ciało. Starła się wówczas myśleć o nim wyłącznie jak o pacjencie, który potrzebuje jej umiejętności i wiedzy.

Teraz było zupełnie inaczej: miała przed sobą dorodnego mężczyznę. Zanim zdążyła się poruszyć i wycofać, Rhys się odwrócił. Zamarł na jej widok. Wpatrywali się w siebie, nie odrywając od siebie wzroku. W

zaczarowanym bezruchu mglistego poranka wydawało im się, że są jedynymi ludźmi na ziemi.

Gdyby to była prawda... Tak jednak nie było. Gdziekolwiek by się udali, znalazłby się ktoś, kto będzie uważał, że nie mają prawa być razem. Nie zyskaliby akceptacji nawet we własnych rodzinach. Nadia pospiesznie zaczęła wspinać się po stoku, w głębi duszy licząc na to, że Rhys ją zawoła. Jednak on milczał. W ciszy pogrążonego we śnie obozu Nadia wróciła do wozu i położyła się obok córeczki. Po jej policzkach popłynęły łzy.

Kiedy Angel się obudziła, dotknęła paluszkami śladów łez na matczynych policzkach, a potem pogładziła je uspokajającym gestem. Po raz pierwszy, od kiedy przyprowadziła ją do obozu, Nadia była wdzięczna, że dziewczynka nie może spytać, dlaczego mama płakała.

Im dłużej Rhys myślał o tym, czego dowiedział się od Andrasza, tym bardziej słowa te trafiały mu do przekonania. Było oczywiste, że niezależnie od tego, co Stephano robił, jego zachowanie przyczyniło mu wrogów. Niewykluczone, że skoro nie udało im się skrzywdzić Stephana, poszukali zemsty na jego rodzinie.

Nadia wyjaśniła mu, że do napadu nie doszło z powodu Angel. Z kolei nie był w stanie wyobrazić sobie, jak ktoś mógłby wyrządzić krzywdę kobiecie, która spieszyła z pomocą chorym, ratując ich zdrowie lub nawet życie. Nawet Magdy nieudane zaklęcia czy przepowiednie nie usprawiedliwiały zajadłego ataku. Jak również oskarżenie Romów o chorobę bydła lub liche zbiory.

Wszystko wskazywało na zemstę z nienawiści żywionej do określonej osoby. Andrasz nie wiedział nic więcej o działalności Stephana oprócz tego, o czym już powiedział. Magda zapewne była bardziej wprowadzona w sprawy

wnuka, ale Rhys uznał, że nie zechce tego wyjawić. Nie mógł się zwrócić do Stephana, pozostawała więc jedynie Nadia.

Właśnie dlatego, mimo niefortunnego porannego spotkania, Rhys zjawił się przed jej wozem.

– Nadia?

Choć nie spostrzegł na zewnątrz ani Nadii, ani Angel, nikt nie wyjrzał z wozu.

– Nadia, muszę z tobą porozmawiać. Usłyszeli to kręcący się w pobliżu Romowie i zatrzymali się, żeby go obserwować. Zdając sobie sprawę z ich obecności, zadał sobie w duchu pytanie, czy powinien jeszcze raz ją zawołać. Na szczęście nie było takiej konieczności. Nadia stanęła w progu. Zanim się odezwała, rozejrzała się wokół. Widząc to, ludzie, których zaciekała jego wizyta, przypomnieli sobie o obowiązkach i szybko się rozeszli.

– Mogę wejść? – spytał Rhys, kiedy znów na niego spojrziała.

– Chyba nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia.

Po jej porannym zachowaniu wywnioskował, że postanowiła definitywnie zakończyć ich znajomość, aby przeciąć rodzące się między nimi uczucie. Nie mógł winić Nadii. Postawił ją w trudnej sytuacji, w której musiała wybierać między swoimi pobratymcami i rodziną a nim. Jednak przyrzekł ją chronić. Jeśli postępowanie jej brata spowodowało napad na cygański obóz, to ktoś musi uświadomić Stephana, jakie zagrożenie sprowadza na własnych ludzi.

– Chodzi o twojego brata. – Rhys ściszył głos, ale postanowił się nie poddawać.

– Stephana? Coś mu się stało?

Zaniepokojenie w głosie Nadii uświadomiło mu, że Nadia kocha brata, o czym Rhys zresztą wiedział. Bała się o niego, a to co znaczyło, że miała świadomość niebezpieczeństwa, o jakim wspomniał Andrasz.

– Nic mi o tym nie wiadomo. Czy masz podstawy, żeby się o niego lękać?

Znów rozejrzała się po obozie, a potem odsunęła kotarę, gestem zapraszając Rhysa do środka.

Kiedy wszedł, łagodny zapach ziół przywołał wspomnienia dni spędzonych tu podczas choroby. Usiadł na krawędzi łóżka, na którym jeszcze niedawno leżał powalony gorączką. Nadia nie opuściła kotary zasłaniającej wejście do wozu i stanęła naprzeciw Rhysa. Zerknęła do pomieszczenia za przepierzeniem, a Rhys poszedł w jej ślady.

Angel siedziała na łóżku, bawiąc się szmacianą lalką zrobioną przez Magdę i drewnianym kotkiem. Dziewczynka spojrzała na nich i uśmiechnęła się. Na znak matki znów zajęła się zabawkami.

– O co chodzi? – Sądząc po głosie, Nadia była zdecydowana nie poruszać żadnego tematu, który mógłby ich ponownie zbliżyć do siebie.

– Andrasz sugeruje, że działania Stephano w Londynie mogły przyczynić mu groźnych wrogów.

Nadia nie odpowiedziała od razu.

– Jeśli tak jest, to ja o niczym nie wiem – stwierdziła.

– Wiesz, dlaczego tyle czasu spędza poza obozem?

– To sprawy Stephana. Gdyby chciał dopuścić ciebie lub mnie do swoich tajemnic, to by je wyjawiał. Skoro nic nie mówi... – Urwała, wzruszając ramionami.

– I to ci odpowiada? Nawet jeśli tym samym naraża ciebie i Angel na realne niebezpieczeństwo?

– Najpierw uważałeś, że do napaści na tabor doszło dlatego, że ukradłam Angel. Potem myślałeś, że to z powodu nieprawdziwych przepowiedni Magdy. Teraz twierdzisz, że to wina Stephana. Przecież tłumaczyłam ci, dlaczego ci ludzie tu się zjawili. Jesteśmy Romami, a dla nich to całkowicie wystarczający powód.

– I dlatego szukali ciebie?

Tego Nadia nie potrafiła wyjaśnić.

– To nie twoja sprawa – odparła.

– Nieprawda. Uważasz, że to co między nami zaszło...

– Pocałunek? – wpadła Rhysowi w słowo. – Uznałeś, że daje ci prawo do mieszania się w sprawy mojej rodziny?

– Wiesz, że nie...

– To był tylko pocałunek. Nic więcej. Nie byłeś pierwszy i nie będziesz ostatni. Nie masz prawa mnie wypytywać o rodzinę ani obowiązku chronienia mnie. Przestań zachowywać się jak rozczarowana uczennica, która przekonuje się, że jej uczucia pozostają nieodwzajemnione.

Rhys poczuł się zraniony, mimo to nie ustępował.

– Andrasz twierdzi, że twój brat został niedawno postrzelony.

– Choć nigdy nie przyłapałam Andrasza na kłamstwie, nie mam podstaw uważać, że to prawda – odrzekła Nadia, ale widać było, że ta informacja ją przeraziła.

– Nie przyszedł do ciebie, żebyś opatrzyła mu ranę?

– Nie.

– A jeśli Andrasz powiedział prawdę?

– To znaczy, że Stephano nie chciał, bym wiedziała o postrzeleniu. Skoro mnie nie wtajemniczył, to zwierzyłby się komuś innemu? Bardzo w to wątpię.

– Magda powinna coś wiedzieć.

– Babcia wie wszystko – zauważyła z przekąsem Nadia. – Spytaj ją. Bądź przygotowany na to, że za darmo udzieli ci informacji.

– Powiedziała mi wczoraj, że ktoś inny w obozie ma wrogów. Kiedy powtórzyłem to Andraszowi, od razu pomyślał o twoim bracie.

– Zatem Andrasz wie o Stephanie więcej niż ja. Może powinieneś jeszcze raz z nim porozmawiać.

– Co Magda miała na myśli, mówiąc, że jesteś podobna do matki?

– Matka była kochanką *gadzia*.

„I oddasz dziecko jego angielskiej żonie, jak to zrobiła twoja matka?” – Rhys przypomniał sobie słowa Magdy i nagle wszystko stało się jasne.

– A ten *gadzio* był ojcem Stephana?

Wprawdzie Nadia mówiła, że to jej brat przyrodni, ale aż do tej chwili myślał, że oboje są Romami pełnej krwi. Teraz wszystkie elementy układanki utworzyły całość. Sposób mówienia Stephana świadczył o wykształceniu, nawet o przynależności do arystokracji. Rysy twarzy także odróżniały go od Romów. Nadia była piękną Cyganką, Stephana trudno było jednoznacznie uznać za Cygana. Teraz Rhys wiedział dlaczego.

– Ten człowiek był przystojny i bogaty – ciągnęła Nadia. – Arystokrata. Matka wierzyła, że ją kocha.

– A Stephano?

– Został uznany za jego syna, ale potem pojawiły się kolejne dzieci. Stephano był traktowany jak syn do śmierci ojca. Wtedy rodzina uznała, że wśród nich nie ma dla niego miejsca.

– Wrócił do ludzi, z których wywodziła się jego matka?

– Nie, *gadziowie* okazali się bezduszni. Oddali go do sierocińca – małego chłopca, który do tej pory doświadczał jedynie miłości i otoczony był luksusem.

– A jak trafił do taboru i zdobył swoją pozycję?

– Stephano pojawił się u nas dopiero kilka lat po śmierci matki. W sierocińcu wybuchł pożar i wtedy skorzystał z okazji i uciekł. Jakimś cudem udało mu się przeżyć w Londynie. Był dzieckiem ulicy. Potem, dzięki Boskiej pomocy lub, jak woli Magda, z wyroku przeznaczenia, spotkał mojego ojca, który pojechał do Londynu sprzedawać wyroby. Stephano chciał go okraść, ale mój ojciec był zbyt mądry na to, żeby paść ofiarą kieszonkowca.

Nadia zamilkła na dłuższą chwilę, po czym podjęła:

– Złapał chłopaka i o wszystko wypytał. Wtedy zorientował się, kim on jest, dowiedział się też, że historia, którą matka opowiadała o Stephanie, nie była bardziej prawdziwa niż kłamstwa *gadziów*. Przyproceedził Stephana do obozu i traktował jak własnego syna. Magda przyjęła z otwartymi ramionami zaginionego wnuka, który był wszystkim, co pozostało jej po ukochanej córce.

– Przecież miała ciebie – przypomniał jej Rhys.

– Za bardzo przypominałam ojca. Byłam zbyt praktyczna. Magda uważała, że druga babcia miała za duży wpływ na moje wychowanie. Kiedy okazało się, że może nauczyć Stephana stylu życia Romów, była wniebowzięta. Chciała mu przekazać całą wiedzę, jaką kiedyś przekazała córce, a naszej wspólnej matce.

– Sztuki wróżenia i parzenia miłosnych wywarów? – zapytał zdziwiony Rhys.

– Opowiadała mu o znaczeniu więzów krwi, o konieczności zemsty na wrogach. Przekazała mu wiarę w przeznaczenie. Stephano wszystko to sobie

przyswoił. To po części wyjaśnia, dlaczego jego życie, niegdyś tak obiecujące, zamieniło się w to, czym jest teraz.

– Zachęcała go do zemsty na sprawcach nieszczęścia?

– Czy ty szukałbyś zemsty, gdyby twój ojciec został zamordowany?

– Został zamordowany? Przytaknęła.

– Zabił go przyjaciel, za co, zresztą, został, skazany na śmierć na szubienicy. Mój brat uważa, że to za mało.

– A czego może chcieć więcej?

– Musisz o to spytać jego.

– To dlatego tyle czasu spędza w Londynie? Szuka sprawiedliwości?

– Prowadzi firmę.

– Co to za firma?

– Nie wiem.

– Jeśli rzeczywiście Stephano został postrzelony, jak to sugeruje Andrasz, znaczyłoby to, że doszło do konfrontacji między twoim bratem a jego wrogami. Może teraz oni chcą zemsty. A jaki jest lepszy sposób niż uderzenie w jego rodzinę?

Nadia nie odpowiedziała. Rhys miał świadomość, że rozważa to, co właśnie usłyszała.

– Dlaczego nie szukali Magdy? Jest znacznie bardziej związana ze Stephanem, niż ja byłam kiedykolwiek.

– Może szukali. Jednak mnie się wydaje... –Urwał, wiedząc, jak trudno będzie jej zaakceptować to, co chciał powiedzieć. – Angel?

– Angel? – powtórzyła, natychmiast szukając wzrokiem córeczki.

– Łączy ją ze Stephanem wielka miłość. Ludzie, którzy przyszli tamtej nocy, mieli spalić twój dom. Z pewnością Angel nie udałoby się uciec, gdyby tamci bardziej przyłożyli się do swojego zadania.

– Angel nie było tamtej nocy w moim wozie, Rhys – zauważyła Nadia. – Ty tam byłeś. Może właśnie ciebie zamierzano skrzywdzić?

– Swoich wrogów zostawiłem w Hiszpanii.

– Uważam, że najlepiej będzie, jak opuścisz nasz obóz.

Najwyraźniej Nadia miała się na baczności, podobnie jak Andrasz i Magda.

– Oczywiście. – Rhys wstał. – Przy okazji, jak nazywa się londyńska firma Stephana?

– Nigdy jej nie wymienił.

– A nazwisko ojca?

– Chyba też nie wspomniał. Albo zapomniałam. W końcu ta część jego życia jest daleka od naszego świata.

– Może nie tak daleka, jak myślisz – ostrzegł.

– Wybacz, ale mam dużo obowiązków.

– Przepraszam, że przeszkodziłem.

To była rozmowa dwojga obcych ludzi. Rhys uświadomił sobie, że naprawdę stali się sobie obcy.

– Mogę pożegnać się z Angel?

Odwrócił się, żeby spojrzeć za przepierzenie. Dziecko nie zwracało na nich uwagi, zajęte zabawą.

– Lepiej będzie, jeśli nie zorientuje się, że wyjeżdżasz – odparła Nadia, patrząc na dziewczynkę.

Podjęła decyzję i nie mógł z nią dyskutować. Reakcja Reggiego przypomniła mu o barierach, których istnienia był świadom. Wczorajszego wieczoru Magda przypomniła o nich Nadii.

– Uważaj na siebie i na Angel.

– Jesteśmy wśród ludzi, którzy będą nas bronić i walczyć za nas na śmierć i życie. Ale dziękuję za okazaną troskę.

Nie podała mu ręki na pożegnanie. Skinął głową.

Nie było nic, co mógłby powiedzieć. Gdy odwrócił się w stronę wyjścia, usłyszał cichy głos Nadii.

– *Aszen Devlesa*, Rhysie Morganie. Szczęść Boże.

TTLR

Rozdział szesnasty

Choć Nadia nie życzyła sobie ani jego troski, ani obecności, to Rhys postanowił przed powrotem do domu do końca wyjaśnić sprawę brutalnego napadu na tabor. Podjął też inną ważną decyzję; w domu brata nie pozwoli się traktować jak inwalida. Zdążył sobie udowodnić, że jest w stanie dokonać więcej, niż przypuszczał. Skierował konia ku wiosce, na obrzeżach której stał domek Olivera Burke'a.

Kiedy zbliżał się do celu, zwolnił bieg konia i uważnie rozejrzał się po okolicy. Domek, oddzielony od pozostałych zabudowań łąką, stał w pobliżu gęsto porośniętego drzewami zbocza schodzącego do wąskiego strumienia. Ścieżka prowadząca od głównego traktu w stronę wioski biegła kilkaset jardów od domku Burke'a. Rhys postanowił zaczekać do zapadnięcia zmroku, żeby uniknąć spotkania z ludźmi z wioski. Poprowadził konia w stronę dębów i zsiadł. Przywiązał wodze do gałęzi drzewa i obrzucił wzrokiem okolicę.

Na łące pasło się kilka owiec, ale nikt ich nie pilnował. Za nimi zachodzące promienie słońca odbijały się w oknach wiejskich domków. W niebo unosiły się z kominów smużki dymu. Na terenie gospodarstwa Burke'a nie było widać żadnego ruchu. Olivera też Rhys nie zauważył. Uśmiechnął się lekko na wspomnienie ich pierwszego spotkania, poklepał konia i ruszył w stronę małego kamiennego domu. Skonstatował, że wokół panuje nienaturalna cisza. Nastrój był tak niesamowity, że Rhys poczuł jak po plecach przebiega mu zimny dreszcz. Zwolnił kroku, starając się, by nic nie zdradziło jego obecności.

Kiedy doszedł do bocznej ściany domku, wychylił się zza niej, żeby spojrzeć na frontową ścianę z gankiem i oknem. Przez chwilę nasłuchiwał,

czy jego uszu nie dobiegnie dźwięk świadczący o obecności gospodarza w domu. Nadal panowała śmiertelna cisza.

Okrażył narożnik, plecami dotykając zimnych kamieni, i stanął przy drzwiach. Z wewnątrz nie dochodziły żadne odgłosy. Może Burke nie wrócił jeszcze z gospody „Pod Bykiem i Niedźwiedziem”, zastanawiał się Rhys. A może, jak podejrzewał wcześniej, spakował swoje rzeczy i przeniósł się w jakieś bezpieczniejsze miejsce. Niewykluczone, że od dwóch dni siedzi po ciemku, czekając na mój powrót, żeby się ze mną rozprawić.

Rhys wahał się jedynie kilka sekund, a potem wyciągnął rękę w stronę zasuw. Zaskoczyło go, że drzwi nie były zaryglowane. Poważnie zaniepokojony pchnął je i stanął w progu.

Mimo panującego wewnątrz mroku od razu widać było, że jednoizbowy domek jest pusty. Rhys się tego nie spodziewał, znów więc znieruchomiał, czekając na jakąś reakcję. Nic takiego nie nastąpiło, więc wykonał kolejny krok, wszedł do środka i stanął. Objął uważnym spojrzeniem pomieszczenie pogrążone w mroku.

Pościel na łóżku była zmięta, a ogień w palenisku wygaszony. Na stole widać było resztki jedzenia –kawałek chleba i dwa talerze z trudną do określenia zawartością. Chyba Burke spodziewał się gościa, a posiłek najwyraźniej przerwano. Rhys wykonał kolejny krok. W pomieszczeniu unosił się smród pleśni, brudu i jeszcze czegoś, czego Rhys nie potrafił w pierwszej chwili zidentyfikować. Wciągnął nosem stęchłe powietrze, starając się rozpoznać nieuchwytny, ale znajomy zapach.

Po nieskutecznej próbie zrobił kolejny krok i teraz spojrzał w stronę niewidocznego do tej pory kąta. Był pusty. Rhys podszedł do paleniska. Przysunął dłoń, starając się wyczuć ciepło, a potem dotknął popiołu. Był

zimny. Prostując się, zerknął na stół. Ponad połowa zawartości talerzy napełnionych z kociołka wiszącego nad paleniskiem pozostała nietknięta.

Odwrócił się, żeby dokładnie obejrzyć całe pomieszczenie. Oprócz stołu i dwóch krzeseł znajdowała się tu tylko skrzynia. Podeszedł do niej i podniósł wieko. W środku leżały ubrania. Zmięty kapelusz, który Burke nosił w noc napadu, wisiał na kołku przy łóżku.

Jeśli Burke uciekł, to zabrał ze sobą niewiele, skonstatował Rhys. Odwracając się, stwierdził, że charakterystyczny zapach był teraz silniejszy. Już wiedział, skąd się wziął. Szybko podeszedł do łóżka. Uniósł poszarzałą i postrzępioną kapę rzuconą niedbale na materac.

Ciało Olivera Burke'a leżało na plecach, a jego martwe szklane oczy wpatrywały się w sufit. Miał poderżnięte gardło. Sądząc po ilości krwi, jaka zabarwiła na czerwono pościel, został zamordowany w tej pozycji.

W domu nie widać było śladów walki. Nakryty dla dwóch osób stół pozwolił na przypuszczenie, że Burke stał się ofiarą kogoś, kogo dobrze znał. Czy był to mężczyzna, który zlecił mu napad na obóz Romów? A może inny chciwy drań, któremu ten Anglik zapłacił za uciszenie świadka?

Nie miało to znaczenia. Burke był martwy, a z jego śmiercią Rhys stracił jakąkolwiek szansę na dotarcie do człowieka, który chciał skrzywdzić Nadję. Zakrył trupa zniszczoną kapą. Pozostało mu jedynie pojechać do gospody, o której mówił Burke. Niewykluczone, że jeśli zacznie zadawać pytania, przyciągnie uwagę człowieka, który wynajął Burke'a.

Rozmyślając o kolejnym kroku, jaki powinien wykonać, Rhys chciał podejść do otwartych drzwi. Ten sam instynkt, który ostrzegł go, kiedy kierował się do domku Burke'a, sprawił, że stał się czujny. W wejściu do domku pojawił się zarys ludzkiej sylwetki.

Zareagował instynktownie. Rzucił się w bok i chwilę potem rozległ się huk wystrzału. Kula trafiła w ścianę tuż za głową Rhysa, co sprawiło, że wokół posypały się odpryski kamieni. Kiedy ucichło echo wystrzału, Rhys usłyszał inny dźwięk; nie wiedział, co mógł oznaczać.

Wcześniej osłonił się krzesłem, które teraz odepchnął, żeby spojrzeć spomiędzy nóg stołu. Po chwili udało mu się zidentyfikować ten drugi dźwięk. W progu, twarzą do ziemi, leżał mężczyzna. W bezwładnym ręku trzymał pistolet, z którego padł strzał. Rękojeść noża tkwiącego w jego plecach wciąż drgała.

Zaskoczony Rhys czekał, obawiając się, że napastnik wciąż może być niebezpieczny. Wpatrując się w mrok, rozświetlony jedynie nikłymi promieniami zachodzącego słońca, ponownie ujrzał w wejściu ludzką sylwetkę. Zaraz potem do środka wszedł Stephano. Spostrzegł skulonego pod stołem Rhysa i uklonił się z drwiącym uśmiechem. Następnie oparł stopę na karku mężczyzny, pochylił się i wyciągnął z martwego ciała nóż. Potem wprawnym ruchem otarł z niego krew o ubranie zmarłego.

– Czekał na ciebie na zewnątrz – wyjaśnił, chowając nóż do pochwy ukrytej pod lewym ramieniem.

Czując się niezręcznie w niekorzystnej dla siebie sytuacji, Rhys wstał. Nie miał pojęcia, dlaczego Stephano obserwował dom Burke'a. Jedno było pewne: uratował mu życie.

– Tak jak ty? – zapytał.

– Mam dobre źródła informacji. – Stephano uśmiechnął się szeroko. – Brakuje mi jednak daru przewidywania. Przyszedłem porozmawiać z Oliverem.

– Zupełnie jak ja. Z przykrością muszę stwierdzić, że obu nam się nie udało. – Rhys głową wskazał łóżko.

Stephano uniósł brwi. Zrobił krok przez zabitego mężczyznę i podszedł do łóżka. Szybkim ruchem odsunął kape. Przez chwilę wpatrywał się w martwego, a potem ponownie go nakrył.

– Żałuję, że ktoś mnie wyprzedził.

– Wiedziałeś...

– Że był prowodyrem napadu? Tak.

– Rozmawiałem z nim dwa dni temu. Twierdził, że ktoś mu zapłacił za zniszczenie obozu Romów.

Stephano roześmiał się.

– Chyba nie spodziewałeś się, że przyzna, iż to jego pomysł?

– Szukali Nadii – powiedział Rhys. – Biciem usiłowali zmusić Andrasza do wyjawienia, gdzie mieszka *drabarni*.

– A potem ty rycersko uratowałeś Andrasza i moją siostrę i znów zapanował ład na tym najpiękniejszym ze światów – odparł z kpina Stephano.

– Usłyszałem, jak jeden z nich wymówił imię Oliver. Poszukałem i odnalazłem właściwego Olivera – ciągnął Rhys. – Ktokolwiek mu zapłacił...

– Przygotował na ciebie zasadzkę. – Stephano głową wskazał zabitego mężczyznę. – Teraz obaj nie żyją.

– Burke powiedział, że zapłacił mu dżentelmen. A jak sam widzisz... – Rhys spojrzał na leżącego na podłodze człowieka.

– No tak, Burke – skarbnica wiedzy.

– Dlaczego miałby kłamać?

– Ponieważ był wyrzutkiem społeczeństwa. Brutalnym, głupim i chciwym. Jeśli cokolwiek z tego, co mówił, było prawdą, to gdy poinformował zleceniodawcę, że tu wieszysz, razem postanowili urządzić zasadzkę. A ten człowiek wyprowadził w pole i ciebie, i Burke'a. – Wzruszył ramionami. – I po wszystkim.

– Nie możesz być tego pewien. Poza tym wciąż nie znamy odpowiedzi na najważniejsze pytanie. Dlaczego ktoś chciałby skrzywdzić Nadię?

– Przecież to nie ma sensu.

– Chcesz to tak zostawić? Na litość boską, przecież Nadia jest twoją siostrą.

– Podziwiam twoją wytrwałość, ale chcę ci przypomnieć, że sprawa napadu nie powinna cię interesować.

Rhys poczuł, jak narasta w nim wściekłość. Nie wiedział, czy to z powodu sarkazmu Stephana, czy dlatego, że niemal dokładnie powtarzał on słowa Nadii.

– Ktoś właśnie chciał mnie zabić. A to już moja sprawa.

– Ruszaj do domu, żołnierzyku. Tam będziesz bezpieczny.

Rhys z trudem panował nad złością spowodowaną kpunami Stephana.

– Tak możesz się zwracać do dziecka, którym od dawna nie jestem. – Nienaturalnie spokojny głos Rhysa byłby poważnym ostrzeżeniem dla każdego, kto służył pod jego dowództwem. – Od bardzo dawna.

Stephano uważnie popatrzył na Rhysa.

– Obraziłem cię i przepraszam. Jak mogę to naprawić?

Choć tym razem w głosie Roma nie było kpiny, Rhys nie zamierzał wybaczyć zniewagi. Od początku nie lubił Stephana. Jego tragiczna historia, którą opowiedziała mu Nadia, wcale tych uczuć nie zmieniła.

– Nie lekceważąc mojej troski o bezpieczeństwo Nadii.

– To ja troszczę się o bezpieczeństwo mojej rodziny – podkreślił z poważną miną Stephano.

– Pewnie wiesz lepiej niż ktokolwiek inny, dlaczego to jest konieczne.

– Czyżby? A co doprowadziło cię do takich wniosków?

– Twoja babcia uważa, że narobiłeś sobie wrogów swoim postępowaniem. Jeśli pragną zemsty, to czy może być lepszy sposób niż zranienie tych, których kochasz?

– Czemu słuchasz starej zabobonnej kobiety?

– Ponieważ ona bardzo dobrze cię zna. Jeśli Magda uważa, że to, co robisz, jest niebezpieczne, to jak mogę w to wątpić?

– Magda powinna trzymać się swojego tarota i wróżenia z dłoni. Wróżyła tobie?

Rhys pokręcił przecząco głową.

– Powinienem o to poprosić?

– Pod warunkiem, że chcesz wiedzieć, co czeka cię w przyszłości. Niewielu chce. – Stephano spojrział na martwego mężczyznę leżącego na podłodze. – Czy przyszedłby tu dzisiaj, gdyby wiedział, co szykuje mu los?

– Nie wierzę w przeznaczenie – powiedział Rhys.

Nie była to do końca prawda. Spotkał wielu mężczyzn zachowujących się lekkomyślnie tylko dlatego, że uwierzyli, iż gdy nadejdzie ich chwila, i tak nie będą mogli się przeciwstawić przeznaczeniu. Przeżył przez lata najstraszniejsze i najbardziej krwawe bitwy tylko dzięki przekonaniu, że jego los jest w jego rękach i panuje nad nim dzięki inteligencji i odwadze. A nie dlatego, że tak zostało zapisane w gwiazdach.

– Więc jesteś szczęściarzem lub głupcem. Stephano zrobił dwa kroki w stronę drzwi, a potem odwrócił się przez ramię.

– Mieszkańcy wioski pewnie już się zainteresowali tym, co tu się stało – powiedział od progu. – Jestem pewien, że nie będą podejrzewać angielskiego dżentelmena o udział w morderstwie. Mam nadzieję, że rozumiesz, dlaczego nie zamierzam czekać, aż ocenią mój udział. Życzę dobrej nocy, majorze Morgan. Żegnam i życzę też spokojnej drogi powrotnej do domu.

Po tych słowach Rom zniknął równie szybko, jak wcześniej się pojawił. Z daleka Rhys słyszał głosy, które zaalarmowały Stephana i uprzedziły o zbliżaniu się sąsiadów Burke'a. Cygan miał rację, twierdząc, że Rhysowi uda się wyjaśnić swoją obecność w domu, w którym leżały dwa trupy. Ale zapewne zajęłoby to sporo czasu i wymagałoby interwencji Edwarda lub nawet Ioda Keddintona. A jemu żadna z tych możliwości się nie podobała.

Szybko rozejrzał się, czy nie pozostawił po sobie śladów, potem otworzył okiennicę, przeskoczył parapet i po chwili był na zewnątrz. Odwiązał konia i dosiadł go w chwili, gdy mógł zrozumieć, co krzyczą zbliżający się mieszkańcy wioski. Przywarł do końskiego grzbietu, spiął konia i ruszył w stronę głównego traktu.

Na drodze zorientował się, że nikt go nie ściga. Przypuszczał, że mieszkańcy wezwą konstabla. Może komuś przyjdzie do głowy, że to zemsta Romów za napad na ich obóz. A to może sprowokować ich do...

To nie jego sprawa; Nadia i jej przyrodni brat dali mu to niedwuznacznie do zrozumienia. „Ruszaj do domu żołnierzyku. Tam będziesz bezpieczny” – poradził Stephano. Pokusa, żeby posłuchać tej rady była silniejsza niż wcześniej. Wróci do domu choćby dlatego, że tego życzyła sobie Nadia.

Ale jeszcze nie teraz...

Rozdział siedemnasty

Po odesłaniu Rhysa Nadia oczekiwała od babci słów pochwały albo chociaż zrozumienia. Spotkało ją jednak rozczarowanie, gdyż Magda zbyła wiadomość milczeniem, jakby wiedziała, że wnuczka nie ośmieli się sprzeciwić Stephanowi. Nadia rozstała się z Rhysem, ale ponieważ nie potrafiła przestać o nim myśleć, uznała, że jednak nadal nie jest jej obojętny. Ciekawe, jak zostałby przyjęty przez własną rodzinę, gdyby przyprowadził ze sobą Cyganek? – zadała sobie w duchu pytanie.

Oczywiście możliwe, że nie zamierzał sprowadzić jej do swojego domu. Pewnie ulokowałby ją w pobliżu, aby móc ją odwiedzać, gdyby chciał zaspokoić pożądanie albo szukał odpoczynku od małżeństwa zaaranżowanego przez rodzinę. Wtedy znalazłaby się w takiej samej sytuacji, w jakiej kiedyś jej matkę postawił kochanek: kobiety wyjętej spod angielskiego prawa, która nie mogła nawet decydować o losie własnego dziecka.

Sprzeczne emocje dręczyły Nadię; raz one brały górę, innym razem rozsądek. W efekcie trzy dni po wyjeździe Rhysa nie była bliżej rozwiązania dylematu niż wtedy, gdy się z nim rozstawała. Żałowała, że nawet się nie pożegnali. Nie pozwoliła też Rhysowi pożegnać się z Angel i dziewczynka była bardzo smutna.

Nie zważając na październikowy chłód Nadia, zostawiwszy Angel pod opieką Magdy, wybrała się na spacer na łąkę, gdzie wraz z Rhysem spędzili kilka szczęśliwych chwil. Chciała w samotności przemyśleć swoje problemy.

Gdy tam dotarła, rozłożyła szal na trawie i siadła w miejscu, w którym wcześniej odnalazła spokój ducha. Chciała odzyskać dawne życie, które dawało jej radość i głębokie poczucie zadowolenia. Zrobiła pierwszy krok, ponieważ dokonała wyboru, i to pod każdym względem słusznego.

Pozostawało się uporać z rozważaniami „co by było, gdyby”, które jak na razie stale jej towarzyszyły.

Nie wiedziała, jak długo siedziała pogrążona w głębokiej zadumie. W pewnym momencie kątem oka zauważyła poruszenie na skraju lasu. Odwróciła głowę i zobaczyła Rhysa. Choć jeszcze przed chwilą przekonywała siebie, że rozstając się z nim, podjęła słuszną decyzję, to teraz na jego widok serce zaczęło jej bić szybciej.

– Jest z tobą Angel? – Rhys rozejrzał się w poszukiwaniu dziewczynki, a potem znów spojrzął na Nadie.

Nie odpowiedziała, jedynie pokręciła przecząco głową. Skrępowana, uświadomiła sobie, że właściwie po raz pierwszy, od kiedy Rhys odzyskał przytomność, są naprawdę sami.

– Co ty tu robisz? – spytała, wstając, zanim Rhys się do niej zbliżył.

– W dalszym ciągu uważam, że grozi ci niebezpieczeństwo.

Powinno jej schlebiać, że on przejmuje się jej losem, a tymczasem nadmierna troska tylko ją zirytowała.

– Tak, jestem celem niegodziwego spisku pozbawienia taboru o *drabarni* – odparła z przekąsem. – Jak mogłabym zapomnieć?

– Oliver Burke został zamordowany. Ktoś poderżnął mu gardło, zanim zdążyłem z nim porozmawiać – oznajmił Rhys.

Jeśli Stephano poznał nazwisko prowodyra napadu, mógł wymierzyć własną sprawiedliwość i tym samym zapobiec dalszym aktom przemocy wobec taboru, pomyślała Nadia i spytała:

– Uważasz, że Stephano ma z tym coś wspólnego?

– Dlaczego tak myślisz?

Rhys był zaskoczony tą sugestią i Nadia pożałowała, że zadała takie pytanie. Poza tym on nie mógł wiedzieć, że Stephano używa noża jako broni.

– Ponieważ się zjawiał – skłamała. – Myślałam, że chciałeś go o to zapytać.

– Właściwie... – Rhys przerwał zaczęte zdanie.

– Tak?

– Stephano był w domku Burke'a. Jednak z pewnością nie ma nic wspólnego z jego śmiercią.

Tym razem zanim Nadia coś powiedziała, ugryzła się w język. Zdziwiło ją to, że Rhys nie podejrzewa jej brata.

– Stephano wiedział o Burke'u?

– Andrasz mu powiedział. Stephano go odnalazł, podobnie jak ja.

Po tej informacji Nadii wydawało się jeszcze dziwniejsze to, że Rhys nie bierze pod uwagę udziału Stephana w tragedii, która rozegrała się w domku Burke'a. Oczywiście nie zamierzała o tym mówić. Przypuszczała, że kodeks honorowego zachowania kazałby Rhysowi oddać Stephana w ręce władz, gdyby uważał, że jest on zamieszany w morderstwo.

– W takim razie pewnie dowiedział się, dlaczego Burke podjudził przeciw nam ludzi z wioski.

– Obawiam się, że wraz ze śmiercią Olivera urywa się wszelki ślad. Ostatnie kilka dni spędziłem w gospodzie, gdzie ponoć znalazł go zleceniodawca, ale tam najwyraźniej nikt nie znalazł Burke'a. Gospody nie odwiedził także żaden dżentelmen.

– W takim razie... dlaczego wróciłeś?

– Załatwić niedokończone sprawy.

– Nie rozumiem.

– Ani ja. Za każdym razem, kiedy cię zostawiam, myślę, że postępuję słusznie. Zaraz po tym... odczuwam potrzebę ujżenia ciebie i wciąż szukam słów zdolnych wyrazić moje uczucia.

Nadię ogarnęło wzruszenie, ale po chwili pomyślała, że nie pierwszy raz stoją w tym samym punkcie i że nie powinna robić sobie płonnych nadziei. Oboje wiedzieli, że nie ma dla nich wspólnej przyszłości. Chyba że coś wydarzy się teraz...

– I znalazłeś te słowa?

– Tylko argumenty, że nie powinienem przebywać z tobą sam na sam.

– Oboje znamy te argumenty.

– I oboje je odrzucamy, po czym do nich wracamy.

– Co dalej?

– Nie mam pojęcia. Wiem tylko, że nigdy nie czułem do żadnej kobiety tego co do ciebie.

Jeśli nawet teraz takie zapewnienie jej wystarczy to co będzie, jak Rhys odjedzie? Zostanie sama jak jej matka, a on poślubi kobietę pochodzącą z tej samej sfery, wybraną przez rodzinę?

– Czego ode mnie chcesz? – spytała, nie kryjąc rozgoryczenia.

– Czegokolwiek, co zechcesz mi ofiarować.

Nadia wiedziała, co może stracić. Jest kobietą szanowaną w taborze za swoją postawę i wiedzę, Kobieta, która od chwili przyjścia na świat miała zapewnioną pozycję. Nie było wątpliwości, jaka będzie reakcja Stephana, kiedy dowie się, że zlekceważyła najważniejsze romskie tabu. Był nie tylko jej bratem, ale też przywódcą *kumpanii*.

– Oboje zbyt wiele mamy do stracenia – powiedziała. – Dobrze o tym wiesz.

Rhys przytaknął i zrobił krok w jej stronę. Był teraz tak blisko, że wystarczyłoby wyciągnąć rękę, żeby go dotknąć.

– Nie powinieneś tu wracać.

– Tego właśnie chcesz? Nigdy więcej mnie nie ujrzeć?

Nadia nie była w stanie skłamać, więc milczała.

Brak odpowiedzi zachęcił Rhysa. Stał tak blisko Nadii, jak tamtego wieczoru, kiedy się całowali. Następnie objął ją i przytulił, jakby właśnie w jego ramionach było jej miejsce. Nagle wszystko, co ich dzieliło, straciło znaczenie. Nadia rozchyliła usta, a Rhys zawładnął nimi w zaborczym, namiętnym pocałunku. W pewnym momencie go przerwał, uśmiechnął się i palcami przesunął po ustach Nadii. Chwyliła jego kciuk wargami, wpatrując się w pałające oczy ukochanego. Gdy następny pocałunek dobiegł końca, Rhys wziął Nadię na ręce i wszedł w las. Po pewnym czasie przystanął i postawił ją na ziemi. Kolana się pod nią ugięły i chwyciła Rhysa, żeby nie upaść.

Zdjął surdut i kamizelkę, następnie próbował rozwiązać zawiły węzeł fularu i w końcu zniecierpliwiona Nadia pomogła mu, po czym rzuciła fular na ziemię. Kiedy ściągnął koszulę, Nadia wtuliła się w silne męskie ramiona. Stała na palcach i poszukała wargami jego ust. Połączyli się w długim czułym pocałunku. Gdy dobiegł końca, Rhys zaczął pieścić i obsypywać pocałunkami szyję i piersi Nadii. Wciągnęła spazmatycznie powietrze, czując na skórze pieszczotę języka. Odwzajemniała pieścizny, przesuwając rękę po jego muskularnej piersi i płaskim brzuchu.

W pewnym momencie wysunęła się z objęć Rhysa i zdjęła bluzkę i spódnicę. Zaraz potem Rhys ponownie zamknął Nadię w ramionach, aby ją pieścić i całować. Zapragnęła więcej, chciała stopić się z nim w jedno ciało, dostąpić spełnienia. Dlatego nie zaprotestowała, kiedy pociągnął ją na rozrzucone ubrania tworzące prowizoryczne posłanie.

Nie było to małżeńskie łóżko – nigdy takiego nie będą mieli. Zdawała sobie sprawę z tego, że poniesie konsekwencje swojej decyzji.

Rhys ułożył się obok Nadii. Przez dłuższą chwilę nie dotykał jej, tylko patrzył na nią tak, jakby widział ją po raz pierwszy w życiu albo jakby chciał nauczyć się na pamięć jej rysów. W pewnym momencie uniósł się i podparł jedną ręką, a drugą ręką sięgnął do piersi Nadii, która pod wpływem pieszczot jęknęła z rozkoszy. Zachęcony tą reakcją Rhys zaczął pieścić całe jej ciało, ale obojgu to nie wystarczyło. Pragnęli całkowitego zbliżenia i oddania.

– Jesteś taka piękna – wyszeptał zachwycony Rhys.

Zanim Nadia zdążyła odpowiedzieć na to nieoczekiwane wyznanie, znów obsypał jej ciało pocałunkami i pieszczotami. Rozedrgana i podekscytowana nie protestowała, gdy wziął ją w posiadanie. Uśmiechnęła się przyzwalająco, a Rhys każdym ruchem prowadził ich oboje do spełnienia. Nadia przywarła do niego, by być jak najbliżej, kiedy przelewały się przez nią fale rozkoszy.

Po chwili, która wydawała się wiecznością, Rhys uniósł głowę. Otworzywszy ociężałe z rozkoszy powieki, Nadia przekonała się, że znów ją obserwuje.

– Opowiedz mi jeszcze raz o tych licznych mężczyznach.

Wciąż pogrążona w błogostanie Nadia początkowo nie zorientowała się, o co pyta. Gdy przypomniała sobie swoje kłamstwo, bez słowa pokręciła głową. Chciała pocałunkiem zamknąć mu usta, ale on zrobił unik.

– Ja nie pytam cię o kobiety z przeszłości – zaprotestowała.

Leżeli teraz obok siebie i Rhys zaczął znowu pieścić jej piersi.

– W tej chwili żadnej nie pamiętam.

– Było ich wiele?

– Żadnej ważnej.

– Żadnej nieodwzajemnionej pierwszej miłości?

– Och, taka była. Pracowała w kuchni i zawsze miała dla mnie słodki krem. Miałem wtedy pięć lat.

– A potem? Kiedy byłeś starszy?

– Dziewczyna, która szykowała się na swój pierwszy sezon towarzyski. Zakochałem się do szaleństwa i byłem przekonany, że to odwzajemnione uczucie. Może i tak było, dopóki jej ojciec nie odkrył, że jestem młodszym synem i do tego bez żadnych perspektyw. Miałem złamane serce. I żadnej z ciemnookich señorit nie udało się go posklejać. Uważałem, że jest złamane na wieki. – Ostatnie słowa wyszeptał jej do ucha. – Aż do teraz.

– A teraz?

– Spotkałem na swojej drodze *drabarni* – uniósł głowę i spojrzał Nadii w oczy – i jestem kolejną osobą na długiej liście uleczonych przez nią okaleczonych istot.

– Nie wiedziałam, że żołnierze potrafią być poetami.

– A ja wcześniej nie spotkałem cygańskiej dziewczyny...

– I co dalej?

– Późno już. Powinnaś wrócić, zanim twoja babcia wyśle kogoś na poszukiwania.

Nagle w tę sielankową i bajkową scenę wdarła się rzeczywistość. Nadia zaczęła szukać między ubraniami rozrzuconymi po ziemi bluzki i spódnicy. Nagle poczuła się zawstydzona swoją nagością. Nie rozmawiali o tym, co będzie później. On nie składał żadnych obietnic, ale przecież ona żadnych nie oczekiwała. Kiedy włożył koszulę, zobaczył, że Nadia nawet nie zaczęła się ubierać.

– Co się stało?

W milczeniu potrząsnęła głową i drżącymi rękoma zaczęła wkładać bluzkę. Wydawało się jej, iż Rhys chce jak najszybciej od niej odejść. Podał

jej spódnicę, a po chwili wyciągnął rękę, żeby pomóc jej wstać. Zignorowała ten gest, podniosła się na nogi i odwróciła do niego tyłem, żeby się ubrać.

– Gotowa? – Ton, jakim Rhys zadał to pytanie, utwierdził Nadię w przekonaniu, że jak najszybciej chce się z nią rozstać.

Nie wiedziała, dlaczego tak podle się z tym czuje.

Przecież sama podjęła decyzję oddania się temu mężczyźnie. On wziął jedynie to, co skłonna była mu dać. Przytaknęła bez słowa i, nie patrząc mu w oczy, minęła go ze spuszczoną głową. Kiedy wyszła spomiędzy drzew, zamarła, widząc biegnącą ku niej córeczkę oraz idącego za nią Stephana.

Gdy Angel ukryła buzię w matczynej spódnicy, Nadia automatycznym gestem położyła rękę na głowie dziewczynki, ale patrzyła na brata. Uśmiechnął się szeroko, ale natychmiast spochmurniał na widok Morgana.

Rozdział osiemnasty

Stephan natychmiast zorientował się, co zaszło między Nadią a Rhysem. Jakby pomięte ubranie Nadii i jej potargane włosy nie były wystarczającym dowodem tego, co się stało, to malujące się na jej twarzy poczucie winy nie pozostawiało pola do domysłów.

– Ostrzegalem cię – rzucił Stephano przez zaciśnięte zęby, podchodząc bliżej.

Nadia pomyślała, że brat mówi do niej. Jednak odepchnął ją i podszedł do Rhysa. Z wprawą, którą zdobył przez lata włóczęgi po londyńskich ulicach, Stephano uderzył Rhysa stopą pod kolanami i pod byłym żołnierzem ugięły się nogi. Kiedy przechylił się do przodu, Stephano zadał cios, powalając Rhysa na drzewo stojące za nim.

– Przestań!

Trzymając córeczkę za rękę, Nadia chwyciła brata za ramię, próbując go powstrzymać. Gwałtowna reakcja siostry na tyle zaskoczyła Stephana, że zaniechał ataku. Spojrzał na nią z wściekłością.

– Błagasz o jego życie? – wyrzucił z siebie. – Znasz prawo.

– Mam prawo wyboru.

– Nie wtedy, kiedy ci tego zakazałem.

– To była moja wina, nie jego.

– I zapłacisz za to. Ale on pierwszy, *jel'enedra*.

– Co ty o tym wiesz? Mój ojciec kochał naszą matkę i nie pytał, kogo kochała wcześniej. To nie miało dla niego znaczenia.

– A co to ma do rzeczy?

– Nie zawsze wszystko jest czarne lub białe. Czasem trzeba wybaczyć tym, którzy zgrzeszyli.

– Mój ojciec kochał moją matkę. W jaki sposób zgrzeszyła?

– A ja? Czym zgrzeszyłam?

Stephano wydawał się zaskoczony tym pytaniem. Nie odpowiedział. Po chwili uwolnił rękę z uścisku Nadii, niemal przewracając przy tym Angel.

– Zabierz ją do obozu – polecił stanowczo.

– Żebyś mógł go zabić i nie stracić jej miłości?

– Chcesz, żeby twoja córka była świadkiem śmierci *gadzia*?

– Dlaczego chcesz jego śmierci? Nie zrobił niczego, czego sama bym nie chciała.

– Zrobił z ciebie dziewczynę.

– Tak jak twój ojciec?

– Nie masz prawa mówić o moim ojcu.

Nadia wiedziała, że stąpa po niebezpiecznym gruncie. Jako przywódca taboru, Stephano miał prawo wyrzucić ją z *kumpanii* za to, co zrobiła. Niewielu sprzeciwiłoby się karze nałożonej na *gadzia*, a z pewnością nikt nie byłby na tyle odważny, żeby uczynić to otwarcie.

– Tu nie chodzi o twojego ojca – wtrącił się Rhys. – Ani o twoją matkę.

Stał wyprostowany, a na jego twarzy widać było ślad po ciosie Stephana.

– Słusznie. – Stephano podszedł do Anglika. – Chodzi o ciebie i to, że zrobiłeś z mojej siostry swoją dziewczynę.

Rhys zadał prawą pięścią cios Stephanowi i ten zachwiał się do tyłu. Pierwsze zaskoczenie szybko zmieniło się w furję. Postąpił krok do przodu, ale drogę zastąpiła mu Nadia.

– Rhys nie zrobił nic, czego sama bym nie chciała. Jeśli musisz kogoś obwiniać, to mnie.

– Tego możesz być pewną.

– Pozwól mu odejść i zapomnij o sprawie. W przeciwnym razie będą problemy. Sam mówiłeś o jego znajomościach.

– Kiedy zostawi cię z bękartem, oddasz dziecko na wychowanie lordowi Keddintonowi?

– Czyżbyś zebrał tak dobre doświadczenia po życiu wśród *gadziów*, że uważasz, iż powinnam tak postąpić?

Stephano uderzył ją wierzchem dłoni. Zrobił to po raz pierwszy i oboje byli tym zszokowani. Milcząc, wpatrywali się w siebie. Angel zareagowała pierwsza. Podbiegła do ukochanego wujka i zaczęła okładać go małymi piąstkami. Nadia próbowała ją uspokoić, ale dziewczynka wciąż była przerażona.

Stephano chwycił małą i ją uniósł. Angel próbowała mu się wyrwać, ale na próżno.

– Odjeżdżając, zabierz swoją dziwkę ze sobą – powiedział do Rhysa, po czym zwrócił się do Nadii: – Angel nie skończy w sierocińcu, kiedy *gadzio* nie będzie chciał jej wychowywać.

Zaskoczona tymi słowami, tak jak wcześniej wymierzonym sobie policzkiem, Nadia usiłowała odebrać bratu Angel. Nie zważając na protesty dziewczynki, wciąż próbującej się wyrwać, Stephano ruszył przez łąkę w stronę obozu. Nadia musiała biec, żeby nadążyć za szybkim i pewnym krokiem brata. Mimo jej starań nie zwalniał tempa. W końcu odepchnął ją lewą ręką, nie wypuszczając dziecka.

Pchnięta Nadia zachwiała się i upadła. Spojrzała błagalnie na idącego za nimi Rhysa. Pochylił się, pomagając jej podnieść się z kolan.

– Odzyskamy ją.

– Nie znasz Stephana.

– Skrzywdzi Angel?

– Oczywiście, że nie. Jak możesz tak myśleć? Kocha ją. Właśnie dlatego ją zabrał. Śmiertelnie boi się, że straci jedyną osobę kochającą go bezgranicznie i bezwarunkowo.

Rhys nic nie powiedział. Objął Nadię, starając się dodać jej otuchy.

Kiedy dotarli do obozu, Rhys nie wiedział, czego może się spodziewać. Nie mógł sobie wyobrazić, żeby Stephano odebrał Nadii ukochaną córeczkę. Wydawało się niepojęte, by człowiek twierdzący, iż kocha siostrę, świadomie zadał jej ból. Jeśli jednak do tego się posunie, Rhys podejmie działania. Rozdzielenie z matką pozbawi dziewczynkę poczucia bezpieczeństwa, i tak już nadwerężonego podczas napadu. A Nadia oszaleje z rozpaczy.

Na widok Stephana niosącego wijące się przerażone dziecko zaniepokojeni Romowie porzucili swoje zajęcia. Jedna z kobiet chciała bezskutecznie wziąć Angel z jego rąk. *Rom baro* szedł zdecydowanie w stronę głównego ogniska. Najwyraźniej był to dla wszystkich znak, że powinni zgromadzić się wokół ognia. Kiedy już prawie wszyscy byli na miejscu, Stephano oznajmił:

– *Gadzio*, którym opiekowała się moja siostra nadużył jej gościnności.

Nadia odsunęła się od Rhysa i stanęła obok brata dumnie wyprostowana, z uniesioną głową. Nie próbowała doprowadzić do porządku zmierzwionych włosów, a wargi wciąż miała nabrzmiące od pocałunków.

Cokolwiek się stanie, ona zapłaci najwyższą cenę – może stracić nie tylko pozycję w taborze, ale też dziecko. Rhys przysiągł sobie, że do tego nie dopuści. Nawet gdyby miał walczyć z każdym mężczyzną, który stanie mu na drodze.

– Skalał moją siostrę, czyniąc z niej swoją dziwkę – wyjaśnił podniesionym głosem Stephano. – Jako głowa rodziny robię to, co nakłada na mnie nasze prawo.

Wśród Romów rozległ się szmer zdumienia. Rhys nie wiedział, czy był to przejaw zaskoczenia użytym przez Stephana określeniem obrażającym Nadię, czy też upomnieniem się o prawa. Spojrzał na stojącą obok Nadię, starając się wyczytać coś z jej twarzy. Nie wydawała się przestraszona, więc Rhys uznał, że prawo, na które powołuje się Stephano, nie łączy się z fizyczną karą.

– Nie dopuścisz do głosu swojej siostry? – odezwała się Magda, stając na stopniach wozu. Wiek i pozycja wśród Romów pozwalały jej zabrać głos.

Po tym pytaniu na placu zapadła cisza.

– Moja siostra nie ma wystarczającej pozycji, żeby zabierać tu głos.

– Z pewnością ma. Spytaj Coreę, jakie prawa ma *drabarni*. – Słyszając słowa wypowiedziane przez Magdę, jedna z ciężarnych kobiet położyła obronny gestem rękę na brzuchu. – Albo Suhar, której Nadia niedawno nastawiała ramię. A może Andrasza, którego leczyła z ran po ostatnim napadzie. To oni decydują o pozycji Nadii w *kumpanii*.

– Już nie. *Drabarni* jest nieczysta – oświadczył stanowczo Stephano.

Przez zebrany wokół ogniska tłum przebiegł pomruk.

– Twoja matka miała kochanka *gadzia* i urodziła mu syna – powiedziała Magda. – A potem wróciła do nas i poślubiła człowieka, który kochał ją mimo pohańbienia.

– Jeśli jest tu ktoś, kto zechce poślubić dziwkę *gadzia*, oddam mu swoją siostrę. Tego właśnie chcesz, *szuvani*? – spytał Stephano.

– A czy obchodzi cię, czego ja chcę? – W głosie Nadii nie zabrzmiała nuta zażenowania. – Czy nie mam nic do powiedzenia na temat własnej przyszłości?

– Zostając dziwką Anglika, dokonałaś wyboru.

– Tak, to ja zdecydowałam, że chcę oddać swoje ciało mężczyźnie. Tak jak wcześniej moja matka, a przed nią jej matka. I jak robi to każda kobieta.

– Zgodnie z naszym prawem możesz z nim odejść, jeśli on jeszcze cię chce.

– A może nie zechcę z nim odejść?

Czy tego pragnęła? – zadał sobie w duchu pytanie Rhys. Zostać tu, zamiast odejść z nim? Czy pozycja w taborze jest dla Nadii ważniejsza niż ich wspólna przyszłość? Musiał przyznać uczciwie, że powinna sama podjąć decyzję. Nie mógł się temu sprzeciwić. Oddała mu ciało, lecz niczego nie obiecywała.

– To ja skazuję cię na wygnanie – powiedział nieustępliwie Stephano.

Znów rozległ się pomruk, tym razem przechodzący w okrzyki oburzenia i sprzeciwu.

– O tym może zdecydować tylko *kris*, rada starszych – powiedziała hardo Nadia.

– To jest twój *kris*. A ja jestem jego sędzią.

– Osądzasz mnie, ponieważ oddałam swoje ciało mężczyźnie? Czy dlatego, że ten mężczyzna nie jest Romem?

– Znasz prawo.

– Kto z tu obecnych wnosi zarzuty przeciwko mnie? – Nadia uniosła rękę, jakby chciała się odwołać do zgromadzonych na placu ludzi.

– Ja – odezwał się Stephano. – Zhańbiłaś swoją rodzinę i *kampanię*.

– Tak jak twoja matka. Czy jej rodzina postawiła ją przed romskim sądem? – Nadia spojrzała teraz na babcię wciąż obserwującą przebieg wydarzeń.

– Jako przywódca *kumpanii* Stephano ma prawo osądzać twoje zachowanie – orzekła Magda.

Nadia, która potraktowała te słowa jak kolejną zdradę, zamilkła, ale nie pochyliła pokornie głowy.

– Czy ma też prawo odebrać mi dziecko, *szuvani!*

– Angel nie jest twoją córką – zauważył Stephano, zanim Magda zdążyła odpowiedzieć. – Jest towarem, za który zapłaciłaś, i podlega w ten sposób jurysdykcji sądu. A kiedy właściciel majątku zostaje wygnany, to dysponuje nim sąd.

– Nie zabierzesz dziecka – odezwał się głośno Rhys, przerywając grobową ciszę, która zapadła po słowach Stephana. Nie zamierzał dłużej znosić jego buty i arogancji.

– A kto mnie powstrzyma, *gadzio!* Może ty?

– Tak, jeśli nie zrobi tego nikt inny.

– A jak zamierzasz tego dokonać?

– Odbierając ci Angel.

– Zamierzasz to zrobić na oczach zgromadzonych tu ludzi?

– Nie wierzę, by twoi ludzie akceptowali to, co robisz.

– To nie ma najmniejszego znaczenia. Składali przysięgę posłuszeństwa wobec mnie.

– Co warta jest przysięga złożona łajdakowi i łotrowi?

– Czy nie tak właśnie *gadziowie* nazywają Romów? – Stephano wykrzywił twarz w uśmiechu i tym razem w tłumie rozległ się szmer aprobaty.

– Rhys nie mówi w moim imieniu – zastrzegła Nadia. – Dobrze wiesz, Stephano, że Angel nie jest towarem. Stosujesz sztuczki prawne, żeby ukarać mnie za to, co zaszło między mną a *gadziem*.

– Sama dokonałaś wyboru. Jeśli Anglik zechce zabrać stąd swoją dziewczkę, nie będę się sprzeciwiał. Dziecko zostanie wśród Romów.

– To niedorzeczne. Angel jest moją córką. Sam przyznałeś, że należy do mnie.

– Oczywiście. Kupiłaś ją i jesteś jej właścicielką. Straciłaś do niej prawo, łamiąc nasze zasady.

– Zawsze cię broniłam, Stephano – Nadia mówiła teraz cicho, ale żarliwie. – Cokolwiek zrobiłeś, znajdowałam wytłumaczenie. Właśnie ty powinieneś wiedzieć, co dla dziecka oznacza oderwanie od tych, którzy je kochają.

– Wiem, co oznacza utrata wszystkiego i wszystkich. Zabierając Angel z taboru właśnie na to chcesz ją narazić.

– Nie chcę wyrwać jej z *kumpanii*. Chcę tu zostać. Chcę być dla Romów tym, kim byłam. Ich *drabarni*.

– *A gadzio?*

Nadia nawet nie spojrzała na Rhysa. Wydawało się, że od chwili gdy opuścili łąkę, postawiła między nimi gruby i solidny mur.

– Wróci do swoich. Do swojego życia.

– Bez ciebie?

– Będę tam gorzej przyjęta niż on tutaj.

– Ale to właśnie jego wybrałaś.

– To już skończone.

– *A ty, gadzio? Masz coś do powiedzenia?*

– Nadia? – spytał Rhys.

Odwróciła się, żeby na niego spojrzeć. W jej oczach zobaczył błaganie. Oczekiwała, że powie to, co chce usłyszeć jej brat, ale on nie mógł tego uczynić. Niezależnie od tego, co miało nastąpić później, zamierzał wyjawic prawdę.

– Kocham twoją siostrę. Nie planowaliśmy tego, co się stało. Tego popołudnia.... – Rhys urwał, nie wiedząc, czy to, co zamierza powiedzieć, pogorszy sytuację Nadii. – Chcę poślubić twoją siostrę.

Rhys nie wiedział, co może oznaczać nagłe poruszenie wśród Romów. Nie miał natomiast wątpliwości, o czym świadczy śmiech Stephana.

– Zabierzesz ją do swojej rodziny?

– Tak.

– Chciałbym to zobaczyć, majorze Morgan. Bardzo chciałbym to zobaczyć.

– Chcę swoją córkę. Powiedz, co muszę zrobić, żeby ją odzyskać. – Nadia zwróciła się do brata, najwyraźniej ignorując słowa Rhysa.

Poczuł się rozczarowany jej reakcją, jednak dobrze rozumiał, że dla Nadii najważniejsze jest teraz odzyskanie córeczki.

Stephano był zachwycony, mogąc igrać z ich uczuciami, i nie zamierzał poddać się bez walki.

– Twój kochanek mówi, że odbierze mi Angel. To też chciałbym zobaczyć, *jel'enedra*. A ty nie?

– Co mam zrobić? – spytała Nadia.

– Niech walczy ze mną o dziecko.

Rhys odniósł wrażenie, że tłum wstrzymał oddech, czekając na jego reakcję. Wszystko jasne, uznał Rhys. Stephano pragnął krwi, ponieważ jego siostra została zbezczeszczona. Angel była jedynie narzędziem, które pozwalało mu osiągnąć cel.

– Dobrze. – Wypowiadając te słowa, Rhys zdawał sobie sprawę z tego, że może zostać pokonany. Jednak nie zamierzał ustąpić pola, ponieważ walka z Cyganem była jedynym sposobem na odzyskanie przez Nadię córeczki.

– Nic nie rozumiesz. – Nadia odwróciła się do majora.

– Rozumiem, od początku tego chciał – odparł Rhys.

– Ja się ożenię z *drabarni* – rozległo się niespodziewanie.

Zebrani obejrzel się, żeby sprawdzić, kto wysunął taką propozycję. To Andrasz przeciskał się przez tłum, żeby stanąć przy Stephanie.

– Ożenię się z nią i będę wychowywał dziecko, *Rom baro*. Nie musisz się tym martwić.

– Jesteś pewien, że chcesz dzielić łóżę z dziwką *gadzia*, przyjacielu? – zapytał z drwiącym uśmieszkiem Stephano.

– Będę zaszczycony, jeśli *drabarni* zechce wyjść za mnie za mąż.

Wyglądało na to, że Stephano traci kontrolę nad sytuacją. Propozycja kowala najwyraźniej psuła mu szyki. Jego matka odzyskała szacunek pobratymców po ślubie z Thomem Argentarim, a Nadia mogła uniknąć wygnania, zgadzając się na ślub z kowalem.

– *Gadzio* jest przyjacielem Andrasza – odezwała się nagle Magda. – Zawdzięcza Anglikowi życie. Gotów się poświęcić, żeby w zamian uratować życie majora Morgana.

– Poślubienie *drabarni* nie jest poświęceniem, *szuvani* – zaprotestował kowal. – Nie dla mnie.

– To wielki zaszczyt, Andrasz – powiedziała Nadia. – Dziękuję ci za pomoc i propozycję, lecz nie mogę za ciebie wyjść za mąż. Kogo innego kochasz.

– Jeśli wyjdiesz za mnie, *drabarni*, twoja córka będzie również moją córką – przekonywał żarliwie Andrasz. – Tak jak Stephano stał się synem twojego ojca pod każdym względem, choć nie łączyły ich więzy krwi.

– Cokolwiek byś powiedział, Stephano do tego nie dopuści. Nie tego chce.

– Twój kochanek chełpi się, że odbierze mi twoją córkę. Jeśli tak się stanie, to od nich będzie zależeć, czy zostaniesz tu, czy nie. – Mówiąc to, Stephano ręką wskazał zebrany wokół nich tłum. – Natomiast jeśli go pokonam, wiesz, co się stanie.

– Angel cię kocha, i to z wzajemnością – zauważyła Nadia. – Dlaczego to robisz?

– Bo tu, wśród Romów, będzie bezpieczna. Wiem, co może się stać z dzieckiem w ich świecie.

– A więc dobrze – powiedziała Nadia.

Rhys nie był pewien, na co Nadia wyraziła zgodę. Z pewnością nie na odebranie sobie dziecka.

– W moim wozie... – zaczęła.

– Teraz jest własnością *kumpanii*.

– Ona nie odejdzie bez Angel – wtrącił się Rhys.

– On chce walki na śmierć i życie. – Nadia spojrzała na Rhysa udręczonym wzrokiem. – Chce twojej śmierci.

To właśnie miała na myśli, kiedy mówiła, że Rhys nic nie rozumie. Wbrew wszystkiemu po raz pierwszy w majora wstąpiła nadzieja. Jeśli Nadia gotowa była zostawić Angel, by chronić go przed swoim bratem, to nie mógł być jej obojętny. Obchodził ją znacznie bardziej, niż chciała przyznać to publicznie.

– Nie jest pierwszym, który tego pragnie – rzekł uspokajająco.

Nadia widziała go wtedy, kiedy był najsłabszy: ranny i chory. Przy jej potężnie zbudowanym bracie Rhys wyglądał na słabszego. Przyznał w duchu, że niewiele było powodów do optymizmu. Jak miał okazję się przekonać dzisiejszego przedpołudnia, burzliwa przeszłość Stephana wyposażała go w umiejętności, których brakowało żołnierzowi nawykłemu do bitewnych starć.

Oczywiście jego przeciwnicy z pól walki nie przestrzegali dżentelmeńskich zasad. Rom nie był jedynym, który nauczył się walczyć w bezwzględnej szkole życia.

Podbudowany tymi rozmyślaniami, jak i niespodziewanym dowodem uczucia Nadii, Rhys odwrócił się w stronę człowieka, który tak bardzo pragnął jego śmierci. Manewr, jaki zamierzył, wart był wypróbowania. Przecież jedyną rzeczą, jakiej pragnął teraz Stephano, była śmierć Anglika.

– Niezależnie od tego, co się wydarzy, Angel zostanie ze swoją matką.

– Dlaczego miałbym przystać na ten warunek, *gadzio*? Jeśli przegrasz, twoja dziewczka też przegra.

– Jestem znużony słuchaniem tego obelżywego określenia – powiedział Rhys, zdejmując surdut.

Choć Cygan miał nad nim przewagę, major gotów był stawić mu czoło.

– Nie rób tego! – zawołała błagalnie Nadia, chwytając go za rękę. – Tańczysz tak, jak on ci zagra. A on chce cię zabić.

– Niech spróbuje. – Rhys delikatnie uwolnił rękę, po czym niespiesznie ruszył w stronę czekającego Stephana.

Rozdział dziewiętnasty

Tłum zrobił przejście Rhysowi. Kiedy stanął naprzeciwko kowala, ujrzał w jego ciemnych oczach smutek. Uśmiechnął się do Andrasza i poklepał go po ramieniu.

– Potrzebujesz? – Podał mu surdut. – Jeśli Stephano wygra, będzie mógł go zatrzymać.

– Będzie bezlitosny – ostrzegł cicho kowal, biorąc surdut z rąk Rhysa. – W bucie trzyma drugi nóż.

Rhys w geście podziękowania uściśnął mocniej ramię Andrasza. Rozejrzał się i zobaczył, że Stephano podszedł do wozu Magdy. Wciąż trzymał na rękach Angel.

– Zabierz ją do środka i dopilnuj, żeby nie wyszła.

Tłum zebrany na placu milczał i słowa Stephana było dobrze słyhać.

– Jest wielu innych, którzy zasłużyli na twoją zemstę – powiedziała Magda, ujmując małą za rękę, – Co z tymi, na których rzuciła klątwę twoja matka?

– Zajmę się tym w odpowiednim czasie.

– Nadia jest twoją siostrą.

– Dlatego zamierzam zabić *gadzia*, który ją zhańbił.

Angel przywarła mocno do spódnicy Magdy, nie spuszczać wzroku z matki.

– Ona go kocha.

Rhys uświadomił sobie, że Magda nie mówi o Angel, i serce zabiło mu mocniej. Gdyby potrzebował większej zachęty do przeciwstawienia się Stephanowi, właśnie ją usłyszał. Utwierdził się w przekonaniu, że jedynie miłość do niego sprawiła, że Nadia gotowa była zostawić ukochaną córeczkę.

– Nie powinna – odparł szorstko Stephano. Widać było, że, podobnie jak Rhys, chce walczyć.

– Nikt nie wybiera obiektu miłości. Wkrótce sam się o tym przekonasz.

– Los jest pewnie zapisany w gwiazdach? – spytał drwiąco, jednak ujął rękę Magdy. Jej zniekształcone wiekiem palce zacisnęły się na jego dłoni, jakby bała się go puścić.

– I jej, i twój – powiedziała.

– Zatem przeznaczenie pozwoli mu zwyciężyć. Tego chcesz? Mam nadzieję, że nie. – Głos Stephana znów stał się szorstki. – Zabierz Angel. Ona też go kocha.

Przez chwilę Magda stała nieruchomo, wpatrując się we wnuka, po czym przeniosła wzrok na wnuczkę. Rhys poszedł jej śladem. Wiatr, chłodniejszy wraz ze zbliżającym się zmierzchem, unosił kosmyki włosów wokół twarzy Nadii. Wyczuwając na sobie jego spojrzenie, Nadia odwróciła się i popatrzyła na Rhysa z rozpaczą w oczach. To wszystko moja wina, pomyślał. Nadia wiedziała, co może się stać, jeśli złamią tabu Romów. Wiedziała również, jak bezwzględny bywa jej brat.

– Tędy, majorze. – Andrasz wskazał kierunek.

Jeden z Romów narysował ogromny krąg na udeptanej ziemi w środku obozu. Drugi ostrzył na osetce długi nóż z szerokim ostrzem. Taki sam nóż leżał na ustawionym w pobliżu stole. Na widok tej broni Rhys w pełni uświadomił sobie, jaka walka go czeka. Umiejętność posługiwania się składanym nożem *navaja* była w Hiszpanii powszechna. Jednak noże te, wyposażone w mechanizm blokujący głównię, nie były znane w Anglii. Zafascynowany tym, czego może dokonać to hiszpańskie narzędzie mordy, Rhys nauczył się z nim obchodzić od pewnego Hiszpana, zatrudnionego przez jego pułk w charakterze zwiadowcy.

Powoli wypuścił powietrze z płuc, starając się sobie przypomnieć, czego nauczył go Hiszpan. Jednocześnie spróbował wymazać z pamięci obraz ran zadawanych w czasie walki na noże *navaja*. Podczas tamtej walki ktoś w końcu uznał, że czas zakończyć rzeź. Dziś tak nie będzie. Stephano nie okaże litości.

– Walczyłeś kiedyś na noże? – wyszeptał Andrasz, kiedy oglądali gotową broń.

– Bagnet na broń! – usiłował zażartować Rhys. – Mam jakie takie pojęcie, ale z pewnością daleko mi do Stephana.

Słyszając to Andrasz jeszcze bardziej posmutniał.

– Jest bardzo szybki i oburęczny.

Jakie jeszcze czekają mnie niespodzianki? – zadał sobie w duchu pytanie Rhys, a głośno spytał:

– Czy jeszcze coś powinienem wiedzieć?

Tak jak przeciwnik zaczął podwijać rękawy koszuli. Cygan nie zdjął kolorowej kamizelki, więc Rhys również postanowił pozostać w swojej. Mogła się przydać jako ochrona przed ostrzem noża.

– Uczył się szermierki pod okiem włoskiego nauczyciela, kiedy jeszcze mieszkał z *gadziami* – odparł Andrasz. – Wybacz, przyjacielu, chciałem powiedzieć: kiedy żył w angielskiej rodzinie. Nie pamiętam nazwiska, ale wiem, że miał opinię mistrza. Ojciec Stephana był arystokratą i mógł zapewnić synowi wszystko, co najlepsze.

Rhys znów spojrzał na mężczyznę ostrzającego noże *navaja*.

– To nie są rapiery, Andrasz.

– Wiem. Stephano ćwiczył szermierkę, zanim nauczył się walczyć nożem. Może teraz wykorzysta te umiejętności.

Rhys nie bardzo mógł to sobie wyobrazić. Szermierka była niczym taniec. Walka na noże... Cóż, pasowało do niej określenie „rzeź”.

– Gotów? – spytał Stephano.

Rhys już chciał potwierdzić, ale w porę zorientował się, że pytanie było skierowane do człowieka ostrzającego noże. Odniósł wrażenie, że czas zwolnił bieg. Obrazy, dźwięki, nawet zapachy docierały niesłychanie wyraźnie do jego wyostrzonych zmysłów. Odwrócił się, próbując odnaleźć wzrokiem Nadię.

Tam, gdzie stała do tej pory, nie było nikogo. Rozejrzał się wokół i zobaczył, że Nadia zatrzymała się przy schodkach prowadzących do wozu Magdy. Rozmawiały. Wbrew poleceniu Stephana Magda jeszcze nie zaprowadziła Angel do wozu.

– Do ciebie należy wybór.

Głos Andrasza skierował uwagę Rhysa na czekającą go walkę. W pierwszej chwili nie bardzo wiedział, co kował ma na myśli, a potem zobaczył, że człowiek, który ostrzył noże, podchodzi do niego trzymając w każdym ręku nóż.

– Jakie to ma znaczenie? – spytał.

– Jeśli chcesz, mogę zdecydować za ciebie. Pewnie nie ma wielkiej różnicy, ale... — Andrasz wzruszył ramionami.

– Dobrze, wybierz. Rhys znów spojrzał w stronę Nadii. Nie rozmawiała z babcią. Podeszła do Stephana, który nie chciał nawet na nią spojrzeć. Położyła mu dłoń na ramieniu, ale strącił jej rękę i odwrócił się tyłem. Wtedy Nadia okrążyła go i ponownie stanęła przed nim, próbując porozmawiać. Po chwili Stephano dał znak komuś w tłumie. Mężczyzna podszedł, chwycił Nadię za ramię i odciągnął od brata. Potraktował ją z szacunkiem, jednak posłusznie wypełnił polecenie Stephana.

Rhys poczuł ulgę. Nadia mogła rozpraszać jego uwagę, a na to nie mógł sobie pozwolić, stając do walki na śmierć i życie.

– Ten – wskazał Andrasz.

Rhys chwycił rękojeść i stwierdził, że nóż jest dłuższy i cięższy od tych, których używał w Hiszpanii. Uśmiechnął się lekko na wspomnienie słów Andrasza, że czekający go pojedynki może przypominać walkę na rapiery.

– Bawią cię nasze zwyczaje, *gadzio?* – Stephano podszedł, żeby wziąć nóż.

– Nie jestem wesoły, kiedy mam kogoś zabić albo sam zginąć.

– Śmierć to poważna sprawa.

– I w dodatku nieprzyjemna.

– Przynajmniej w tym się zgadzamy. Czas zacząć.

Cygan chwycił nóż i wykonał pchnięcie czubkiem noża, rozcinając kamizelkę Rhysa. Rozcięcie było niewielkie, ponieważ Rhys uskoczył i uchylił się przed ciosem. Rom trzymał broń lekko, ale pewnie. Po nieudanym pierwszym ciosie zaczął krążyć wokół przeciwnika, czekając na następną okazję. Trzymając ręce przed sobą, Rhys śledził jego ruchy, za każdym razem ustawiając się twarzą do niego.

Tłum utworzył zamknięty krąg. Nikt nie dopingował walczących. Panowała cisza.

Po chwili Stephano znów zaatakował. Rhys odparł cios nożem i rozległ się szcęk zderzających się ze sobą metalowych ostrzy. Nóż Stephana ześlizgnął się. Cygan zrobił krok do tyłu i skłonił się lekko obserwującym walkę Romom. W tym momencie Rhys wykonał szybki manewr i zadał pierwszą ranę. Ciecie było powierzchowne, ponieważ Stephano okazał się niezwykle zwinny. Potrafił także przewidywać zamiary Rhysa, nim ten zdążył

wykonać ruch. A jednak majorowi udało się go zranić, co wzmocniło jego wiarę we własne siły.

Szmer tłumu uświadomił mu, że widownia jest sojusznikiem jednego uczestnika walki. Szybko odrzucił tę myśl, skupiając się na możliwości zadania kolejnego ciosu, jednak to Stephano zaatakował. Zaraz po tym ponowił atak. Nóż trzymał nisko, przyskakiwał i odskakiwał, zmuszając Rhysa do uników i wykorzystywania własnej broni jako tarczy. Wirtuozerskie pchnięcia i uniki błyskawicznie następowały po sobie, aż w końcu obaj dyszeli ze zmęczenia i pot ściekał im po skroniach.

Równie szybko jak przystąpił do ataku, Stephano zwolnił. Wyczerpany, ale czujny Rhys patrzył, jak przeciwnik zbliża się do otaczającego ich ludzkiego kręgu, nie odwracając się do Rhysa tyłem. Spocona koszula lepiała się do ciała Stephana. Rękaw na ramieniu zranionym przez Rhysa zaróżowił się od krwi. Cygan był zaczerwieniony z wysiłku i z trudem łapał powietrze. Wolną ręką otarł pot z czoła.

Rhys powtórzył ten gest, ciężko oddychając. Nie mógł zrozumieć, dlaczego Stephano zaniechał strategii, która dałaby mu zwycięstwo. Cygan znów otarł czoło, a potem na krótko zamknął oczy i ręką dotknął nosa, jakby chciał powstrzymać krwotok. Choć Rom wciąż wydawał się gotów do ataku, Rhys uznał, że powinien wykorzystać tę chwilę, lecz nie zdołał zmusić swojego wyczerpanego ciała do ruchu.

– Pochodnie! – zawołał mężczyzna, który wcześniej ostrzył noże. – Przynieście pochodnie!

– Nie!

Głos Stephana zabrzmiał stanowczo. Rom, który już spieszył wykonać polecenie, teraz zatrzymał się, dezorientowany tym okrzykiem w takim samym stopniu jak Rhys. Tymczasem Stephano znów zaatakował z

nieprawdopodobną wręcz siłą. Obaj krwawili, choć rany nie były groźne. Rhys oddychał z coraz większym trudem, starając się utrzymać tempo walki narzucone przez Stephana. Przyszło mu do głowy, że jeśli szybko nie zakończy tego pojedynku, to choć udało mu się przeżyć po odniesieniu poważnych ran w bitwie pod Orthez, tutaj umrze z wyczerpania.

Nagle, tak błyskawicznie, że Rhys nie miał czasu pomyśleć, Stephano przypuścił gwałtowny atak. Ostrze noża wymierzył w serce przeciwnika i uderzył. Rhys zrobił unik i cięcie, które mogło się okazać ostateczne, jedynie lekko go zraniło. Działając instynktownie, bez udziału świadomości, z całych sił przycisnął łokciem wciąż wyciągniętą rękę Cygana. Mógł utrzymać tę pozycję tylko przez ułamek sekundy, ale to wystarczyło. Wykonał obrót, zajmując pozycję za przeciwnikiem. A potem przytknął nóż do gardła Stephana.

– Jeden ruch i zginiesz – wysapał.

Zamarli w bezruchu, wciąż zwarci, jeden za plecami drugiego. Ich zdyszane oddechy były jedynym słyszalnym na placu dźwiękiem.

– Rzuć nóż – powiedział w końcu Rhys.

– Na śmierć i życie – przypomniał mu Stephano .Głos miał zduszony, ponieważ wygiął głowę, aby uniknąć ostrza noża. – Zabij mnie – mówił dalej – albo będziemy dalej walczyć.

– Przyznaj, że twoje życie jest w moich rękach. –Rhys mocniej przycisnął nóż do gardła Stephana.

Nie chciał zabijać brata Nadii, ale zdawał sobie sprawę z tego, że nie podoła dalszej walce. Teraz od Roma zależało, czy uzna swoją porażkę.

– Twoja decyzja – ponaglił Rhys. – Aż tak chcesz ukarać Nadię, że gotów jesteś umrzeć? A może wolisz zachować życie i podążyć za swoim przeznaczeniem. I pozwolić, żeby przeznaczenie siostry się wypełniło?

– Uważasz, że jesteś jej przeznaczony? – W głosie Stephana zabrzmiała nuta pogardy.

–Tak.

Rhys uniósł wzrok, żeby sprawdzić, kto pewnym tonem wypowiedział to jedno słowo. Magda stała na schodkach wozu, spoglądając na zwartych w śmiertelnym uścisku mężczyzn.

– Nie – zaprotestował Stephano.

– Jesteś oślepiiony bólem, bo w głębi ducha wiesz, że to prawda. Uprzedziłam cię. Poddaj się i idź własną drogą.

Rom milczał przez dłuższą chwilę. A potem Rhys poczuł, jak jego ciało opuszcza napięcie. Choć Stephano się poddał, nie mógł sobie odmówić ostrzeżenia wypowiedzianego tak cicho, że usłyszał je tylko Rhys.

– Oszukasz moją siostrę, a przysięgam, że będę cię ścigał i dopadnę.

– Umowa stoi. – Rhys cofnął rękę z nożem i się odsunął.

Był przygotowany na to, że Stephano znów zaatakuje. Jednak Rom odszedł kilka kroków i dopiero wtedy się odwrócił, opuszczając rękę, w której trzymał nóż.

– Gwiazdy wyraźnie ci sprzyjają, majorze Morgan.

– Tak przynajmniej uważa Magda.

Stephano uniósł nóż i spojrzał pytająco na Rhysa, który skinął głową. Rom złożył nóż i wsunął w pas luźnych spodni. Potem zdjął z włosów chustkę przytrzymującą jego ciemne włosy, żeby zatamować krew ciekącą z rany na szyi. Następnie wydał jakieś polecenie w języku Romów. Kiedy dwóch mężczyzn pospieszyło je wykonać, Rhys zastanawiał się, czy Stephano dotrzyma słowa, czy może szykuje zasadzkę. Dopiero na widok Nadii prowadzonej przez jednego z mężczyzn upewnił się, że walka jest skończona.

Nadia najpierw spojrzała na brata, a potem na stojącego obok Rhysa i nie potrafiła ukryć zaskoczenia. Kiedy zaczęła biec w jego stronę, zrozumiał. Była przekonana, że ujrzy martwe ciało rozciągnięte na ziemi. Kiedy była już blisko, zwolniła kroku. Przenosiła wzrok z kochanka na brata, najwyraźniej zastanawiając się nad tym, jakim cudem obaj żyją, ale zwróciła się do Stephana:

– Nie rozumiem.

– Twój *gadzio* darował mi życie, *jel'enedra*. Uważa, że każde z nas powinno wypełnić swoje przeznaczenie.

– Nasze przeznaczenie? – Nadia znów spojrzała na Rhysa.

Oglądała go, szukając zranień.

– Niech Magda ci powie, jakie jest twoje – odparł Stephano. – Mnie już powiedziała.

– To nie Magda – zaprotestowała Nadia. – Sam wybrałeś drogę krwi i zemsty.

– Wybacz, ale nie zamierzam wdawać się teraz w spory.

– Co z Angel?

– Jej też dotyczyła umowa. Jest twoja. Niezależnie od tego, jaką podejmiesz decyzję.

– Cokolwiek zdecyduję? – Nadia zwróciła się teraz do Rhysa.

– Poprosiłem Stephana o twoją rękę.

– I... zgodził się?

– Chętnie. – Rhys starał się, żeby nie zabrzmiało to ironicznie.

Nadia bezradnie popatrzyła na obu mężczyzn.

– Wiesz, co ślub ze mną może dla ciebie oznaczać? Jak postąpi twoja rodzina?

– Dla mnie oznacza związek z ukochaną kobietą a moja rodzina... – Rhys zawahał się. Dobrze wiedział, jakie spotka go przyjęcie, kiedy wróci do Bal ford z żoną Cyganką.

– Kocham swoją rodzinę, ale mogę żyć, nigdy więcej jej nie oglądając. Bez ciebie nie potrafię żyć.

Oczy Nadii wypełniły się łzami. Spojrzała w stronę babci.

– Nic już nie będzie takie samo.

– Wiedziałam to od chwili twoich narodzin. Linie na twojej dłoni nie kłamią. Nie walcz z przeznaczeniem. To przynosi tylko rozpacz.

– Takie jest moje przeznaczenie? Mam opuścić tabor? Wyruszyć tam, gdzie zawsze będę obca? Gdzie będę wiecznym wyrzutkiem?

– Nie będzie tak, przysięgam. – Rhys ujął jej rękę niemal błagalnym gestem.

Nadia przez chwilę milczała, wahając się, a potem znów spojrzała na babcię.

– A jakie jest przeznaczenie Angel?

– Żyć wśród swoich. Znajdzie szczęście tam, gdzie ty zamieszkas. Oczywiście jeśli jesteś na tyle odważna, żeby się zgodzić.

Rhys udowodnił, że gotów jest umrzeć za mnie i Angel, pomyślała Nadia. Miała świadomość, że jego miłość nie zdoła jej uchronić przed wszystkimi czekającymi ją przykrościami i trudnościami.

– Jesteś pewien?

– Wyjdź za mnie – powtórzył Rhys.

Zawahała się na ułamek sekundy, a potem zacisnęła rękę na jego dłoni. Przyciągnął ją do siebie, objął i, nie zważając na otaczających ich ludzi, pocałował. Uśmiechnął się, gdy oderwał wargi od ust Nadii, ale ona nie odpowiedziała uśmiechem.

Odwróciła się w stronę bacznie obserwujących ich ludzi.

– To mój wybór – podkreśliła. – Mam zgodę naszego *Rom baro*.
Zostańcie z Bogiem.

Słowa pożegnania pierwszy powtórzył Andrasz. Po chwili dołączyli inni. Rhys spojrział tam, gdzie jeszcze przed chwilą stał Stephano. Nie było go. Nie zauważył go również w otaczającym ich tłumie. Rom został pokonany, ale nie chciał być świadkiem zwycięstwa.

– Twoja córka, *gadzio*. – Magda pojawiła się na schodkach wozu, trzymając za rękę Angel. Przeprowadziła dziewczynkę nie do Nadii, lecz do Rhysa. – Tobie przekazuję opiekę nad nią.

Skinął głową i wziął Angel za rączkę. Uśmiechnęła się, przyciskając do piersi ukochaną szmacianą lalkę. W tej samej rączce trzymała drewnianego kotka. Nadia pogłaskała córeczkę po głowie, a potem objęła babcię i powiedziała coś w języku Romów.

– Ruszaj z Bogiem – powiedziała Magda. – Znajdziesz swoje miejsce.

– Już znalazłam – odparła Nadia.

Magda przytaknęła.

– Ruszajcie, zanim on zmieni zdanie.

Rhys wiedział, że Stephano mógł cofnąć dane słowo i starać się ich zatrzymać. Po krótkiej wymianie zdań między kobietami Magda wydała kilka poleceń. Przeprowadzono wóz zaprzężony do konia Rhysa. Kiedy sadzał Angel na koźle, Nadia ucałowała babcię i odwróciła się do pozostałych Romów.

Nic nie powiedziała, ale patrzyła przez chwilę na każdego z nich. Na tych, których leczyła, których narodziny przyjmowała. Przez chwilę widać było, że jest poruszona, ale szybko zajęła miejsce obok córki.

Rhys i Magda stanęli naprzeciw sobie. Najpierw Magda wpatrywała się w niego uważnie, a potem dotknęła kciukiem jego czoła.

– Oby twoi synowie przynieśli ci zaszczyt, a córki dały wielu silnych wnuków, żeby miał kto zatroszczyć się o ciebie na starość.

Na te słowa Rhys starał się powstrzymać uśmiech rozbawienia. Zastanawiał się, czy Magda spodziewa się po nim, że położy jej na dłoni srebrną monetę.

– Dziękuję – powiedział tylko.

Pochylając się, żeby pocałować ją w czoło, zauważył, jak jest drobna i krucha. Miała tak ogromną siłę przekonywania, że zapominało się o jej wieku i niewielkim wzroście.

– Tak jak i ty powinienes, Rhysie Morgan – powiedziała mu na ucho.

Cofnął się, nie rozumiejąc, co miała na myśli. Odwróciła się, zanim zdążył spytać. Zajął miejsce obok Nadii trzymającej na kolanach Angel, Andrasz podał mu lejce.

– Nigdy o tobie nie zapomnę, przyjacielu – powiedział Rhys.

– Ani ja ciebie, majorze Morgan. Zawdzięczam ci życie.

– Nic mi nie jesteś winien, ale...

– Tak?

– Dbaj o nią. – Rhys wskazał na Magdę, powoli wchodzącą po schodkach wozu.

– Obiecuję. Ruszaj z Bogiem, *drabarni*.

– Dziękuję, Andrasz, za wszystko.

Kiedy wóz ruszył, Nadia nie obejrzała się, żeby popatrzeć na świat, w którym spędziła dotychczasowe życie. Patrzyła skupiona przed siebie, obejmując opiekuńczym gestem córeczkę.

Rozdział dwudziesty

Podwórze gospody w Buxton zatłoczone było pojazdami podróżnych szukających schronienia przed październikowym deszczem. Rhys jednak nie skorzystał z możliwości zatrzymania się na posiłek i nocleg w gospodzie. Nie chciał już na początku ich wspólnej wyprawy narażać Nadii na ciekawskie lub wzgardliwe spojrzenia czy uwagi.

Kiedy stało się zbyt ciemno, by można było bezpiecznie się poruszać wozem po błotnistej drodze, Rhys spostrzegł wśród drzew polankę i skierował tam konia. Nadia zniknęła we wnętrzu wozu, a Rhys uwiązał konia. Nakarmił i napoił gniadosza, korzystając z zabranych zapasów.

Deszcz nieco zelżał, ale on zdążył przemoknąć do suchej nitki. Z ulgą schronił się w wozie, którego wnętrze było równie ciepłe, jak pokój w gospodzie, a znacznie bardziej przytulne.

Angel siedziała na łóżku za przepierzeniem w części sypialnej, zajęta zabawkami. Nadia zdążyła ją przebrać w suchą nocną koszulę i zajęła się przygotowaniem posiłku. Pokrojony chleb i ser umieściła na talerzach, które zdjęła z półki mieszczącej się nad łóżkiem przeznaczonym dla jej pacjentów. Uśmiechnęła się na widok Rhysa, który nie zareagował, myśląc o tym, czy Nadia nie żałuje swojej decyzji.

– Burza ucichła. Jutrzejszy dzień będzie bardziej sprzyjał dalszej podróży – powiedział. Pogoda wydawała się bezpiecznym tematem rozmowy.

– Jeśli nie, możemy zostać tutaj – odparła Nadia.

Rhys nie odpowiedział. Miał świadomość, że nie jest to pomyślny początek ich wspólnego życia. Obawiał się też, co ich spotka, gdy dojadą do Balford, posiadłości jego brata. Powinien tyle jej wyjaśnić, obiecać, że

wkrótce będzie lepiej. Zapewnić, że nie popełniła błędu, decydując się na opuszczenie taboru.

– Czy coś się stało?

Pytanie Nadii wyrwało go z zadumy.

– Przepraszam.

– Za deszcz? Nie wiedziałam, że masz wpływ na pogodę.

– Tak bardzo chciałbym ci dać o wiele, wiele więcej.

Ręką trzymającą nóż Nadia zatoczyła krąg.

– To właśnie znam od dziecka i chciałam zostać w moim świecie, dopóki nie spotkałam ciebie.

– Nie żałujesz swojej decyzji?

Znowu się uśmiechnęła.

– Nie. Przynajmniej jak dotąd.

– To dobrze. Będzie lepiej, wkrótce się o tym przekonasz – zapewnił Rhys, mając świadomość, że nie powinien stwarzać iluzji. Przecież wiedział, jakie powitanie może ich czekać.

– Jak już zjesz, zajmę się twoimi ranami. Przygotowałam napar z kory drzewa, który już znasz. Boję się nawrotów gorączki. Nigdy nie wiadomo, co ją wywoła.

– Na przykład walka na noże?

Zerknęła na niego i zobaczyła, że się uśmiechnął, ale nie odpowiedziała, zajęta szykowaniem kolacji. Po dłuższej chwili zapytała:

– Dlaczego się nie przebierasz?

– Nie mam nic na zmianę.

– Mamy sporo pledów.

Na tę rozsądną uwagę Rhys zdjął surdut i kamizelkę. Nasiąknięta deszczem, krwią z ran zadanych nożem Stephana, nadawała się do

wyrzucenia. Koszula wraz z zakrzepłą krwią przylepiła mu się do skóry. Rozbierając się, Rhys stwierdził, że poza ranami zadanymi przez Stephana, bolą go mięśnie. Zatręsknił do balii z ciepłą wodą. Nadia podeszła, żeby okryć go kocem, i pocałowała go w szyję.

– Jedz. Świat wydaje się bardziej przyjazny, kiedy ma się pełny żołądek.

– Zabrzmiało tak, jakby powiedziała to Magda. – Rhys wziął z rąk Nadii talerz.

– Pewnie nieraz to powtarzała. Nikt nie może zarzucić Magdzie, że jest niepraktyczna.

– I że jest mało romantyczna pewnie też?

Nadia uniosła pytająco brwi.

– Mało romantyczna?

– Wydawała się przekonana, że jesteśmy sobie przeznaczeni.

– Magda lubi powoływać się na los, gdy chce zrealizować własne cele.

– Sądzisz, że chciała, żebyś została moją żoną?

– Dla niej jesteś bogatym *gadzio*. Jak lepiej zapewnić przyszłość dwóm ukochanym osobom?

– Nie jestem bogaty. – Rhys nagle stracił apetyt.

– Powiedziałam tylko, że tak uważa Magda.

– Nie wiem, jak zostaniemy powitani w domu mojego brata.

– Myślę, że wiesz. Uwierz mi, nie oczekuję, że twoja rodzina powita mnie z otwartymi ramionami.

– Mój brat nie jest... – Urwał, nie do końca pewny, jak zareaguje Edward. – Bratowa ściśle przestrzega zasad obowiązujących w towarzystwie i dba o swoją pozycję.

– To ona zajęła się tobą, kiedy wróciłeś z wojny w Hiszpanii?

Przytaknął milcząco.

– W takim razie powinnam kochać ją jak siostrę, niezależnie od tego, co ona będzie czuła do mnie – zauważyła spokojnie Nadia.

– Może trochę potrwać, zanim pogodzi się z myślą o naszym małżeństwie. Obawiam się, że bratowa już wybrała dla mnie żonę spośród lokalnego ziemiaństwa.

– Biedna dziewczyna, przeżyje rozczarowanie.

– Prawdę mówiąc – podjął kolejną próbę, żeby ją ostrzec. – Jutrzejszy dzień może być... trudny.

– Obawiałam się, że mój brat zabije cię tylko dlatego, że zapragnęłam się znaleźć w twoich ramionach. Co takiego wydarzy się, co mogłoby być gorsze od śmierci? Jedz kolację, Rhys. Cokolwiek nas czeka, przejdziemy przez to razem.

– To wymaga zszycia – orzekła Nadia, przyglądając się uważnie ranie Rhysa. Nie zważając na jego protesty oczyściła i posmarowała pozostałe rany maścią, której recepturę odziedziczyła po babci ze strony ojca. Ta jednak była głębsza od pozostałych.

– Po prostu ją obwiąż.

– Jeśli to zrobię, zostanie blizna.

Nadia spojrzała na Rhysa.

– Chcesz powiedzieć, że nie życzysz sobie kolejnej blizny? – spytał.

Pochyliła się i dotknęła wargami blizn na jego ramieniu.

– Oczywiście, że nie.

– W takim razie zrób opatrunek.

– Jak tylko ją oczyszczę.

Nadia delikatnie sprawdziła, czy w ranie nie tkwią nitki z ubrania, oczyściła ją i wsmarowała maść. Tak jak nauczyła ją babcia, Nadia skupiła się

bardziej na ranie niż na rannym. Spojrzała na niego, kiedy gwałtownie wciągnął powietrze.

– Tu jest najgłębsza – wyjaśniła. – Może zacząć ropieć.

– Już przez to przechodziłem – powiedział spokojnie.

– Wiem, najdroższy, i chcę temu zapobiec. – Przyłożyła kawałek czystego lnu i zaczęła obwiązywać Rhysa poniżej żeber.

– Sądzę, że mimo usilnych starań mojego brata, przeżyjesz – powiedziała, kiedy związała oba końce prowizorycznego opatrunku.

– Dziękuję, milady.

– Nie ma za co, milordzie.

– Życie byłoby łatwiejsze.

– Gdybyś miał tytuł? Zazwyczaj ci, którzy mogą się nim poszczycić, nie mogą się pochwalić niczym więcej.

– Większość ma przynajmniej dach nad głową.

– My też mamy – zwróciła mu uwagę.

– Dzięki twojemu ojcu.

– Trzeba przyznać, że również dzięki Stephanowi. Miał prawo uznać mój wóz za własność *kumpanii*.

– Myślę, że niemałą rolę odegrała Magda.

– Zawsze miała silną pozycję w taborze. Chciała żebyśmy zabrali to, co odziedziczyłam.

– Nie spodziewałem się jednak, że pobłogosławi nasz związek.

– Zgodnie z naszymi zwyczajami, od kiedy przyjąłem twoje oświadczyzny, jesteśmy małżeństwem. Myślałam, że wiesz o tym.

– Małżeństwo przez uściśnięcie dłoni. Nie byłem świadomy ważności tego gestu.

– Jeśli nabrałeś wątpliwości, to jestem pewna, że tak prymitywne zobowiązanie nic nie znaczy dla *gadzia* – zażartowała Nadia.

– Znaczy bardzo dużo. Poza tym przyjąłem twój posąg.

– Zapłaciłeś za to własną krwią. – Nadia delikatnie dotknęła opatrunku.

Nakrył jej dłoń swoją ręką. Przez dłuższą chwilę stali bez słowa, wpatrując się w siebie.

– Muszę położyć Angel – powiedziała w końcu Nadia. – Dla niej to też był ciężki dzień.

– Chciałbym powiedzieć jej dobranoc.

– Powtórzę kolejne ulubione powiedzenie Magdy: jeśli masz na coś ochotę, zrób to. Liczę na to, że codziennie będziesz życzył naszej córeczce dobrej nocy.

– Będzie musiała przywyknąć do wielu zmian.

– Chcesz powiedzieć, że będzie się musiała nauczyć żyć jak Anglicy.

– Spać sama.

– Na szczęście nie musimy wprowadzać tego zwyczaju dziś wieczór.

Po pojedynku na śmierć i życie i wszystkich dzisiejszych przeżyciach Nadia nie oczekiwała, że Rhys będzie się z nią kochał. Przyznała mu w duchu rację: Angel będzie musiała przywyknąć do jego stałej obecności. Z drugiej strony, obecność Rhysa może wynagrodzić jej stratę ukochanego wujka. Nie tylko Angel będzie musiała się przyzwyczaić do nowych warunków i środowiska, pomyślała Nadia.

Choćby świat Rhysa przyjął ją z otwartymi ramionami, zawsze będzie tęsknić do bliskich i pobratymców, których zostawiła w taborze.

Nadia poprosiła Rhysa, żeby zatrzymali się kilka mil przed posiadłością brata; chciała się wykapać i przebrać. W tym czasie Rhys bawił się z Angel.

Kiedy Nadia pojawiła się z za przepierzenia, serce zabiło mu szybciej. W suto marszczonej spódnicy, wykończonej koronkami bluzce i wyszywanym szalu wyglądała niezwykle. Włosy spięła grzebieniami, na szyję założyła złoty naszyjnik wysadzany rubinami, a w uszy wpięła kolczyki stanowiące komplet z naszyjnikiem.

– Wiem, że to nie jest angielski strój...

– Piękny! – przerwał jej szybko Rhys. – Tak jak i ty.

Dotknęła naszyjnika.

– To komplet, który mój ojciec podarował matce w prezencie ślubnym. To jedyna zrobiona przez ojca rzecz, jaka mi po nim została.

– Jest wspaniały.

– Dziękuję. To mój prawdziwy posag, majorze Morgan. Klejnoty są wiele warte, a jakość wykonania przewyższa wszystko, co mógłbyś kupić w Londynie.

– Jestem tego pewien.

Kiedy kamerdyner otworzył im drzwi, Rhys miał przedsmak tego, jakie czeka ich przyjęcie. Służący nie odrywał zdumionego spojrzenia od Nadii i Angel.

– Dziękuję, Evans. Brat jest w gabinecie?

– Sądzę, że znajdzie go pan w salonie. Razem z lady Sutton właśnie zamierzali się do herbaty. Czy dołączy pan do nich?

– Tak, dziękuję.

Evans poprowadził ich w stronę salonu. Rhys uśmiechnął się do Nadii i Angel, aby dodać im otuchy. Nadia położyła uspokajającym gestem rękę na ramieniu córki, która szeroko otwartymi ze zdziwienia oczami przyglądała się nieznanemu otoczeniu.

– Rhys ! – Edward zerwał się uradowany. Radość ustąpiła miejsca zaskoczeniu, kiedy spostrzegł Nadię i Angel. Zatrzymał się gwałtownie.

– Witaj, braciszku. – Rhys starał się rozładować napięcie, podchodząc do brata, żeby go objąć na powitanie.

– A kogóż my tu mamy? – usiłował zażartować Edward, wzrokiem wskazując Nadię i Angel.

– Pozwól, że ci przedstawię Nadię Argentari i jej córkę Angeline. Nadia, to mój brat Edward Morgan, lord Sutton.

– Witam – powiedział z rezerwą Edward.

Rhys postanowił na razie nie zaskakiwać rodziny szokującymi informacjami. Chciał, żeby mieli czas na oswojenie się z obecnością niespodziewanych gości. Nadia wyraźnie czekała, że powiadomi ich o zawartym przez siebie małżeństwie. Kiedy tego nie zrobił, wyciągnęła rękę do pana domu.

– Miło mi pana poznać, lordzie Sutton. Rhys opowiadał mi, ile pan i jego żona zrobiliście, aby mógł wrócić do zdrowia po powrocie z wojny.

Edward spojrzał pytająco na brata, po czym odparł:

– Cieszyliśmy się, że pod naszą opieką tak szybko wydobrzeał.

Po tych słowach zapadło niezręczne milczenie, które wreszcie przerwał Edward.

– Przyłączycie się do nas? Żona właśnie nalewa herbatę.

– Dziękuję.

Rhys pomyślał, że z królewskiej postawy Nadii byłyby dumne pokolenia jej przodków z rodzin Argentari i Beshaley. Popychając lekko wciąż zafascynowaną wszystkim Angel, Nadia ruszyła w stronę stolika, a Rhys z bratem podążyli za nimi.

Siedząca przy stoliku Abigail spojrzała pytająco na męża, a potem na szwagra, jakby nie wiedziała, jak powinna w tej sytuacji zareagować.

– Rhys przyprowadził gości, kochanie – powiedział Edward.

– To miło z jego strony. Nie przedstawisz nas sobie? – Uśmiech Abigail towarzyszący tym słowom był równie oficjalny, jak ton głosu.

– Droga bratowo, oto Nadia Argentari i jej córka Angel. Moja bratowa, lady Sutton – powiedział Rhys, odwracając się do Nadii.

– Miło mi, lady Sutton.

– Witaj, moja droga. – Abigail znów popatrzyła na męża, szukając w jego oczach wyjaśnienia. – Zechcecie z nami usiąść?

– Każę Evansowi podać dodatkowe filiżanki – stwierdził Edward.

Błagalne spojrzenie lady Sutton towarzyszyło mężowi, kiedy zniknął za drzwiami. Pozostawiona sama sobie pani domu usiłowała wybrnąć z trudnej z sytuacji.

– Urocza dziewczynka – zauważyła.

– Dziękuję.

Nadia zajęła miejsce na obitej aksamitem kanapie wskazanej przez Abigail. Zdjęła rękę z ramienia Angel, mając nadzieję, że zajmie miejsce obok niej, ale dziewczynka podeszła prosto do tacy z herbatą i chwyciła jedno z kruchych ciasteczek. Ugryzła kawałek, a resztę podsunęła lady Sutton, jakby jej też chciała dać spróbować.

– Angel! – upomniał automatycznie Rhys.

– Moja córeczka nie słyszy i nie mówi – wyjaśniła Nadia, podchodząc do Angel i odciągając ją od kuszącej zawartości tacy. – Jak pani widzi, uwielbia słodyczne.

Z wyrazu twarzy Abigail można było wyczytać, że wolałaby tego nie widzieć.

– Jesteśmy. – W salonie pojawił wciąż próbujący zachować serdeczność Edward z kamerdynerem.

Służący poczekał, aż pani domu naleje drżącą ręką wszystkim herbatę, a potem podał każdemu filiżankę. Robił to wszystko z nieporuszoną wyrazem twarzy.

– Czy mieszka pani... w tej okolicy, pani Argentari? – zagadnął Edward, momentalnie uświadamiając sobie, jak niestosownie jest pytać o to Cyganke. Pociągnął łyk herbaty, żeby ukryć zmieszanie.

– Nie – odparła Nadia.

– Może powinieneś nam przedstawić cel tej wizyty – zwróciła się Abigail do szwagra.

Rhys uznał, że Abigail ma rację i nie powinien dłużej zwlekać niezależnie od tego, jak informacja zostanie przyjęta.

– Poprosiłem Nadię o rękę.

Abigail nie kryła zdumienia, ale Rhys postanowił nie zwracać na to uwagi.

– Właściwie, zgodnie z romskimi zwyczajami, już jesteśmy małżeństwem. Oczywiście mamy nadzieję, że uzyskamy zatwierdzenie ślubu przez Kościół i angielskie prawo. Ponieważ Nadia... – zawahał się na chwilę, ale szybko podjął: – Biorąc pod uwagę pochodzenie Nadii, będzie nam potrzebne specjalne zezwolenie. Miałem nadzieję, że pomożesz mi je uzyskać, Edwardzie, i że oboje będziecie nam życzyć szczęścia. – Uśmiechnął się do bratowej.

Edward znieruchomiał, trzymając w ręku filiżankę herbaty. Abigail siedziała z na wpół otwartymi ustami i szybko przyłożyła do nich koronkową chusteczkę. Przez chwilę, która wydawała się ciągnąć w nieskończoność, panowało milczenie.

– Rozumiem, że to jakiś żart – wykrztusił w końcu Edward.

– Zapewniam cię, że nie – odparł stanowczo Rhys.

– Nie możesz się ożenić z ...

– Cyganką – dokończyła spokojnie Nadia.

– Już się z nią ożeniłem. Proszę cię tylko o pomoc w zalegalizowaniu przysięgi, którą złożyłem przed Romami.

– Poprosiłeś, i do diabła z tobą.

Mimo że Rhys spodziewał się mało przychylnego przyjęcia, to zaskoczyła go gwałtowność reakcji brata. Był blady, a kącik jego warg drgał nerwowo.

– Po tym wszystkim, co dla ciebie zrobiliśmy! – Abigail zmięła drżącą ręką koronkową chusteczkę.

– Dziękuję za troskę okazywaną Rhysowi, lady Sutton. Gdyby nie pani opieka, mógłby nie przeżyć po odniesieniu tak poważnych ran.

– Może byłoby lepiej dla nas wszystkich.

Po tym brutalnym stwierdzeniu zapadło ciężkie milczenie. Rhys wiedział, że napotka opór, ale był zaskoczony wrogością rodziny.

– Proszę mi wybaczyć, ale nie mogę się z tym zgodzić – stwierdziła Nadia, wstając. – Dziękuję za herbatę.

Odwróciła się, kierując też Angel w stronę drzwi, ale dziewczynka wyrwała się matce i podbiegła do stolika, żeby chwycić dwa nietknięte ciastka. Gdy to zrobiła, ukłoniła się i wróciła do Nadii.

– Zaczekamy na ciebie na zewnątrz – powiedziała Nadia, biorąc Angel za rękę. – Liczę na to, że wkrótce do nas dołączysz.

Wychodząc przez ogromne frontowe drzwi pod czujnym okiem kamerdynera, najwyraźniej obawiającego się, że mogłaby coś ukraść, Nadia zastanawiała się, czy Rhys rzeczywiście do nich dołączy. Z własnego

doświadczenia wiedziała, jak trudno jest pożegnać się z tymi, których się kocha.

Kiedy drzwi się za nimi zamknęły, Angel przywarła do matczynej spódnicy. Nadia spojrzała na dziewczynkę podającą jej jedno z ciasteczek. Mimo ogarniającej ją rozpaczony Nadia roześmiała się. Pokręciła przecząco głową i przytuliła córeczkę, która włożyła smakołyk do ust.

Wzięła Angel na ręce i postawiła na schodkach wozu, a kiedy zamierzała zrobić pierwszy krok, usłyszała trzaśnięcie zamykanych drzwi. Odwróciła się i zobaczyła Rhysa stojącego samotnie przed domem brata. Kiedy się zorientował, że Nadia go obserwuje, uśmiechnął się do niej i szybko podszedł do wozu.

– Bardzo cię przepraszam. Nie spodziewałem się, że będzie aż tak źle.

– Może gdyby Angel nie wzięła ciasteczek... – spróbowała zażartować Nadia.

– Może będziemy potrzebować tych ciastek wcześniej, niż ci się wydaje – odparł z ponurą miną Rhys.

– Zapominasz, że przez lata mieszkałam z Magdą. Zawsze mogę zacząć wróżyć z dłoni. Poza tym mamy coś naprawdę cennego. – Nadia dotknęła naszyjnika, jednocześnie mając świadomość, jak ciężko byłoby jej się z nim rozstać. – Jeśli trzeba będzie...

– Nie będzie – powiedział zdecydowanie Rhys. – Otrzymuję wojskową rentę i ani ty, ani Angel nigdy nie zaznacie głodu. Chyba że...

Nagle zmienił się wyraz jego twarzy.

– Chyba że co?

– Dopóki naszego ślubu nie zatwierdzi angielskie prawo, dopóty jeśli coś mi się stanie, nie będziesz miała prawa do tych pieniędzy.

– Nic ci się nie stanie, Rhys, nie martw się.

Nadia poczuła nagły ucisk w piersi. Przeraziła ją myśl, że mogłaby go stracić.

– Lepiej niż ktokolwiek wiesz, jak kruche jest ludzkie życie. Moim obowiązkiem jest zadbać, żeby na wypadek, gdyby coś mi się stało...

– Przestań – powiedziała stanowczo Nadia. Nie chciała tego słuchać.

– Musicie mieć jakieś zabezpieczenie – nie zwrócił uwagi na jej protesty. – Już wiem, jak to zrobię. Opowiadałem ci o mojej babci. W jednym jest podobna do Magdy – niczego się nie boi.

– Pamiętam.

– Jest wdową po baronie. Pomoże nam uzyskać zezwolenie. Ma równie poważne wpływy, jak mój brat.

– Z pewnością podobnie zareaguje.

– Może – przyznał Rhys. – Jednak nie przestrzega tak rygorystycznie konwenansów, jak moja bratowa.

Ona... – zawahał się niepewny, jak opisać baronową Sutton. – Na pewno nie wyrzuci nas z domu.

– Przecież mamy dach nad głową...

– Zapewniony przez twojego ojca.

– Czy to ważne?

– Dla mnie tak. Jesteś moją żoną, a Angel – córką. Zamierzam zapewnić wam obu utrzymanie. Wprawdzie nie mogę zagwarantować, że babcia nam pomoże, ale to jedyna znana mi osoba, która jest w stanie to zrobić. Muszę spróbować.

Dom baronowej był mniejszy niż ten, w którym mieszkali lord i lady Sutton, ale Nadii spodobały się rozległe ogrody i stare dęby. Porośnięte bluszczem kamienne ściany wydawały się przyjazne, a w ogromnych oknach odbijały się światła zachodzącego słońca. Gdyby Nadia mogła wybierać,

chciałaby mieć właśnie taki dom. Babcia Rhysa z pewnością bardzo kocha wnuka, ale nie wybaczy mu małżeństwa z kimś, kto nie zostanie zaakceptowany w ich świecie.

Nagle Nadia pomyślała, że nie zniesie, jeśli po raz kolejny kochana osoba zawiedzie Rhysa. Angel zasnęła w jej ramionach uśpiona znajomym rytmem toczących się kół wozu. Pewnie będzie rozkapryszona, kiedy się obudzi, a jej zachowanie z pewnością nie przypadnie do gustu pani domu.

– Może lepiej zaczekamy w wozie. – Nadia wskazała wzrokiem śpiącą córeczkę.

– Nie – powiedział zdecydowanie Rhys, schodząc z kozła. – Wniosę ją na rękach.

– Nie chodzi o... – zaczęła Nadia, ale zamilkła, kiedy zorientowała się, że on jej nie słucha.

Zanim zdążyła wymyślić przekonujący argument, Rhys już wziął na ręce Angel. Dziewczynka obudziła się i oparła główkę na jego ramieniu, wyraźnie zadowolona. Idąc za nimi, Nadia starała się wygładzić pogniecioną w podróży spódnice. Zaniechała tych prób, widząc, że są bezskuteczne, i ciaśniej owinęła się szalem z cienkiego jedwabiu.

Kamerdyner baronowej, który otworzył im drzwi, był znacznie starszy od Evansa. Szczerze ucieszył się na widok gości.

– Panicz Rhys! Słyszeliśmy, że pan wrócił, ale nie spodziewaliśmy tak szybko pana ujrzeć. Lady Sutton będzie zachwycona.

Rhys popchnął lekko Nadię, która stanęła obok niego, dobrze widoczna w świetle ostatnich promieni słońca.

– To moja żona, Pembley. Mógłbyś spytać lady Sutton, czy nas przyjmie?

– Czy pana przyjmie? Oczywiście, że tak. Będzie zachwycona. – Kamerdyner przytrzymał otwarte drzwi i oboje weszli do ciepłego domu.

Pembley, nie przestając mówić, poprowadził ich przez hol. Nadii nie spieszo było do stawienia czoła kolejnym przeciwnościom. Szła powoli, rozglądając się uważnie po domu.

– Tędy, proszę – rzekł z uśmiechem kamerdyner, wskazując jej drzwi pokoju, za którymi zniknął Rhys.

Wchodząc, zobaczyła, jak Rhys pochyła się, żeby ucałować policzek starszej damy siedzącej w fotelu przy kominku. Nogi oparte na podnóżku miała nakryte lekkim pledem. Nadia podeszła bliżej i wtedy baronowa wstała z fotela i wyciągnęła do niej rękę.

– Co za urocza niespodzianka. Witaj, dziecko. Pozwól, niech ci się przyjrzę.

Nadia automatycznie uściśnęła drobną dłoń starszej damy. W milczeniu czekała na jej ocenę.

– Jaki piękny szal. Musisz mi powiedzieć, kto go zrobił. Jest prawie tak piękny, jak jego właścicielka – dodała, zwracając się do Rhysa. – Dlaczego nic mi nie powiedziałeś? Dlaczego starzy ludzie dowiadują się o wszystkim ostatni?

– Ależ mam dla ciebie wiadomości, babciu, i to świeższe, niż możesz sobie wyobrazić.

– Przecież przyjechałabym na wasz ślub – powiedziała baronowa, mrugając porozumiewawczo do Nadii. – Pewnie bym nie tańczyła, ale przynajmniej bym spróbowała.

– Nic straconego, babciu.

Baronowa spojrzała pytająco najpierw na Rhysa, potem na Nadię. A ponieważ nadal trzymała dłoń Nadii, to ona poczuła się zobowiązana do udzielenia wyjaśnień.

– Rhys chciał powiedzieć, że jeszcze się nie pobraliśmy, przynajmniej zgodnie z angielską tradycją i obyczajem.

– Rozumiem. A zgodnie z jaką tradycją zostaliście sobie poślubieni?

– Nadia... – zaczął Rhys.

– Rhys poprosił mnie publicznie o rękę w obecności wszystkich Romów z taboru – wpadła mu w słowo Nadia, nie zważając na ostrzegawczy ton ukochanego. – Przyjęłam oświadczyzny, więc wedle romskiego prawa jesteśmy mężem i żoną.

– W gruncie rzeczy akt małżeństwa potwierdza przysięga złożona przez dwoje ludzi, prawda? Jednak... – Lady Sutton przeniosła wzrok na Rhysa.

– Właśnie przy tym „jednak” potrzebujemy twojej pomocy, babciu.

– Ależ z największą przyjemnością. Co mogę dla was zrobić?

– Przekonać pastora, żeby wystosował prośbę o specjalne zezwolenie.

– Ten biedny człowiek jest właściwie na moim garnuszku, więc jestem pewna, że uda mi się go nakłonić, ale... – Baronowa zwróciła się do Nadii. – Tego właśnie chcesz, moja droga? Bo może ten porywczy młodzieniec nie, dał ci czasu na zastanowienie. Czy rzeczywiście chcesz złożyć mu przysięgę małżeńską?

Nadia popatrzyła na Rhysa wyczerpanego morderczym pojedynkiem, który stoczył, aby ją zdobyć; gorzko rozczarowanego postępowaniem brata i jego żony. Wciąż trzymał na rękach Angel ufnie wtuloną w jego ramiona, pewną jego miłości. Nadia uświadomiła sobie, że przy wszystkich wątpliwościach, czy powinna wychodzić za niego za męża, nigdy nie zwątpiła w jego miłość.

– Już złożyłam – odparła – i powtórzę ją przed każdym duchownym czy też urzędnikiem.

– Żadnych wątpliwości, moja droga?

– Tylko te związane z zaakceptowaniem mnie w jego świecie. Dla mnie nie ma to znaczenia, ale wiem, że będzie miało dla Rhysa.

– To nieprawda – zaprotestował major. – Tylko ty się liczysz i Angel.

– Jeśli zamierzamy żyć w twoim świecie...

– To musimy się zastanowić, w jaki sposób cię do niego wprowadzić – powiedziała stanowczo baronowa. – Wszystko zależy od prezentacji.

– Jestem wdzięczna za to, co chce pani zrobić. Obawiam się, że nie da się ukryć, kim jestem.

– A chciałabyś to ukryć? Jesteś romską księżniczką, dziedziczką starego rodu. Wybacz mi, moja droga, to pytanie, ale czy Romowie mają przedstawicieli błękitnej krwi? Zresztą to nieważne – mówiła dalej starsza pani. – Jesteś spadkobierczynią długiej linii wybitnych przodków.

– Nadia pochodzi z dwóch bardzo potężnych rodzin – powiedział Rhys. – Jej brat przyrodni jest przywódcą *kumpanii*.

– O mój Boże! Twój brat jest królem Cyganów! To brzmi szalenie romantycznie. Czy uda ci się nakłonić go, żeby wziął udział w ceremonii?

– Nie rozumiesz, babciu...

– Nieważne. Już sama możliwość jego pojawienia się powinna zamknąć usta całemu lokalnemu ziemiaństwu.

– Romowie nie mają króla, lady Sutton. To nieporozumienie, które *gadziowie*...

– Ślubny strój musi być dopasowany do tych niezwykłych klejnotów. – Baronowa dotknęła naszyjnika. – Nie widziałam nic równie pięknego.

Mimo obaw związanych z zamiarami starszej pani Nadia była zauroczona baronową.

– Ten naszyjnik zrobił mój ojciec w prezencie ślubnym dla mojej matki – wyjaśniła.

– Twój ojciec? To cudowne! A teraz ty założysz go, idąc do ślubu. – Baronowa klasnęła w ręce z zachwytu. – Tutejszym damom należy się odrobina romantyzmu.

– Obawiam się, że uprzedzenia wobec Romów są silniejsze niż oprawa, którą chce pani nadać naszemu ślubowi.

– Jedni będą zgorszeni, inni będą mieli temat do plotek. Zapewniam cię, moja droga, że pozostali przyjdą na ślub. Jesteś piękna, oczarujesz ich swoim wyglądem. Co o tym myślisz, Rhys?

– Na mnie zrobiła wrażenie od pierwszego spojrzenia – odparł, uśmiechając się do Nadii.

Choć bardzo chciała uwierzyć, że wszystkie przeszkody uda się pokonać, w głębi duszy wątpiła, by nawet baronowej udało się tego dokonać.

– Doceniam to, co chce pani uczynić. Nie sądzę jednak, żeby nagle nie miało znaczenia, kim jestem, tylko dlatego, że będziemy tak udawać.

– Och, moja droga, nawet nie wiesz, jak bardzo się mylisz. Udawanie to klucz do zaakceptowania w naszym świecie. Mężczyzna może być biedny jak mysz kościelna, ale póki jest przyzwoicie ubrany, będzie szanowany. Niech tylko pokaże się w lichym stroju, nikt nie da za niego złamanego pensa. Kobiety mogą mieć tylu kochanków, ilu zapragną, dopóki zdradzeni mężowie przyjmują ich w swoich domach. Wszystko sprowadza się do gry pozorów. Obawiam się, że właśnie to będzie ci najtrudniej zaakceptować.

– Od urodzenia wiem, jaki jest stosunek Anglików do Romów, i jestem przekonana, że nic, nawet najświetniejsza gra pozorów nie skłoni ich do zmiany poglądów.

– Zostaw to mnie, moja droga. Muszę cię przedstawić w towarzystwie. Dość o tym. Pembley, to maleństwo na pewno jest głodne. Potrzebna jest lekka kolacja i ciepłe łóżko. Czy zechcesz być z córeczką w jednym pokoju, moja droga? Tylko tę jedną noc, dopóki nie przyzwyczai się do dziwnego domu swojej prababci.

– Tak chyba będzie najlepiej – zgodziła się Nadia, ale spojrzała pytająco na Rhysa.

Czuła się zagubiona wobec oszałamiających planów lady Sutton.

– Chyba wszyscy jesteśmy trochę głodni – powiedział Rhys. – Dołączysz do nas, babciu?

– Mam teraz zbyt wiele spraw na głowie, chłopcze. Nie mogę marnować czasu na jedzenie. Pembley się wami zajmie. Musicie tylko powiedzieć, co wam potrzebne. Zobaczę się z wami rano. A teraz, miłych snów, moja droga.

– Baronowa ucałowała Nadię w policzek. – Tak się cieszę, że się tu zjawiliście. Gdybyście swoje sprawy powierzyli tej gąsce, z którą ożenił się Edward, nic dobrego by z tego nie wyszło.

– Ale...

– Idźcie już. Pembley jest do waszych usług.

Nie mieli wyboru. Nadia była pewna, że problemy już wkrótce zapukają do drzwi domu szlachetnej i serdecznej baronowej Sutton.

Choć Angel zasnęła, jak tylko przyłożyła głowę do poduszki, Nadia nie mogła usnąć. Wróciły do niej wydarzenia minionego dnia. Wysunęła się ostrożnie z pościeli, żeby nie obudzić córeczki. Owinęła się jednym z pledów leżących w nogach łóżka, podeszła do okna i odsunęła ciężkie draperie.

W dole rozciągał się ogromny ogród poprzecinany ścieżkami poprowadzonymi nieregularnie wśród zieleni. Mała altana, stojąca w pobliżu strumienia, zdawała się ją zapraszać. Nadia upewniła się, czy Angel mocno śpi, otworzyła masywne drzwi i wyszła z pokoju.

Choć bardzo pragnęła znaleźć się teraz w pokrzepiających ramionach Rhysa, to nawet gdyby wiedziała, gdzie mogłaby go znaleźć, złożenie mu wizyty o takiej porze byłoby nadużyciem zaufania baronowej. Ciaśniej opatuliła się pledem i ostrożnie ruszyła w stronę schodów.

Była już na pierwszym podeście, kiedy zorientowała się, że po schodach ktoś wchodzi. Zaczęła się wycofywać, kiedy zatrzymał ją głos baronowej.

– Na litość boską, to tylko ja. Nie uciekaj.

Czując się jak dziecko przyłapanie na kradzieży ciastka, Nadia zatrzymała się i spojrzała na starszą panią powoli wchodzącą po schodach. Kiedy znalazła się obok Nadii, uniosła świecznik, żeby przyjrzeć się jej twarzy.

– Nie możesz zasnąć? Szklanka ciepłego mleka dobrze ci zrobi. Zbyt wiele spraw do przemyślenia. Ślub. Przystojny pan młody. Obcy dom. Nic dziwnego, że jesteś podekscytowana.

– To nie ekscytacja nie daje mi spać, lady Sutton.

– Chyba nie martwisz się o to, jak zostaniesz przyjęta jako żona Rhysa.

– Nie wiem, czy w pełni rozumie pani, jaka przepaść dzieli nasze światy.

– Czy rozumiem? – Baronowa uśmiechnęła się. – Zdziwiłabyś, wiedząc, jak dobrze znane są mi skomplikowane sytuacje.

– Zrobiłabym wszystko, żeby go chronić.

– Tak jak ja – zapewniła baronowa. – Jest dla mnie kimś wyjątkowym. I ty też będziesz.

– Ale przecież...

– Mam przed sobą kobietę, którą chce poślubić mój wnuk. Mogę cię zapewnić, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby jego życzenie się spełniło. Oczywiście, od czasu do czasu ktoś powie coś niestosownego, ale nauczę cię mrożącego krew w żyłach spojrzenia, które od razu zamyka usta takim osobom. W naszym świecie najlepiej sprawdza się wyniosłe spojrzenie.

Na twarzy Nadii musiało być widoczne zmieszanie całą tą przemową, bo starsza pani powiedziała:

- Widzę, że muszę ci zdradzić mój sekret, którego nawet Rhys nie zna.
- Sekret?
- Wyjawię ci, skąd tyle wiem o skomplikowanych sytuacjach.
- Nie rozumiem.
- Chodźmy do mojego apartamentu.

Przytulna, utrzymana w ciepłej tonacji sypialnia lady Sutton pachniała lawendą. Służba najwyraźniej nawykła do bezsenności starszej damy, ponieważ w kominku płonął ogień, a w każdym kącie pokoju paliły się świece.

– A teraz siądź tutaj. – Baronowa wskazała jeden z foteli stojących przy kominku.

Sama zajęła miejsce naprzeciw Nadii, opierając stopy na podnóżku.

– Od czego by tu zacząć – zastanawiała się głośno baronowa. – Chyba od mojego ojca, który z pewnością nie był dżentelmenem. Jako chłopiec został wysłany do Londynu, gdzie miał zdobywać kupieckie doświadczenie. Co zresztą zrobił, i to z niezłym skutkiem. Był oszczędny, ciężko pracował, a dzięki inteligencji mógł już w młodym wieku otworzyć własny sklep. Odkrył, że w mieście jest duże zapotrzebowanie na dobre wina i zaczął je sprowadzać. Kupował też tytoń przywożony z kolonii i korzystnie sprzedawał w Rosji. Dzięki tym wszystkim operacjom stał się bardzo bogaty, ale wciąż był tylko

kupcem. Arystokraci kupowali u niego wina, nawet pożyczali od niego pieniądze, ale nigdy nie przedstawiliby go swoim żonom czy córkom. Mówiąc krótko, choć mógłby kupić niejednego z nich, nie mógł zostać jednym z nich.

– Rozumiem, że kupiecki zawód stanowił poważną barierę – powiedziała grzecznie Nadia. – Jednak to zupełnie co innego. Pani ojciec nie był Romem.

– Masz rację, moja droga. Wówczas bardzo rygorystycznie przestrzegano konwenansów. Mój ojciec, podobnie jak Amerykanie, uważał, że w niczym nie jest gorszy od jakiegoś księcia czy hrabiego i postanowił, że jego jedyna i ukochana córka musi osiągnąć to, czego jemu się nie udało, czyli wejść w środowisko arystokracji.

– Udało jej się? – spytała Nadia, choć znała odpowiedź.

– Kupił jej męża. Nazywał się William Morgan, piąty baron Sutton. Nie miał grosza przy duszy, ale za to krew bardziej błękitną niż wody oceanu. I takie oczy. – Baronowa zamilkła z wyrazem rozmarzenia na twarzy.

– Kochała go pani?

– Na początku byłam zaślepiona miłością. Był taki przystojny. Biedny Edward, szósty baron Sutton, odziedziczył po nim tytuł. Rhys jest podobny do mojego Williama. Oczywiście mniej... olśniewający.

Nadia roześmiała się, nie mogąc sobie wyobrazić, żeby można było określić tym przymiotnikiem jej męża, nawet jeśli tak bardzo go podziwiała.

– Uznałam, że w grze muszą brać udział dwie osoby. Postanowiłam dodać blasku swojemu przystojnemu mężowi. Bez umiaru wydawałam pieniądze mojego ojca na ubrania kupowane u najdroższych krawców w Paryżu. Na rozrywki bardziej rozrzutne niż te w Montagu House. Na arabskie konie, okazałe powozy, egzotyczne meble zgodne z najnowszą modą.

Zamilkła pogrążona we wspomnieniach. Po dłuższej chwili podjęła:

– Oczywiście słyszałam te wszystkie głosy szepczące uwagi za wachlarzami. Panie nazywały mnie zuchwałą mieszczką, ale jednocześnie kopiowały moje suknie. Błagały o zaproszenia na wydawane przeze mnie bale, na których tańczyłam u boku mojego olśniewającego męża. W końcu, kiedy już ani ja, ani on nie dbaliśmy o poszeptywania głupców, zaczęli się do mnie zwracać: lady Sutton. Zapomnieli, że mój ojciec sprzedawał im wino.

Starsza dama zapatrzyła się w ogień płonący na kominku. Wydawała się nie pamiętać, że ma w pokoju gościa. Nadia czekała szczęśliwa, że została zaakceptowana przez osobę kochającą Rhysa. W pewnym momencie zapadł się w kominku nadpalony kawałek drewna, wzniecając snop iskier. Na ten dźwięk baronowa uniosła wzrok i uśmiechnęła się do Nadii.

– Jesteś cygańską księżniczką pochodzącą w prostej linii od faraonów, a krew twoich przodków jest starsza i bogatsza od tych ludzi z towarzystwa.

Nadia pokręciła głową; nie mogła zaakceptować tej pięknej baśni.

– Wiem, że nie obchodzi cię, co oni myślą, moja droga. Dlaczego miałoby cię to obchodzić? – Lady Sutton pochyliła się w jej stronę. – Bardzo się boisz, że będzie to ważne dla Rhysa.

– Tak – przyznała Nadia.

– Jakie to ma znaczenie, że ich oszukamy? W ich świecie królują kłamstwa i pozory. Trzeba ich pobić ich własną bronią, moja droga. Jeśli nie potrafisz tego zaakceptować, to przynajmniej pozwól mi działać. A potem, kiedy schronisz się w swojej sypialni, będziesz mogła się śmiać z pochlebców padających ci do stóp.

– Myśli pani, że Rhys tego chce? Oszukać ich?

– Wiem, że chce ciebie i Angel. Zapewne także kolejnych dzieci. Nieważne, co teraz mówi, nie będzie chciał, żeby jego córki zastanawiały się, o czym szepczą damy ukryte za wachlarzami.

– Nawet jeśli uda nam się oszukać tutejsze ziemiaństwo...

– Sądziś, że Rhys zechce zabrać cię do Londynu i tam cię przedstawić?

Jeśli tak, moja droga, to chyba nie poznałaś dobrze mojego wnuka.

– Uważa pani, że będzie się wstydził mnie tam pokazać?

– Honor będzie mu nakazywał wyzwać na pojedynki każdego mężczyznę, który odważy się okazać ci brak szacunku, ale nie będzie mógł się pojedynkować z damami. Z pewnością Rhys to wszystko przemyślał. Będzie najszczęśliwszy, żyjąc tu z tobą i dziećmi, z dala od świata.

– Tutaj?

Nie była pewna, czy starsza dama rzeczywiście proponuje, żeby zostali w tym domu.

– Odziedziczy tę posiadłość. Nie wiedziałaś o tym? – zapytała lady Sutton,

Widząc zaskoczenie w oczach Nadii, baronowa pospieszyła z wyjaśnieniami.

– Ojciec kupił mi nie tylko męża, moja droga. Był dalekowzroczny. Ten dom, ziemia i wszystko na niej nie wchodzi w obręb majoratu, przynależnego tytułowi barona. Należą do mnie i mogę tym majątkiem dysponować zgodnie z własną wolą. To będzie mój prezent ślubny dla was. Chcę zapisać dom Rhysowi, bo tylko on kocha to miejsce równie silnie, jak ja. Rozumiesz teraz, moja droga, że trzeba tylko oszukać tutejszych ziemian, żeby oniemieli z zachwytu, kiedy zostaną przedstawieni cygańskiej księżniczce.

Nadia odwróciła głowę do ognia płonącego na kominku. Kiedy znów spojrzała na starszą damę, nie wiedziała, że światło ujawniło ślady łez na jej policzkach.

– Powinnam zaprosić brata na ślub. Nie wiem, czy zechce założyć koronę.

Lady Sutton uśmiechnęła się do niej z aprobatą, najwyraźniej zadowolona, że oporny uczeń w końcu pojął lekcję.

– Małe poświęcenie, jak sądzę. Twoje dzieci będą ci wdzięczne.

– „I życzę wam wielu silnych wnuków, którzy zatroszczą się o was na starość”. – Nadia powtórzyła słowa Magdy wypowiedziane do Rhysa, kiedy opuszczali obóz. – I o twoją, najdroższa babciu.

Lady Sutton znów się do niej uśmiechnęła.

– Myślisz, że teraz zaśniesz?

Nadia przytaknęła, a kiedy starsza dama wyciągnęła do niej rękę, podała swoją z tym samym niezachwianym zaufaniem, z jakim kiedyś podała ją Rhysowi.

Epilog

– Czy ty, Nadio, chcesz związać się z tym mężczyzną świętym węzłem małżeńskim i żyć w zgodzie z Boskimi przykazaniami? Aby miłować, darzyć szacunkiem i być mu wierną na dobre i złe, w chorobie i zdrowiu, dopóki śmierć was nie rozłączy?

– Tak.

Nadia nie odpowiedziała równie silnym głosem, jak przed chwilą zrobił to Rhys. Poczowała, jak na skutek niespodziewanych emocji związanych z wypowiedzianiem tych słów, wzruszenie ściskają za gardło.

– Kto oddaje tę kobietę temu mężczyźnie?

Cisza, jaka zapadła po tych słowach w małym kościółku, była niemal gęsta. Nadia, zgodnie z obietnicą daną lady Sutton, wysłała wiadomość do Stephana, ale nie doczekała się odpowiedzi.

Na ślubie nie było żadnego Roma. Nikogo, kto mógłby przemówić w jej imieniu. Lady Sutton wcześniej powiedziała pastorowi, że ma czekać na odpowiedź tylko kilka sekund, a potem prowadzić dalej ceremonię.

Zanim pastor wypowiedział następną formułkę, w kościele rozległ się odgłos kroków. Nadia odwróciła się i spojrzała w stronę głównej nawy. Stephano stał w samym środku kościoła i wyglądał w każdym calu jak angielski dżentelmen. Widząc jego zawzięty wyraz twarzy, Nadia pomyślała, że pewnie spóźnił się, żeby odpowiedzieć na wcześniejsze pytanie pastora.

Pastor powtórzył teraz ostatnie pytanie.

– Kto oddaje tę kobietę temu mężczyźnie?

Stephano odezwał się głośno i zdecydowanie.

– Ja, jej brat, oddaję Nadię Argentari temu mężczyźnie, który krwią przypieczętował przysięgę. –Stephano spojrzał badawczo na Rhysa, po czym okręcił się na pięcie i wyszedł z kościoła. Zatrzasnął z hukiem drzwi.

Zebrani zamarli w bezruchu, a pastor pospiesznie kontynuował ceremonię. Nadia odniosła wrażenie, że duchowny obawia się, że mężczyzna, który przed chwilą zniknął, może znów się pojawić.

Po wyjściu z kościoła Nadia szukała wzrokiem Stephana i ujrzała go, kiedy wraz z Rhysem zamierzali wsiąść do powozu. Jej brat stał na niewielkim wzniesieniu i dłonią w rękawiczce trzymał wodze czarnego ogiera.

Król Cyganów...

Nadia dotknęła ramienia Rhysa, odwracając jego uwagę od gratulacji składanych przez jednego z tutejszych ziemian. Wzrokiem pokazała mu Stephana.

– Zaraz wracam, obiecuję. – Uśmiechnęła się, stanęła na palcach i ucałowała go w policzek. Podała bukiet polnych kwiatów lady Sutton, która uniosła lekko brwi. – Ostrzegałam, że może nie założyć korony – szepnęła do starszej damy, całując ją w policzek.

Przecisnęła się przez tłum zgromadzony przed kościołem, przyjmując po drodze życzenia i gratulacje. Następnie ruszyła w stronę brata. Zaledwie przez kilka sekund panowało niezręczne milczenie, a potem Nadia jego też ucałowała w policzek.

– Tak się cieszę, że przyjechałeś.

– Prosiłaś o to.

– Wiem, ale nie byłam pewna, czy się pojawisz.

– Tego chciałaś, *jel'enedra*?

– Jego pragnę – odpowiedziała łagodnie. – Najbardziej na świecie.

– Więc życzę ci szczęścia.

– Ja się nie zmieniałam.

– Wzięłaś ślub w kościele *gadziów*, udzielił ci go ich pastor i masz na sobie strój *gadziów*.

– I naszyjnik naszej matki. – Nadia dotknęła kamieni, które podczas całej ceremonii dodawały jej odwagi.

– Tak łatwo wyrzekłaś się swojej krwi?

– Ani krwi, ani swojego serca. To mój mąż. A ty zawsze będziesz moim bratem.

Stephano skierował spojrzenie na Rhysa.

– Mógł mnie zabić. Nie wiem, dlaczego tego nie zrobił. Ja bym tak nie postąpił.

– Wiedział, że nigdy bym mu tego nie wybaczyła.

– A mnie byś wybaczyła?

– Nie.

– A jednak wciąż nazywasz mnie swoim bratem.

– Cokolwiek się zdarzy, łączy nas krew naszej matki.

Roześmiał się gorzko.

– Mam angielską siostrę.

– Nie jestem Angielką, Stephano. Niezależnie od tego, co mam na sobie – dotknęła sukni. – Zawsze będę Romką.

– Nie mówiłem o tobie, *jel'enedra*. Mój ojciec miał córkę z kobietą, która wyrzuciła mnie z domu po jego śmierci.

– Masz jeszcze jedną siostrę?

Zadała sobie w duchu pytanie, dlaczego Stephano, który nie robił niczego bez powodu, powiedział jej to właśnie dzisiaj.

– Kogoś, z kim łączą mnie więzy krwi. Podobnie jak z tobą.

– Widziałeś ją?

– Dlaczego miałbym wracać do przeszłości, która nigdy nie powróci?

– Ponieważ łączą cię z nią więzy krwi.

– Myślisz, że pomogłaby mi walczyć o sprawiedliwość dla mojego ojca, *jel'enedra*?

– Zrobił to już angielski sąd. Nie zmienisz tego, co się stało.

– Nasza matka rzuciła klątwę na sprawców jego śmierci i ich potomków.

– I odrzuciła miłość bardzo dobrego człowieka. Nie daj się schwytać w sidła szaleństwa. Twój ojciec by tego nie chciał.

– Mój ojciec pragnie zemsty na zdrajcach. Dopiero wtedy będzie spoczywał w spokoju.

– Śmierć jest obojętna na zemstę czy skruchę. Czas przestać ścigać duchy przeszłości. Żyjący potrzebują cię bardziej. Magda się starzeje. Masz siostrę, której nigdy nie widziałeś. I drugą, która kocha cię i nie wyobraża sobie, że mogłaby cię więcej nie zobaczyć.

– A zaprosisz mnie na herbatę u lady Sutton?

– Myślę, że bardzo by się ucieszyła. Angel ukradnie dla ciebie ciasteczko z tacy.

Na dźwięk imienia dziewczynki ostre rysy Stephana złagodniały.

– Ukradnie ciasteczko?

– Opowiem ci o tym, jeśli przyjdiesz na herbatę. Chodźmy od razu. – Nadia wzięła brata za rękę, starając się pociągnąć go w stronę kościoła. Czując, że się od niej oddala. Gdyby coś mu się stało...

– Nie należę do tego świata. – Wyrwał gwałtownie rękę, wykręcając boleśnie dłoń Nadii. Natychmiast pożałował tego gestu i uniósł jej palce do ust. – Nie chciałem cię skrzywdzić – szepnął i dotknął jej twarzy, którą spoliczkował w dniu pojedynku. – Nigdy nie chciałem. Czasem...

– Wiem.

Szaleństwo. Ostrzegala, że to go zniszczy. Przechyliła głowę, żeby ucałować głaszczącą ją dłoń.

– Bądź szczęśliwa, *jel'enedra* – powiedział Stephano. – Bądź szczęśliwa za nas wszystkich.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, dosiadł konia i odjechał, nie oglądając się za siebie.

– Czy coś się stało? – spytał Rhys, stając obok żony.

– Zupełnie nic. Stephano nigdy by mnie nie skrzywdził.

Rhys ujął jej dłoń, żeby ją ucałować, tak jak przed chwilą zrobił to jej brat.

– Życzył nam szczęścia – powiedziała Nadia, uśmiechając się do męża.

– W takim razie z pewnością odziedziczył po Magdzie dar przepowiadania przyszłości, najdroższa. Zapewniam cię, że to właśnie nas czeka.